MS PUB

Nikczemny zamiar

Lora Leigh

część 4 18+

Bound Hearts

Lora Leigh

Nikczemny zamiar

Książka przeznaczona wyłącznie dla dorosłych czytelników.

Sceny erotyczne opisane są szczegółowo z użyciem wulgarnego języka.

Prolog

– Cześć, Znudzona. Jak leci? – Słowa wyskoczyły na ekranie komputera, wywołując na twarzy Tally rozbawiony uśmiech.

– Powoli, Nikczemny. Bardzo powoli – odpisała, parskając nad tym niedopowiedzeniem.

Życie w internecie było kompletnym przeciwieństwem jej prawdziwego życia, od którego uciekała co wieczór, jeżeli tylko miała ku temu okazję. Ci sami mężczyźni, te same imprezy, to samo gówno. Znudziła się tym już wiele miesięcy temu. Musiała tylko wpaść na to, dlaczego tak się stało.

– Twój szef ciągle sam zajmuje się dokumentami? – To był dyżurny żart na czacie, który odwiedzała. Opowiedziała o tym już pierwszego dnia. Jej osiągnięcie wzbudziło u wszystkich respekt. Spodziewała się wtedy co najmniej porządnej kłótni z Jessem Wymanem. Nie spodziewała się, że naprawdę zacznie to robić sam.

– Nie mam bladego pojęcia – odpisała w końcu. – Chyba mnie dzisiaj zwolnił.

Zmiana stanowiska, zwolnienie – to właściwie jedno. Lubiła pracować z Wymanem. Nie było to szczególnie ambitne zajęcie, ale miała sporo czasu na zakupy.

– Zwolnił? – wyskoczyło w odpowiedzi. – Nie ośmieliłby się zwolnić ciebie.

Zaśmiała się w duszy. Były dni, kiedy Wyman chciał ją zabić, ale oparł się tej pokusie, wykazując więcej samokontroli, niż się spodziewała. Oczywiście ślub, który planowała Terrie, wywoływał zrozumiałe zmęczenie. Ślub albo jej popołudniowe wizyty w biurze.

– Powiedział, że to tylko przeniesienie. Wysyła mnie do piekła, Nikczemny. – Tally westchnęła na samą myśl.

Fuzja pomiędzy firmą Conover a Delacourte była w zeszłym miesiącu ogromnym zaskoczeniem. Jeszcze większym zaskoczeniem było przeniesienie Tally na stanowisko osobistej asystentki Luciana Conovera.

– Przeniesienie? – Krótkie pytania były charakterystyczne dla Nikczemnego. Niemal czuła jego zniecierpliwienie. – Do piekła?

– Do piekła – westchnęła. – Moim nowym szefem jest Lucyfer. To wcale nie

będzie śmieszne :{ Koniec zabawy. – Czuła rozdrażnienie, dodając naburmuszoną minkę. Lucian Conover nie był idealnym szefem według jej koncepcji. – Miejmy nadzieję, że pod tym ponurym wyrazem twarzy skrywa jakieś resztki poczucia humoru. Założę się, że nawet nie wie, jaka jest różnica między ménage a margaritą. Komu będę opowiadać swoje sprośne dowcipy?

***

Lucian się skrzywił. O kurwa. Lucyfer, tak? Nie wie, jaka jest różnica między ménage a margaritą? Stłumił serię przekleństw, poderwał się od komputera i zaczął wściekle chodzić po gabinecie. Pyskata, mała, jadowita jędza. Jeżeli nie przestanie ciągnąć tego tematu, pokaże jej takie cholerne ménage, że będzie o nim pamiętała w przyszłym życiu. Nie wiedziała, co to dobre maniery, i nie okazywała mu żadnego szacunku. Tak było za każdym razem, kiedy pojawiał się w biurze Jessego.

Tylko mu docinała tym jadowitym językiem i uśmiechała się z wyższością przy każdej możliwej okazji. I pokazała mu na sto różnych sposobów, że oczekuje, iż będzie się czołgał u jej małych stópek. Kurwa mać. Mógłby to zrobić, żeby skosztować tego słodkiego ciałka, i to go naprawdę nurtowało.

– Oddychasz jeszcze? – Zgryźliwe pytanie wywołało natychmiastową odpowiedź z delikatną zaczepką.

– Tak, po prostu zastanawiałem się, co łączy ménage i margaritę – odpisał, wkurzając się na siebie na tysiąc możliwych sposobów. Chyba zwariował, że wybrał ją na swoją asystentkę. Stracił swój najukochańszy rozum.

– Nic nie łączy. – Zatrzymał się na chwilę nad jej odpowiedzią. Znudzona zawsze miała uzasadnienie dla wszystkiego, co mówiła. Chyba że była nieszczęśliwa albo samotna. Nauczył się tego w ciągu ostatniego roku. Jego celem było dowiedzenie się wszystkiego na jej temat.

– Wszystko OK, Znudzona? – Naprawdę nie powinno go to obchodzić, ale jednak obchodziło.

– Tak, w porządku. – W jej słowach czuć było pustkę, nawet w tym bezosobowym okienku komunikatora. – Może wybiorę się jutro na zakupy. Słyszałam, że są wyprzedaże butów…

– Biedne krowy, poświęcają życie dla twojego uzależnienia. – Potrząsnął głową, ciągle się martwił. Nie zachowywała się normalnie.

– Krowy, aligatory, cokolwiek. – Nie, to nie była jego Znudzona.

– Hej, mała, możesz mi powiedzieć, przecież wiesz. – Potrzebował, żeby to zrobiła.

Zapadła długa cisza.

– Ona jest moją przyjaciółką. – Słowa wreszcie się pojawiły, choć zabarwiał je smutek. – Nie mogę uwierzyć, że ma taki okropny gust, jeżeli chodzi o mężczyzn.

– Tak? – Lucian nawet nie udawał, że rozumie, o co chodzi.

– Kocham ją jak siostrę. – Musiała mówić o Terrie.

Czekał, co jeszcze napisze.

– Nie wierzę, że naprawdę pieprzyła się z Lucyferem! Oszalała? Straciła rozum? Ten gość jest wyrzutkiem. Nie ma stylu, nie ma klasy i wątpię, czy jego kutas mierzy choć dwanaście centymetrów. Potrzebuje pewnie tylko palca, żeby się zadowolić.

Usiadł powoli w fotelu. Jego kutas, całe dwanaście centymetrów i dużo więcej, pulsował wściekle. Lucian zmrużył oczy.

– Ten facet patrzy spode łba i uśmiecha się szyderczo. Porusza się jak słoń w składzie porcelany. Jest takim nudziarzem. Rany. Potrzebuję nowej pracy.

Zacisnął pięści i zazgrzytał zębami z wściekłości. Mała, jadowita wiedźma. Słoń w składzie porcelany? Kutas na dwanaście centymetrów? Na dwanaście centymetrów? Och, pokaże jej dużo, kurwa, więcej niż cholerne dwanaście centymetrów. Niech ją diabli. Ta kobieta tak gryzła, że zawstydziłaby wściekłego psa.

– Chcesz odejść z pracy? Pomyśl tylko o tych wszystkich zawiedzionych butach. – To było słabe, naprawdę słabe, ale – niech go szlag – nie mógł wyrzucić z siebie całej wściekłości przez internet. Pewnie zachowałaby tę pieprzoną wiadomość i pokazałaby wszystkim znajomym na czacie. Uśmiechnął się szeroko. Zdziwi się, i to bardzo.

– No cóż, to prawda. Ale zdecydowanie szukam pracy.

Znieruchomiał. Szukała, tak? To się jeszcze okaże.

– W takim razie powodzenia, kochana. Na mnie już czas. Gorąca randka.

Przez dłuższą chwilę nic się nie pojawiało.

– W porządku. Dobranoc.

– Dobranoc, kochana. Głowa do góry, może będziesz mieć szczęście i okaże się, że jest więcej niż dwanaście centymetrów – warknął.

– Jak gdyby to mogło mu pomóc. – Niemal czuł wyniosły ton jej głosu. – Gdzie,

och, gdzie są wszystkie samce alfa? Matki musiały was zbyt długo karmić piersią.

– Albo twoja karmiła cię jadem i ostrymi przyprawami, a nie słodkim mlekiem – odpisał wściekle. I naprawdę miał to na myśli.

– LOL. To było niezłe, Nikczemny. Baw się dobrze dla mnie. Porozmawiamy później.

Wyłączył okienko i zamknął program. Prawie trząsł się z wściekłości i podniecenia. Poderwał się na nogi i niespokojnie przeczesał włosy palcami, znów zaciskając zęby ze złości. Niech ją diabli. Lucyfer, tak? Dwanaście centymetrów? Warknął, idąc przez dom. Zdjął skórzaną kurtkę ze stojaka przy schodach i podszedł do drzwi.

Panna Znudzona Tally cholernie się zdziwi.

Dev przestrzegał go, że nie pójdzie z nią tak łatwo, jak się tego spodziewał. Oczywiście Dev często ostrzegał go przed Tally. Prychnął pogardliwie, mimo protestów jego bliźniak na tym etapie trzymał się z daleka. Od pierwszej chwili, w której Lucian spotkał Tally, przepadli razem z Devrilem. Brat często komentował, że tylko Lucian mógł sprawić, iż zakochali się w takiej pyskatej, małej jędzy, ale Lucian wiedział, że był tak samo bezradny wobec jej smutnego spojrzenia, niezwykłych rysów twarzy i wyjątkowej brawury.

Teraz obaj znaleźli się w niezłych tarapatach. I żaden nie był z tego powodu zadowolony. Tally nie zmieniła zdania, tak jak tego oczekiwali. Nie była bliżej przyznania się do płonącego między nimi pożądania niż sześć miesięcy temu. Nadszedł czas, żeby to naprawić. Nadszedł czas, by poskromić Tally Raines.

Rozdział pierwszy

Nosił nazwę Klub, tak po prostu. Duża posiadłość w południowym stylu leżała na obrzeżach miasta w delikatnie zalesionej okolicy, mniej więcej półtora kilometra od głównej drogi. Klub nie był łatwo dostępny, ale też nie wydawał się trudny do znalezienia.

Dookoła półtorahektarowego obszaru rozciągał się kamienny mur, a w małej budce przy stalowej bramie wjazdowej siedział strażnik. Dom otaczały majestatyczne dęby, nadając posiadłości atmosferę eleganckiego bogactwa.

Lucian zatrzymał się na ukrytym parkingu i obejrzał stojące tam samochody. Chociaż Klub obsługiwał klientów z całego świata, wciąż utrzymywała się w nim atmosfera indywidualnej życzliwości. Nie każdy mógł zostać zaproszony, by przekroczyć jego progi, tylko nieliczni wybrańcy. Potrzeba było czegoś więcej niż pieniądze, urodzenie albo wpływy, żeby otrzymać zaproszenie od członka Klubu. Wymagano stylu życia.

– Dobry wieczór, panie Conover. – Kamerdyner i ochroniarz w jednym, Matthew Harding, otworzył drzwi i stanął z boku, umożliwiając mu wejście. – Mogę wziąć kurtkę, proszę pana?

Nie był typowym kamerdynerem. Lucian nie wyobrażał sobie Matthew pracującego u żadnej z wpływowych rodzin, które znał. Były żołnierz sił specjalnych mierzył ponad metr osiemdziesiąt i mógł wybrać pracę w dowolnej agencji ochrony. Zamiast tego zaakceptował stanowisko kamerdynera i szefa ochrony w Klubie. Jak często powtarzał, korzyści było więcej niż tylko cholernie dobra pensja.

– Dziękuję, Matthew. Wygląda na to, że mamy dzisiaj komplet? – Słyszał rozbawione głosy dobiegające z głównej sali.

– Odwiedziło nas na tydzień kilka osób spoza miasta, no i wielu stałych bywalców. – Matthew odwiesił skórzaną kurtkę do szerokiej szafy z boku. – W tej chwili dom jest zdecydowanie pełen.

Klub utrzymywał posiadłość dla wygody przyjezdnych członków. Nie było potrzeby zakwaterowania w hotelu w przypadku załatwiania spraw biznesowych w okolicy. Trzypiętrowy dom składał się z kilkunastu w pełni wyposażonych sypialni

oraz kuchni, o czystość dbał zaś personel sprzątający. Fundusz powierniczy ustanowiony blisko dwadzieścia lat wcześniej przez założyciela prywatnego klubu zaspokajał większość codziennych wydatków. Opłaty członkowskie, które nie były niskie, wędrowały na konto, kompensując ogólne koszty.

– Czy Devril już przyjechał? – spytał Lucian, kierując się do głównej sali.

– Pan Devril niedługo powinien tu być. – Matthew się uśmiechnął, a w jego jasnoniebieskich oczach rozbłysnęło rozbawienie. – Wydaje mi się, że przed przyjazdem odbierał pannę Hampstead z lotniska.

Alyssa Hampstead była jedną z nielicznych uległych, których członkostwo zostało zaakceptowane. Delikatna, wyniosła spadkobierczyni fortuny z chłodnymi piwnymi oczami i oziębłą powierzchownością. Rozpalenie jej było wyzwaniem, które wielu członków Klubu przyjmowało z entuzjazmem.

Lucian wszedł do głównego pomieszczenia, przepastna sala balowa została przebudowana i dopasowana do potrzeb Klubu, a także wyposażona dla przyjemności jego członków. Po jednej stronie znajdował się bar, resztę sali wypełniały wygodne skórzane kanapy, fotele i małe wnęki przeznaczone do rozrywki ich użytkowników. Powitał go wysoki kobiecy krzyk, pełen rozkoszy i bólu.

Zatrzymał się i przeniósł wzrok na pobliską parę. Sax Brogan w ekstazie odrzucił do tyłu ogoloną głowę, trzymał drobną, rudowłosą kobietę, a jego penis wbijał się w jej tyłek. Kremowobiała skóra dziewczyny mocno kontrastowała z czekoladową karnacją postawnego mężczyzny. Rozłożyła szeroko nogi, a Sax trzymał drobną talię i unosił ją tylko po to, by zaraz znów powoli opuścić ją na sztywny członek rozdzielający jej pośladki.

Oszołomione niebieskozielone oczy zwróciły się w kierunku Luciana, patrzył, jak jej usta rozchylają się w podnieceniu. Twarz miała zarumienioną, a jej pełne piersi nabrzmiały, twarde sutki sterczały mocno i dumnie z podniecenia.

Gładka cipka była dokładnie ogolona albo wywoskowana. Niektóre klientki czerpały przyjemność z bolesnej stymulacji woskowania oferowanej przez Klub. Na małym wzgórku lśniła gęsta wilgoć, łechtaczka była nabrzmiała; mała, błyszcząca perła wyraźnie się odznaczała pod chroniącym ją kapturkiem, gdy palce dziewczyny pracowały na niej rozpaczliwie.

Kobieta była młodsza niż pozostałe członkinie. Zaledwie dwudziestoczteroletnia córka statecznego, sztywnego senatora, który zapewne dostałby zawału serca, gdyby tylko wyobraził sobie swoją idealną małą dziewczynkę w roli członkini instytucji

zaspokajającej potrzeby seksualnie dominujących mężczyzn.

– Pieprz mnie, Sax. – Ujeżdżała grubego członka niepewnymi ruchami, słaba z podniecenia, aż głowa opadła jej na ramię Saksa. – Pieprz mnie mocniej. Teraz. Proszę, teraz.

Sax jęknął za nią. Pomimo tego, co powiedziała, wszyscy wiedzieli, że tak naprawdę nie lubiła ani szybko, ani mocno. Uwielbiała odwlekanie rozkoszy, popychanie aż do granic utraty kontroli i odarcie z wrodzonej powściągliwości, którą tak długo sobie narzucała.

Sax sprawi, że kobieta zacznie błagać, zanim z nią skończy. Krzyki odbiją się echem w pomieszczeniu ozdobionym linią okien, błagania staną się desperackie, zanim pozwoli jej dojść.

Ten widok nie wpływał niestety dobrze na stan kutasa Luciana. Delikatna cipka, otwarta jak kwiat, ociekająca z podniecenia, zaczerwieniona i nabrzmiała. Nie do pieprzenia. Między innymi takie ograniczenie postawiła przed przyjęciem członkostwa w Klubie. Cipka tej kobiety nie została nigdy naruszona i na razie tak będzie. Pieprzona dziewica z penisem w tyłku. To nigdy nie przestawało zadziwiać Luciana.

Kręcąc głową na ten widok, odwrócił się i skierował do baru z nadzieją na mocnego drinka. Tally za bardzo go zdenerwowała i nawet nie rozważał pozbycia się napięcia pieprzeniem, poza tym nie było tu pięknej, zmysłowej kobiety, której potrzebował. Tally stworzyła potwora pulsującego w jego spodniach i właśnie postanowił, że to ona się nim zajmie.

– Cześć, Lucianie – powitał go wesoło Thom Briner, barman.

Thoma w żadnym razie nie można było określić jako przystojnego mężczyznę. Miał około metra osiemdziesięciu wzrostu i długie, brązowe włosy, związane w kucyk. Brązowe oczy patrzyły cynicznie, pokryta bliznami twarz miała złowrogi wyraz. Był lojalny i godzien zaufania, a w tej pracy właśnie to liczyło się najbardziej.

– Podaj mi whisky, Thomie. – Lucian westchnął, próbując zignorować pojękiwania rudowłosej dobiegające z drugiego końca pokoju. Zastanawiał się, czy Tally łatwo odpuści. A potem znowu westchnął ciężko. Nie było cholernej szansy, żeby cokolwiek, co dotyczyło Tally, było łatwe.

– Sax przejdzie przez piekło, zanim doprowadzi ją do ostateczności – skomentował Thom, gdy dobiegł ich następny kobiecy krzyk. – Pieprzy ją już prawie pół godziny, a ona ciągle nie doszła.

W głosie Thoma brzmiała nuta współczucia. Lucian potrząsnął głową zmartwiony. Ruda była dziewicą, regularnie badaną na rozkaz swojego moralnie prawego tatusia. Plotka głosiła, że w dniu, w którym straci dziewictwo albo wyjdzie za mąż bez akceptacji ojca, posiadłość zapisana jej przez matkę przed śmiercią w pełni przejdzie na własność senatora. Lucjan podejrzewał jednak, że chodzi o coś więcej.

Spojrzał na parę jeszcze raz.

– Nie. Nie. Jeszcze nie… – krzyknęła łamiącym się głosem, gdy Sax pchnął mocno w ciasne głębiny i z drżeniem doszedł. Na szczęście nie przerywał pchnięć.

Lucian wypił whisky i zdecydowanie odstawił szklankę na bar, prosząc o kolejną. Za każdym razem, kiedy patrzył na tę kobietę, zamiast niej widział Tally. Jej długie, czarne włosy, wilgotne od potu, zarumienioną twarz, szeroko rozłożone nogi i swojego kutasa wchodzącego do jej cipki albo ciasnego tyłeczka. Chciał, żeby krzyczała łamiącym się z pożądania głosem, ochryple, prosząc, błagając.

Sam był sobie winien. Devril od miesięcy naciskał na niego, żeby wreszcie wykonał jakiś ruch. Jego bliźniak miał trochę mniej cierpliwości. Wyjątkowo wkurzał go fakt, że Lucian potrzebuje aż tyle czasu na testowanie granic wytrzymałości Tally. Obaj bracia zwrócili na nią uwagę, gdy zaczęła pracę dla Jessego Wymana.

Niestety dla Tally to nie będzie tylko kwestia spędzenia z obydwoma braćmi wspólnej nocy lub dwóch. Chodziło o spędzenie życia. Więź łącząca Luciana i Devrila nie pozwalała na nic innego. Jeżeli Lucian czegoś pożądał, Devril automatycznie odczuwał taki sam głód. Co kochał Lucian, kochał też Devril. I obaj przywiązywali się coraz bardziej do przemądrzałej, jadowitej Tally Raines.

Lucian czuł, jak pulsuje w nim niecierpliwe wyczekiwanie Devrila. Zdawało się, że są połówkami jednej całości. Proces rozpoczęty podczas ich rozdzielenia w dzieciństwie tylko się umacniał w okresie dojrzewania i potem w dorosłości. Naturalna bliźniacza więź stała się mocniejsza, silniejsza, aż mogli czuć swój ból, rozkosz, a czasami nawet myśli.

Walczyli z tym jako nastolatki, zaprzeczali, ponieważ każdy chciał rozwinąć własną indywidualną osobowość. Ale kiedy osiągnęli dorosłość, nauczyli się to akceptować.

– Cześć, Lucianie. – Devril usiadł obok, zielone oczy patrzyły zaniepokojone, a twarz o ciemnej karnacji odzwierciedlała jego własne napięcie.

Lucian odwrócił głowę. Noc i dzień, tacy właśnie byli. Devril miał czarne włosy i wyglądał jak uosobienie pożądania i grzechu. Jego rysy nie były klasycznie przystojne, ale raczej ostre, niemal dzikie. Te same cechy miał Lucian, tyle tylko, że był prawie idealnie białym, jasnym blondynem.

– Ona posunęła się już za daleko – westchnął Lucian, świadomy, że Devril zrozumie, iż mówi o Tally. – Zacznę jutro.

Devril spiął się w oczekiwaniu. – Co mam zrobić?

Lucian przełknął drinka i skrzywił się, gdy palący płyn przepłynął przez gardło. – Po prostu bądź gotów. Moja samokontrola jest teraz cholernie słaba, bracie. Mam ochotę zlać jej tyłek, i to niekoniecznie dla samej przyjemności tego aktu.

Zaskoczony Devril uniósł brwi, a jego wargi wykrzywiły się w grzesznym uśmiechu. – Pod warunkiem, że będę mógł pomóc – powiedział i zachichotał. – Pamiętaj, wytrącaj ją z równowagi. Ja też gwarantuję zakłócanie spokoju. Jeszcze doprowadzimy do jej upadku.

Lucian odchrząknął. – Albo ona doprowadzi do naszego. Na drugie imię powinna mieć upór. Zobaczymy, jak to się potoczy.

Za nimi Ruda krzyknęła, dochodząc.

Lucian obejrzał się i zobaczył, że Sax pochylił ją nad wygodnym stolikiem i wchodził mocno i głęboko w jej tył, a jego palce schowane między jej udami pieściły obrzmiałą łechtaczkę, aż eksplodowała. Twarz wypełnił mu grymas rozkoszy, gdy doszedł jeszcze raz; tym razem pociągnął ją za sobą.

Oderwał spojrzenie i westchnął ciężko. Gdyby tylko Tally dała się tak kontrolować.

Rozdział drugi

Lucian Conover wpędzi ją kiedyś do grobu. Tally Raines wprowadziła ostatnie wymagane przez niego dane do pliku i westchnęła znudzona. Miała przed sobą całe popołudnie, a w ekskluzywnym sklepie z butami Brighton's była wyprzedaż.

Wymykanie się z pracy z dnia na dzień stawało się coraz trudniejsze. Mogłaby przysiąc, że Lucian miał w biurze ukryte kamery rejestrujące każdą chwilę, którą spędziła z dala od biurka. Miała godzinę, i tylko godzinę, na lunch. To ledwie wystarczało na dotarcie do ulubionej kawiarni i zamówienie cappuccino, nie było mowy o zjedzeniu czegokolwiek albo sprawdzeniu wyprzedaży. Praca dla Jessego była o wiele prostsza. Jak mogła myśleć, że zdoła tolerować pracę dla Conovera? Oczywiście próbowała sprzeciwić się przeniesieniu, ale bez skutku. Zadowolony Jesse triumfował, gdyż w końcu pozbył jej się ze swojego biura. Prychnęła. Nowa hetera, którą zatrudnił, prawdopodobnie chowała za niego wszystkie dokumenty. Ten facet był zdecydowanie zbyt rozpieszczony, szczególnie po ślubie z Terrie.

Myślenie o Terrie sprawiało, że ogarniał ją słodko-gorzki smutek. Jesse zakazał piercingu i tatuaży, z determinacją przyczepiał się do nich za każdym razem, gdy wychodziły. Koniec z przygodami. Niewielu jej przyjaciół umiało docenić niektóre z jej bardziej śmiałych eskapad. Nie żeby wybrała się na jakąś w ciągu ostatnich tygodni. Wychodzenie na podryw do ulubionych miejsc straciło swój urok, choć nie była pewna dlaczego. Fakt, że zaczęło się to tej nocy, gdy niechcący trafiła na małe ménage Jessego, Terrie i Luciana, nie miał z tym nic wspólnego, zapewniała samą siebie. Niestety nie mogła się pozbyć tego obrazu ze swoich myśli.

Terrie ściśnięta między mężczyznami, kutas Jessego wbijający się w jej tyłek, podczas gdy Lucian pieprzył jej cipkę z dziką żądzą. Tally szybko wyszła, ale nie mogła zapomnieć tego, co zobaczyła. Nie mogła pozbyć się podniecenia, które ten widok wywołał w jej ciele, i to doprowadzało ją do szaleństwa.

Nie dlatego, że naprawdę chciała Conovera, zapewniała siebie stanowczo, ignorując pulsujące między udami gorąco. Arogancki, złośliwy, zadufany w sobie dupek – zdecydowanie zasługiwała na więcej, czyż nie?

– Tally, potrzebuję dokumentów Chartera. – Lucian wyszedł ze swojego biura

i spojrzał na nią z grymasem na twarzy.

Uniosła pytająco brew. – Umowa z Charterem została odrzucona w ubiegłym tygodniu.

Odwróciła się do komputera i zapisała wprowadzone dane, odłożyła dokument, nad którym pracowała, na bok razem z tuzinem pozostałych. Praktycznie słyszała, jak Lucian zazgrzytał zębami.

– Czy spytałem cię, kiedy została odrzucona? – powiedział cicho. – Raczej nie.

I jeszcze ten głos… Tally spięła się, próbując zapanować nad dreszczem, który chciał rozejść się wzdłuż jej kręgosłupa. Kosztowało ją to całą samokontrolę, ale utrzymała płynność i spokój ruchów. Zamknęła program i opierając się z powrotem na krześle, obróciła się, by po raz kolejny spojrzeć Lucianowi w oczy.

Założyła leniwie nogę na nogę, ignorując dreszcz podniecenia, gdy jego wzrok przemknął po pokrytej jedwabiem skórze i rozpalił go błysk pożądania. O ile się nie myliła, był zdecydowanie pobudzony.

Utrzymanie spokojnego wyrazu twarzy w obliczu nagłego ognia płonącego w jego zielonych oczach nie było łatwe. Jego surowe rysy były niemal brutalnie uwydatnione, pełna dolna warga zacisnęła się, gdy spojrzał na nią ponownie.

Powoli uniosła brew, wyjątkowo świadoma, że idealny, przypominający skrzydełko łuk doprowadzi go do wściekłości. A kiedy się wściekał, tracił kontrolę. Z wyprowadzonym z równowagi Lucianem da sobie radę. Spokojny, zdecydowany Lucian sprawiał, że po jej ciele rozprzestrzeniał się niepokój.

Zmarszczył gwałtownie brwi, jego zielone oczy pociemniały na dłuższą chwilę. A potem, niczym cisza przed burzą, twarz mu się rozpogodziła. To mogło być interesujące. Zmusiła się, by zachować spokój, on zaś spojrzał na nią chłodno.

– Dokumenty Chartera – powiedział spokojnie. – Natychmiast.

Westchnęła z przesadną pobłażliwością. – Oczywiście. Chociaż nie rozumiem, dlaczego chcesz przeglądać umowę, która została bezdyskusyjnie odrzucona tydzień temu. Poza tym właściciel to kanalia. Nie polubiłbyś go.

Wstała i niespiesznie podeszła do szafki z dokumentami, powstrzymując gniew. Podczas gdy Jesse najprawdopodobniej rozumiał jej niechęć do obcowania z wysokimi, okazałymi metalowymi szafami, Lucian po prostu stał, niedbale opierając się o framugę drzwi, i obserwował ją spod przymrużonych powiek.

Potrzebował dokumentów schowanych w górnej szufladzie. Szafa miała mniej więcej metr sześćdziesiąt pięć, a Tally – zaledwie metr sześćdziesiąt. Wysunęła

szufladę, wspięła się na palce i zaczęła przerzucać dokumenty, aż znalazła właściwe. Podniosła je, zasunęła szufladę i spokojnie do niego podeszła.

Patrzył rozpalonym wzrokiem, ale tym razem nie od gniewu.

– Pańskie dokumenty, panie Conover. – Wręczyła mu plik, walcząc z rumieńcem rozchodzącym się po policzkach, gdy opuścił wzrok na jej biust. Nie mogła powstrzymać mrowienia w piersiach ani palącego uczucia w sutkach, wywołanego przez jego spojrzenie. Oddychała powoli i równo, ale serce biło jak szalone.

– Twoja koszula… – Zignorował dokumenty, wyciągnął dłoń i wsunął palec między rozsuniętą tkaninę.

Tally opuściła wzrok i niemal się wzdrygnęła, gdy przesunął palcem pod skrajem koronkowego, mocno wyciętego biustonosza. Jakimś sposobem rozpięły się dwa guziki w jedwabnej, białej bluzce, odsłaniając jego oczom nagie ciało. Widok ciemnych palców, chociaż nie aż tak ciemnych jak jej własna skóra, sprawił, że poczuła ekscytujące wibracje rozpalające całe ciało.

Nagle wspomnienie jego nagiej sylwetki i penisa poruszającego się między udami Terrie wywołało falę gniewu. Niezrozumiałego, nietypowego gniewu. Nie powinno jej obchodzić, kogo on pieprzy albo jak często to robi. To nie powinno mieć znaczenia. Uniosła dłoń i rzuciła mu spojrzenie spod przymkniętych rzęs, przesuwając palcem po krawędzi rozchylonej tkaniny.

– Chcesz te dokumenty? – spytała niskim, początkowo uwodzicielskim głosem. Sekundę później uniosła wzrok i pozwoliła, żeby lód wydostał się na powierzchnię. – Czy może wolisz te, które przedłożę potem za molestowanie seksualne, jeżeli nie zabierzesz ręki?

Powoli znów popatrzył jej w oczy, a gorąco w jego wzroku niemal parzyło. Czuła, jak cipka nabrzmiewa, a łechtaczka boli w reakcji na to spojrzenie. Uniosła brew w wyniosłym zapytaniu.

– Zrobiłabyś to? – spytał. – Nigdy nie uważałem cię za hipokrytkę, Tally. Ale jeżeli tak chcesz to rozegrać…

Niechętnie odsunął rękę i zabrał dokumenty z jej dłoni. Delikatny uśmiech zagościł w kąciku jego zmysłowych ust.

Nie, nie była hipokrytką, ale wykorzysta każdą przewagę, którą zdoła uzyskać.

– Jeżeli to już wszystko, czego potrzebujesz, idę na lunch. – Odwróciła się, nawet nie patrząc, i spokojnie zapięła bluzkę.

– Przerwa na lunch jest za pół godziny – przypomniał gładko. – Będę musiał

przyciąć ci pensję.

Tally obojętnie wzruszyła ramionami. I tak było warto.

– Przeżyję. – Zabrała torebkę i skierowała się do drzwi.

– Nie podejrzewałem, że jesteś tchórzem. Chyba się myliłem. – Jego głos sprawił, że się zatrzymała, a gniew zaczął się rozprzestrzeniać po całym jej ciele. Odwróciła się w jego stronę.

– Tchórzem? – Uniosła brew. Jak jej się wydawało, w wyrazie wyniosłej pogardy. – A jak doszedłeś do takiego wniosku?

Skrzyżowała ręce pod biustem i patrzyła na niego. Niech go szlag za tę arogancję.

– Ponieważ mnie pragniesz. Wiesz o tym i ja o tym wiem, a jednak z tym walczysz. – Jego głos był niski, mroczny i zachrypnięty. Nienawidziła, kiedy używał tego tonu. Nienawidziła efektu, który wywoływał, jej cipka pulsowała i mrowiła, tęskniła za jego dotykiem. Niestety zdawała sobie sprawę, że nie było najmniejszej cholernej szansy, żeby to się udało.

– Drogi panie Conover. – Westchnęła kpiąco. – Mam wystarczająco dużo lat, aby zrozumieć, że w życiu nie można mieć wszystkiego, czego się chce. Może to jest lekcja, którą pan również powinien pojąć.

Tę jedną naukę wzięła sobie do serca. Niektóre rzeczy, a w szczególności mężczyźni tacy jak Lucian, nie były dobre dla emocji ani ogólnej stabilności w życiu. Tally była dumna ze swojej stabilności. Gdyby choć przez chwilę pomyślała, że może iść z nim do łóżka, skorzystać z rozkoszy kilku godzin dzikiego seksu i przejść nad tym do porządku, wtedy sytuacja wyglądałaby inaczej. Jednak coś ją ostrzegało, że to nie ten przypadek.

Stała nieruchomo, panując nad sobą, gdy powoli do niej podszedł. Wysoki, silny, a jeżeli wybrzuszenie w jego spodniach miało o czymś świadczyć, w pełni podniecony i tak duży jak wtedy, gdy pieprzył Terrie.

Zatrzymał się dokładnie przed nią i spojrzał w dół, zmuszając ją, by podniosła głowę i odpowiedziała obojętnym spojrzeniem.

– Zabawne – powiedział z pozorną łagodnością. Nawet w najmniejszym stopniu nie dała się nabrać. – Ta nagła wroga postawa nie pojawiała się, zanim weszłaś do biura i zobaczyłaś, jak pieprzę się z Terrie. Zazdrosna?

Oddech uwiązł jej w gardle i wiedziała, że Lucian dostrzegł w jej oczach napięcie wywołane tym szokującym pytaniem.

– O tak, widziałem, jak weszłaś. – Rzucił dokumenty na pobliską półkę. Cofnęła

się. Był za blisko, czuła się zbyt przytłoczona, zbyt słaba, kiedy tak nad nią górował.

Niestety nie znalazła miejsca na ucieczkę. Za plecami miała drzwi, a jego ramiona otaczały ją, skutecznie zatrzymując na miejscu.

– Twoje sutki są twarde, Tally – mruknął. – A ten chłodny wyraz twarzy nie skrywa faktu, że jesteś teraz podniecona jak diabli. Chcesz mnie, ale jesteś zbyt przestraszona, żeby to zrobić.

– Przestraszona? Ciebie? – Z trudem udało jej się okazać pogardę, na którą się siliła. – Bynajmniej, Lucianie. Ponosi cię wyobraźnia. Nie jesteś pierwszym mężczyzną, na którego reaguję seksualnie, i na pewno nie ostatnim. Nigdy w to nie wątp. Ale to ja decyduję, z kim się pieprzę, a z kim nie. A z tobą nie zamierzam.

– Dlatego że się boisz. – Patrzyła, jak jego wzrok złagodniał, a olśniewająca zieleń radykalnie się ociepliła. – Jesteś drobna, kochanie, ale się zmieszczę.

Te skandaliczne słowa wywołały płomienny gniew rozpalający całe ciało, choć może było to raczej gwałtowne pożądanie.

– Daj spokój. – Sarkastyczne rozbawienie wypełniło jej głos, oparła dłonie na jego klatce piersiowej i odepchnęła go z całych sił. – Uważasz, że twój kutas jest tak duży, że się go boję? – Wyprostowała rękawki jedwabnej bluzki, wygładziła zmarszczki na spódnicy i znów na niego spojrzała, pozwalając, by usta wygiął jej uśmiech pełen uwodzicielskiej wiedzy.

– Śnij dalej, Conover. To nie twojego kutasa odrzucam, a nawet nie twój hedonistyczny styl życia, jest, jaki jest. Szczerze mówiąc, nie dałbyś sobie ze mną rady, a niech mnie diabli, jeżeli miałabym radzić sobie z komplikacjami z powodu twojej urażonej dumy, gdy zdasz sobie z tego sprawę. To nie strach, to fakt. Więc dotknij mnie jeszcze raz, a odejdę. Nie muszę tolerować twoich zalotów ani zgryźliwej postawy. Prędzej zrezygnuję z pracy.

Chwyciła klamkę, szarpnięciem otworzyła drzwi i rzuciła się do wyjścia tylko po to, żeby zatrzymać się gwałtownie, kiedy wpadła na mroczną, diabelską wersję nikczemnika stojącego za nią.

– Spokojnie, kochanie. – W głosie Devrila Conovera pobrzmiewały ostry seks, whisky o północy i zdeprawowane żądze, wszystko w jednym. Tak samo jak u Luciana. Była teraz uwięziona pomiędzy dwoma mężczyznami, Devril chwycił jej biodra i przesunął ją do tyłu, aż oboje weszli do pokoju, a tam popchnął ją wprost na Luciana.

– Wszystko w porządku? – spytał, gdy wciąż nic nie mówiła. Nie mogła wydusić

słowa. Lucian objął ją od tyłu, a Devril przycisnął się do jej piersi. Otaczało ją gorąco. Unieruchamiało ją niczym opaski z niewidzialnej stali. Nagłe wrażenie opiekuńczości i siły emanującej od tych dwóch mężczyzn niezwykle nią wstrząsnęło. Otoczyło ją ich ciepło. Otuliło ją.

Spojrzała na niego zdziwiona. Diabelskie odbicie mężczyzny za nią, obserwował ją namiętnie, przypominał, co dokładnie traci, wychodząc przez te drzwi. Kuszący ją Lucian był wystarczającym problemem, ale pomagający mu Dev, ciemnowłosa wersja grzesznego bliźniaka? Jeżeli chodzi o nią, było to zdecydowanie niesprawiedliwe. Los jej nie sprzyjał, to wszystko, co mogła powiedzieć.

– Tylko tego mi było trzeba. – Westchnęła kpiąco z udawaną cierpliwością, wpatrując się w Devrila i uwodzicielsko trzepocząc rzęsami. – Do Dyludyludama dołączył Dyludyludi. Czy wy, chłopcy, robicie cokolwiek w pojedynkę?

– A jaka w tym przyjemność? – spytał Lucian z ustami przy jej uchu i dłonią na ramieniu, czuła twardą długość jego penisa na dolnej części pleców, a Devrila na podbrzuszu. – Albo wyzwanie? Sprawię, że będziesz mnie błagała, żebym znów cię dotknął, Tally.

Seksualne napięcie zgęstniało, gdy dotarło do niej znaczenie tych słów. Oddech uwiązł jej w piersi, a pożądanie rozpaliło krew w żyłach.

Obaj? Bracia? Pokusa prawie niemożliwa do odrzucenia. Nie mogła sobie wyobrazić żadnego seksualnego przeżycia, które mogło to przebić. Albo takiego, które było równie blisko jej fantazji.

Ale niestety.

Lucian był jej szefem. Jej pozycja na stanowisku asystentki wiceprezesa firmy DelacourteConover mogła się stać bardzo niepewna i nawet gdyby rzuciła pracę, zrezygnowała i odeszła, pojawiłoby się dostatecznie dużo plotek mogących zniszczyć jej karierę. A oni mogli zniszczyć jej serce.

– Och, jaki pewny siebie – zadrwiła. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie wyglądała już na spokojną i niezainteresowaną. Przecisnęła się obok Devrila i ponownie skierowała do drzwi.

– Mógłbym cię zmusić, żebyś błagała.

Przewróciła oczami z fałszywą cierpliwością. – Nie sądzę.

Odwróciła się do nich. Byli jak noc i dzień. Devril obserwował ją z jawnym pożądaniem, Lucian zaś patrzył z mieszanką drapieżnego zainteresowania i błysku gniewu.

– Zapomnijmy o tym epizodzie – wycedziła chłodno, podczas gdy obaj obserwowali ją z niemal zawsze obecnym u nich rozbawieniem. Walcząc ze świadomością, że rezygnuje z jedynej w swoim rodzaju seksualnej fantazji, zdusiła westchnienie żalu i zamiast tego oświadczyła: – Idę na zakupy. Wrócę, kiedy wrócę. – Jej wzrok stwardniał, kiedy spojrzała na Luciana. – A jeżeli przytniesz mi pensję, to lepiej zacznij przynosić własną kawę do pracy, ponieważ cokolwiek tutaj otrzymasz, nie będzie zdatne do picia.

Odwróciła się i statecznie wyszła z pokoju, chociaż drzwi zamknęła odrobinę mocniej, niż planowała. Krew krążyła w całym ciele, gorąco i pożądanie skręcało jej łono, a cipka ociekała wilgocią. Czy kiedykolwiek spotkała się z czymś tak intensywnie zmysłowym? Nie potrafiła sobie przypomnieć. I to było przerażające. Stanowili słabość, na którą nie mogła sobie pozwolić.

Odrzuciła ich. Wzięła głęboki oddech i mentalnie poklepała się po plecach, chociaż mroczniejsza część jej pragnień dała jej psychicznego kopa. Czy było coś bardziej uwodzicielskiego niż myśl o byciu zdominowaną przez dwóch upadłych aniołów z Delacourte-Conover? Nie, dla jej zmysłów zdecydowanie nie. Ale przypomniała sobie, że nie było też nic bardziej niebezpiecznego.

Rozdział trzeci

OK, więc musi dokonać wyboru. Tally siedziała sama w małej altance w centrum parku, wpatrując się w spokojny błękit stawu, nad którego brzegiem została zbudowana altana. Drewniana ławka była twarda, ale wygodna. Delikatna bryza przelatująca przez gałęzie drzew działała kojąco, chociaż nie mogła ostudzić ognia szalejącego w ciele kobiety.

Straciła kontrolę. Albo przynajmniej straciła ją na tyle, na ile w jej przypadku było to możliwe. Wiedziała doskonale, że uciekła z biura, uciekła od Luciana i Deva jak wystraszona młoda dziewica. Dziewicą zdecydowanie nie była. I choć może oni nie byli tego wszystkiego świadomi, była na tyle uczciwa wobec siebie, żeby się przyznać. Była przerażona.

Nie spodziewała się tego, kiedy przeniesiono ją do Conovera. Wiedziała, że pragnie Luciana, wiedziała, że chce mieć szansę doświadczenia jego dotyku, pieprzenia się z nim, aż dozna przynajmniej minimalnej ulgi od dręczących ją pragnień. Ale z Devem, dodanym do tego równania, zdecydowanie by triumfowała. Dwóch mężczyzn na każde zawołanie, pomyślała. Niezwykle męskich, gotowych dostarczyć jej każdego cielesnego doznania. Nie spodziewała się jednak dominacji. Nie spodziewała się też, że jej pożądanie wzrośnie. Potrzeby niemal ją pożerały. Potrzeby, do których realizacji nie miała prawa dążyć.

Patrzyła na małe stado kaczek drepczące po trawiastym brzegu i wślizgujące się do chłodnej wody. Ich leniwe kwakanie i zabawne wybryki w wodzie wywołały uśmiech na jej twarzy. Kiedyś, dawno temu, poszłaby w ich ślady. Chlapałaby się w wodzie i rzucałaby wyzwanie każdemu, kto ośmieliłby się zabronić jej tej uciechy.

Teraz ukrywała swoje przyjemności, trzymała je w mroku i wypuszczała na wolność tylko w wyjątkowych okolicznościach. Wiedziała, że Lucian i Dev nie pozwolą jej podjąć decyzji, gdzie i kiedy te pragnienia się uwolnią. Albo jak zostaną uwolnione.

– Wciąż nadąsana? – Głęboki głos Deva sprawił, że podskoczyła i odwróciła głowę. Wszedł do zacisznej altanki i usiadł naprzeciwko niej. Jego nogi zajmowały większość miejsca, a duże ciało zdawało się całkowicie wypełniać niewielki, otwarty

budynek.

– Nigdy się nie dąsam – poinformowała go z cierpliwym uśmieszkiem. Żałowała, że nie czuje się tak cierpliwa, na jaką usiłowała wyglądać. – Po prostu korzystałam z chwili spokoju.

Spokoju, który właśnie skończył się na dobre. Dev Conover wyglądał jak typowy niegrzeczny chłopiec. Od za długich, kruczoczarnych włosów do intensywnie zielonych oczu i umięśnionego ciała – stanowił uosobienie ideału cielesnych rozkoszy każdej kobiety. Był mrokiem, podczas gdy Lucian był światłem, tak różny fizycznie od brata, jak to tylko możliwe. Ale miała wrażenie, że w środku, tam, gdzie to się naprawdę liczyło, byli zbyt cholernie podobni.

Obserwował ją uważnie, oparty o ławkę, rozciągnął ręce wzdłuż oparcia i z rozbawieniem uniósł kąciki ust.

– Uważałem cię za smoczycę – powiedział w końcu cicho, zadumany. – Spodziewałem się, że rzucisz się z wyciągniętymi szponami, a nie tego, że zobaczę, jak uciekasz, jakbyś bała się nas dwóch.

Uniosła szyderczo brew, pomimo że opisał dokładnie to, co zrobiła.

– Naprawdę, Devrilu – powiedziała, kręcąc głową. – Niektóre rzeczy są warte wyciągania szponów, na inne szkoda czasu. Może ty i Lucian należycie właśnie do tej kategorii.

– Może? – To demonicznie seksowne wygięcie warg sprawiło, że pociekła jej ślinka.

Odetchnęła głęboko, powstrzymując się od przewrócenia oczami, chociaż oparcie się tej pokusie stanowiło test dla jej cierpliwości. Nieważne, jak był seksowny, irytował ją jak diabli.

– Polujesz na komplementy, Dev? – Starała się utrzymać spokojny, modulowany głos. Nie byłoby dobrze, gdyby wyczuł jakąś słabość. Jak Lucian natychmiast skorzystałby z okazji. – Następnym razem musisz zarzucić lepszą przynętę. – Uniosła brew z szyderczym rozbawieniem, spojrzała ostentacyjnie na jego kolana i odwróciła wzrok. Nie było mowy, żeby przyznała, że wybrzuszenie było więcej niż wyjątkowe.

Milczał przez dłuższą chwilę. Na tyle długo, że poczuła się komfortowo z dźwiękami lata wypełniającymi ten ustronny kącik. To było kojące, relaksujące, znalazła tutaj spokój, większy niż w jakimkolwiek innym znanym miejscu.

– Uprawiałaś kiedyś seks w miejscu publicznym? – spytał ją wreszcie z diabelskim rozbawieniem.

Spojrzała na niego drwiąco. – Oczywiście, że tak. Jednak już wyrosłam z chęci otrzymania mandatu za obrazę moralności. Ty również powinieneś.

Spoglądał oceniająco wzrokiem pełnym jawnej prowokacji.

– Hmm, może. – Usta wykrzywił mu seksualnie znaczący, szeroki uśmiech. – Ale czy właśnie to nie jest częścią zabawy?

Zdjął ręce z ławki i oparł łokcie na kolanach. Pochylając się do przodu, tak jak teraz to robił, znajdował się zdecydowanie zbyt blisko. Zdawało się, że wypełnia niewielką altankę, a seksualne napięcie nieznośnie wzrosło.

Ułożył twarde, szorstkie dłonie po bokach jej kolan, a kciuki gładziły wrażliwe, pokryte jedwabiem ciało. Wzrok Tally padł na te duże, sprawne ręce. Zbyt łatwo mogła wyobrazić je sobie na swojej skórze.

– Chcę się z tobą pieprzyć, Tally. Tak bardzo, że to jest jak głód. Krążyłaś obok, kusząc nas, już od roku. Zdeterminowana, by kontrolować każdy krok w tym małym tańcu, do którego się włączyliśmy. Jeszcze tego nie zrozumiałaś? Tutaj nie ma kontroli.

Tally zmrużyła oczy pod wpływem wyzwania. Wzięła powolny, głęboki oddech i pochyliła się do przodu. Raczej zadowolona, zauważyła delikatny błysk zaskoczenia w spojrzeniu Deva, kiedy przesunęła dłońmi w górę jego ramion, przeciągając paznokciami po twardym, muskularnym ciele na bicepsach. Poczuła, jak się spiął, poruszył kolanami i przesunął się do przodu, obejmując jej nogi swoimi, podczas gdy ona się w niego wpatrywała.

– Kontrola jest zawsze. – Jej oddech delikatnie owiał jego usta, rozchylił je, ale tylko nieznacznie. – Wszystko zależy od kontroli, do której dążysz.

Przesunęła ręce z ramion do guzików koszuli. Rozpięła pierwszy, a potem drugi, rozsunęła materiał na tyle, by móc płasko położyć dłoń na ciepłej piersi.

W jego oczach pojawił się błysk toczącej się walki. – Nie mierzysz sił na zamiary, kotku – wyszeptał, gdy przeciągnęła paznokciami po twardych mięśniach. – Ani trochę nie boję się mandatu za nieprzyzwoite zachowanie.

Zdecydowanie, pomyślała w duchu. Ale jak już powiedziała, chodziło przede wszystkim o to, kto i jak kontroluje sytuację.

Pochyliła się bliżej i wysunęła język, żeby oblizać usta, ale zamiast tego przesunęła nim po jego dolnej wardze, a jego wzrok zaostrzył się od seksualnego ciepła.

– Zrezygnowałbyś z kontroli, Devrilu? – spytała, gdy przesunął dłoń na jej talię,

chwytając ją delikatnie palcami. – Pozwoliłbyś mi zrobić to, co chcę i kiedy chcę?

Potrzebowała tylko obietnicy. Pochyliła się jeszcze bardziej do przodu, chwytając zębami pokusę, którą stanowiła jego warga, i skubnęła ją delikatnie. Zacisnął dłonie mocniej.

– Ile rozkoszy jesteś w stanie znieść, Dev, zanim stracisz panowanie nad sobą?

Sunęła dłońmi po jego piersi, drapiąc delikatnie paznokciami, a jego oczy nagle się zwęziły. Bez ostrzeżenia. Bez kokietowania, bez pytania o pozwolenie. Zanim zdołała się wyrwać, siedziała na jego kolanach. Jedną dłoń zaplątał w długie pasma włosów, odchylił jej głowę, a jego usta wzięły ją w posiadanie.

Pochłaniał ją. Przecisnął język pomiędzy jej wargami, a ostre impulsy gorąca na skórze na czubku głowy sprawiały, że wstrzymała oddech z rozkoszy. To było takie dekadenckie, dreszcz, który wywoływały silne palce trzymające ją i ciągnące za włosy, gdy jego usta poruszały się sprawnie i namiętnie po jej wargach.

Istniały zwykłe pocałunki, ale było też zdobywanie. Ten pocałunek zdecydowanie zdobywał. Otworzył językiem jej wargi, wsunął go do środka i posiadł jej usta, jakby były stworzone wyłącznie dla niego. A jej usta chętnie to zaakceptowały. Z gardła wyrwał jej się jęk, kiedy gwałtowne, następujące po sobie doznania przetaczały się przez jej ciało. Dominacja jego warg i języka biorących to, czego chciał, jego dłonie, jedna wplątana w jej długie włosy, druga leżąca na dolnej części pleców, gdy trzymał ją mocno w uścisku, ciepło jego klatki piersiowej, penisa, twardego i natarczywego pod jej pośladkami. Poruszała się, ocierając o twardą erekcję, rozkoszując się mocnym męskim jękiem wibrującym przy jej ustach.

Czy naprawdę myślała, że on ma kontrolę? Nad nią może tak, ale nie nad swoimi pragnieniami. Jego wargi plądrowały jej usta, jednak te nie sprzeciwiały się. Jego język plątał się w mistrzowskiej pieszczocie z jej językiem, lecz ten nie miał nic przeciwko temu. Otoczyła go ramionami, trzymała mocno dłońmi, wbijała paznokcie w plecy i walczyła o utrzymanie samokontroli, czuła jednak, jak jej zmysły rozpraszają się pod wpływem tych pocałunków. Poruszył dłonią na jej plecach, przeciągnął po krzywiźnie pośladka, w dół uda, aż do rąbka spódnicy.

– Synu, jeżeli posuniesz się dalej, to możemy mieć problem.

Tally zamarła, słysząc rozbawiony głos. Otworzyła szeroko oczy z przerażenia, a Dev wolno podniósł głowę. Pożądanie i rozpalone pragnienia wypełniały mu wzrok, ale pełne zadowolenia wygięcie warg mówiło samo za siebie.

– Och, ty… – Zeskoczyła z jego kolan, uderzając go w ręce, gdy spróbował ją

podtrzymać, kiedy się potknęła.

Ogarnął ją wstyd, gdy spojrzała na stojącego obok altany pracownika parku. Patrzył pobłażliwym wzrokiem, spojrzeniem, jakim czasem wymieniają się mężczyźni. Takie uśmieszki sprawiały, że miała ochotę zedrzeć je z ich twarzy, a ich kutasami nakarmić psy. Doprowadzało ją to do szału.

– Już dobrze, Tally. – Rozbawienie w głosie Devrila dolało oliwy do ognia.

Mrużąc wściekle oczy, zignorowała strażnika. Pochyliła się do przodu, chwyciła mocno włosy Devrila i zniżyła wargi do jego ust, jakby w przypływie pożądania, podczas gdy jej kolano wylądowało między jego udami.

Jej usta były zaledwie milimetry od niego, kiedy użyła odpowiedniego nacisku na wrażliwą, delikatną mosznę, znajdującą się dokładnie poniżej jej rzepki. Rozszerzył oczy, a jego twarz nieznacznie zbladła. Strażnik zaśmiał się za nimi.

– Hmm, Tally – powiedział z wahaniem. – Czy wiesz, gdzie jest teraz twoje kolano?

– Och, kochanie – wycedziła z uwodzicielskim żarem w głosie. – Oczywiście, że wiem, gdzie jest moje kolano. Pamiętaj, najdroższy, nie ma bólu, nie ma zysku. Jesteś pewien, że chcesz mnie wciąż kusić w ten sposób? – Minimalnie zwiększyła nacisk, obserwując, jak Dev głośno przełyka ślinę.

Odchrząknął, a zielone oczy obserwowały ją uważnie. – Pomyśl o zabawie, jaką później możesz stracić z tego powodu.

Patrzyła, jak się krzywi, gdy oparła się mocniej. Wiedziała, że zaczyna coraz bardziej odczuwać nacisk.

– Między rozkoszą a bólem jest taka cienka granica – powiedziała, celowo niewinnie się uśmiechając. – Może sprawdzimy, gdzie u ciebie ona przebiega, Dev?

Małe kropelki potu pojawiły się na jego czole, ale w oczach błyszczało mu rozbawienie wynikające ze świadomości własnej porażki.

– Poddaję się. – Odsunął od niej ręce, spiął uda, a ciało zastygło w oczekiwaniu na nadchodzący ból.

Pochyliła się, delikatnie przygryzła jego kuszącą, pełną dolną wargę i spokojnie się od niego odsunęła.

– Poddałeś się tak łatwo. – Westchnęła z żalem. – Szkoda. Miałam nadzieję na większe wyzwanie.

Wciąż ignorując pracownika parku, złożyła poszarpane szczątki swojej dumy. Wzruszyła ramionami, wyprostowała koszulę i wygładziła drobne zmarszczki

jedwabiu na biodrach, po czym rzuciła obu mężczyznom pogardliwe spojrzenie i wymaszerowała z altanki.

– Tally, Lucian prosił mnie, żebym się dowiedział, gdzie są dokumenty Gallaghera. Szukał ich, kiedy wychodziłem. – Zatrzymał ją rozbawiony głos Deva.

Odwróciła się ostrożnie, utrzymując obojętny wyraz twarzy, i spojrzała na niego, walcząc z wzbierającą wściekłością.

– W piekle. Może tam pójść – zasugerowała słodko, odwróciła się na pięcie i poszła z powrotem do biura.

Rozdział czwarty

– Trzymaj się, do cholery, z daleka od moich dokumentów. – Tally rzuciła papierami Gallaghera na biurko Luciana, tuż przed jego nosem.

Obrócił krzesło, żeby widzieć jej twarz, i spojrzał na nią zamyślony. Jego gęste, prawie białe blond włosy opadały mu na czoło, a w oczach błyszczało pożądanie.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegła go. Nie mogła zapanować nad ostrym gniewem pulsującym w głosie. – Jeżeli mnie dotkniesz, obiecuję, że tego pożałujesz.

Odchylił się w fotelu i obserwował ją spod przymrużonych powiek.

– To jest biuro – powiedziała z zimną pogardą. – Miejsce pracy, a nie pałac orgii albo twoje prywatne centrum pieprzenia. Nie pozwolę się molestować każdego dnia.

– Jestem właścicielem tego cholernego miejsca – warknął na nią. – Jeżeli będę chciał się tu pieprzyć, będę to robić codziennie, Tally.

– Nie ze mną. – Obnażyła zęby i zacisnęła dłonie w pięści w potrzebie działania. – Nie jestem jakąś bojaźliwą biurową cizią, która rozkłada się na biurku dla twojej przyjemności. Jestem profesjonalistką, Lucianie, i oczekuję, że będę tak traktowana.

Powoli wstał. Powinna być onieśmielona, lecz zamiast tego poczuła wściekłość.

– Nigdy nie zachowuję się nieprofesjonalnie, prowadząc biznes – przypomniał jej, a jego miękki głos w żaden sposób nie maskował gniewu.

– Skoro jesteśmy w tym biurze…

– Tally. – Nawet na chwilę nie podniósł głosu, ale ostry ton sprawił, że zmarszczyła brwi w narastającym gniewie. – To jest moje biuro. Ty jesteś moją kobietą. Skoro nie zajmujemy się sprawami biznesowymi, a ja chcę cię pieprzyć do nieprzytomności, to mój wybór i moje prawo.

– Och, czyżby? – Starannie skrzyżowała ręce pod biustem. – A kto konkretnie zdecydował o tym, że jestem twoją kobietą?

Uśmiechnął się powoli. – Naszą kobietą – dopowiedział mrocznym i pewnym siebie głosem, podchodząc bliżej. – Nie wątp w to, Tally. Wiem, z kim się właśnie widziałaś. Wiem, jak mocno płonęłaś w jego ramionach, i jestem cholernie pewien, że tak samo płonęłabyś w moich. Ból moich jąder był tego wart. Więc nigdy nie wątp w to, że jesteś nasza.

Intensywny puls posiadania w jego głosie sprawił, że dreszcz ekscytacji przeszedł jej po kręgosłupie, chociaż burza wściekłości szalała w żyłach. Ale najbardziej zszokowały ją jego słowa. On to czuł? Wyczuwali to, co czuje ten drugi? Tę informację wykorzysta innym razem, teraz musiała sobie poradzić z zachowaniem Luciana.

Był od niej sporo wyższy. Sięgała głową zaledwie do jego klatki piersiowej, więc musiała odchylić głowę do tyłu. Pozwoliła, żeby wyraz samozadowolenia i pogardy wypełnił jej twarz.

– Naprawdę myślisz, że możesz mnie kontrolować za pomocą seksu, Lucianie? – spytała zimnym, pełnym odrazy głosem. – Czy naprawdę wyglądam na idiotkę, którą wystarczy przelecieć, żeby móc ją kontrolować? Przemyśl to lepiej. – Wzmocniła przekaz swoich słów mocnym wbiciem palca w jego twardy, muskularny tors. – Nie należę do nikogo. Żaden mężczyzna mnie nie kontroluje. Ani teraz. Ani w przyszłości.

Spojrzał w dół na jej palec. Powoli. Sekundę później wbił się spojrzeniem w jej oczy.

– Ja będę cię kontrolował, Tally – powiedział, a w tonie jego głosu słyszała szept seksualnej dominacji, podniecenie, które wcześniej tylko sobie wyobrażała. – Będziemy cię kontrolować. I obiecuję, kiedy to się stanie, będziesz o to błagać.

Zacisnęła wargi, bo wściekłe warknięcie błagało, by się uwolnić. W całym życiu nie pamiętała takiej wściekłości, takiej determinacji jak teraz, by rzucić mężczyznę na kolana. I zrobi to. Zrobi. Gdyby tylko właściwe słowa mogły przejść przez gardło. Repertuar ciętych ripost jakoś nie przychodził jej do głowy.

– I szybko się przekonacie, jak własna arogancja skopie wam tyłki – poinformowała go ozięble, zanim się odwróciła i ruszyła do drzwi. – Trzymaj się z daleka od mojej szafy z dokumentami albo sam sobie porządkuj papiery. Twój wybór. Więcej razy cię nie ostrzegę.

– Tally.

Zatrzymała się przy drzwiach i powoli odwróciła. Walczyła z pokusą podejścia do niego, dania mu tego, czego potrzebuje, czego oboje chcieli.

– Nie walczysz ze mną ani z Devem, kochanie. Walczysz z samą sobą. I myślę, że jesteś wystarczająco inteligenta, żeby to dostrzec.

– Mylisz się – powiedziała spokojnie. – Właśnie zostawiłam Dyludyludama w parku z odciskiem mojego kolana odbitym na jego jajach. Wkurwiaj mnie dalej, to

twoje wbiję ci do gardła. Teraz wracam do pracy.

Powiedziała to celowo, udając, że nie zrozumiała jego wcześniejszych słów. Zemsta była najlepsza z zaskoczenia, zachichotała w duchu.

Z godnością wyszła z pokoju, zanim zdążył odpowiedzieć, zanim zdążyła dostrzec jakąkolwiek wiedzę albo emocję w wyrazie jego twarzy. Miała pracę do wykonania. Pracę, którą lubiła, i o tym musiała pamiętać. Nawet jeżeli Lucian i Dev się z tym nie zgadzali. I miała też zemstę do zaplanowania. Precyzyjną, satysfakcjonującą zemstę, nim jej wściekłość zakończy się rozlewem krwi.

Rozdział piąty

Planowanie zemsty zajmie pewnie dzień albo dwa. Tally wiedziała, że nie będzie łatwo ich rozdzielić ani przekonać tylko jednego z nich do małego sam na sam. Szczególnie że wiedzieli, jaka jest wściekła. Ale poradzi sobie.

Dwa dni później, gdy Lucian rozpoczynał właśnie spotkanie z kilkoma wojskowymi, Tally wzięła dokumenty, które przetrzymała od poprzedniego dnia, i poszła do biura Deva. Uważała, żeby trzymać rękę za plecami, gdy przekręcała małą blokadę przy klamce, automatycznie zabezpieczając drzwi przed otwarciem.

– Musisz to podpisać, Dev – powiedziała, energicznie podchodząc do biurka i wchodząc za nie, jakby nie miała żadnych problemów ze staniem tak blisko.

Położyła dokumenty na blacie przed nim, otworzyła je i wyprostowała się, spoglądając na niego.

Zupełnie nie wyglądał na zainteresowanego leżącymi przed nim papierami. Znacznie bardziej interesował go fakt, że kilka guzików wyślizgnęło się z zapięcia ciemnoniebieskiej, lnianej koszuli.

– Układałaś dokumenty? – spytał cicho, gdy spojrzała w dół. Wiedziała, że dokładnie tak pomyśli. Wyglądało na to, że obaj bracia wyjątkowo cieszyli się z faktu, że w trakcie pracy przy szafie z dokumentami w jej bluzce zawsze luzują się guziczki, a w efekcie któryś się rozpina.

Westchnęła z fałszywą niecierpliwością. – Oczywiście. Czy nie z tego powodu każecie mi się zajmować wkładaniem i wyciąganiem dokumentów? Może ty powinieneś zapinać moją bluzkę, gdy tak się stanie.

Uśmiech rozciągnął mu usta. Nie powinien być tak cholernie przystojny i rozpustny, kiedy uśmiecha się w ten sposób, pomyślała głęboko wzburzona.

– Nawet bardziej niż chętnie – obiecał jedwabistym głosem i obrócił krzesło twarzą do niej. Poklepał się po kolanach. – Siadaj, kochanie, i pozwól mi sprawdzić, co mogę zrobić z tą śliczną bluzką.

Domyślała się, że spodziewał się raczej kopniaka za tę propozycję, ale ona spokojnie usiadła na jego udzie, wpatrując się w zaskoczoną twarz z niewinnym uśmiechem.

– W ten sposób? – szepnęła uwodzicielsko i zwróciła się w jego stronę, gdy jedną ręką objął jej plecy.

– Co ty kombinujesz? – W jadeitowej głębi jego oczu błysnęła podejrzliwość, gdy ją obserwował.

– Ja? – spytała, mrużąc oczy niby gniewnie, i obserwowała go uważnie. – Naprawdę, Dev. Sam zaproponowałeś. Ale jeżeli nie masz ochoty. – Wzruszyła ramionami i poruszyła się, żeby wstać, świadoma, że on dostrzeże fragment uwodzicielskiej koronki na krawędzi stanika.

– Nie. Nic takiego nie powiedziałem. – Owinął ramieniem jej plecy, zatrzymując ją w miejscu. – Ja tylko kwestionowałem twoje motywy, kochanie. Ostatnio nie byłaś szczególnie chętna do zabawy.

Śmiałaby się, gdyby nie była tak zdeterminowana. – No naprawdę, Dev – warknęła. – Wy dwaj razem możecie być naprawdę onieśmielający. To wystarczy, żeby nawet najbardziej zblazowani z nas stali się ostrożni.

Dodała idealnie dobraną dawkę irytacji i z cichą radością obserwowała, jak jego spojrzenie pociemniało refleksyjnie.

Westchnął i wolno pokręcił głową. – Dlaczego ci nie ufam, Tally?

Uśmiechnęła się niewinnie, mrugając z rzadkim pokazem uroku. Mogła być czarująca, kiedy chciała. W przeszłości często tak robiła.

– Ponieważ wciąż czujesz na swoich jądrach odcisk mojego kolana? – spytała szelmowsko.

Zaśmiał się i nieznacznie zrelaksował. – To może być to. – Ścisnął dłońmi jej talię. – Jeżeli mówiłaś poważnie o bluzce, chodź tu, żebym miał do ciebie dostęp.

Jak udało mu się to zrobić? Tally patrzyła na niego w szoku sekundę po tym, jak posadził ją na krawędzi biurka. Jej nagie pośladki dotknęły chłodnego drewna, a spódnica rozłożyła się na biurku dookoła niej.

– Sprytne. – W jej tonie słychać było nutę powściągliwego respektu. Zrobił to tak płynnie, że nawet nie była świadoma jego rąk przesuwających w górę spódnicę, gdy ją podnosił.

– Dziękuję. Spodziewałem się, że docenisz ten ruch. – Zaśmiał się szelmowsko i przesunął bliżej. – Teraz zobaczę, co da się zrobić w sprawie guziczków.

Rozpiął kolejny z nich.

Tally spojrzała na niego złowrogo, choć w środku triumfowała.

– Nie w tę stronę, Conover. – Pozwoliła, żeby w jej głosie zabrakło tchu,

wszechobecne podniecenie rozświetliło jej spojrzenie.

– Naprawdę? – Rozpiął kolejny. – Jesteś tego pewna?

Obserwował ją, oceniał jej reakcję, testował. Chłodny uśmiech pełen pewności siebie wygiął jej usta.

– Nie ośmielisz się. Lucian będzie bardzo zdenerwowany – ostrzegła go delikatnie.

– Naprawdę? – spytał. – Czy teraz jest zajęty?

Zmarszczyła brwi, jakby niepewna. – Przeglądał jakieś umowy, zanim tutaj przyszłam. Dlaczego pytasz?

Udawała obojętność. W tym była naprawdę dobra, kiedy potrzebowała. Ale jeżeli to, co Lucian powiedział po jej małej przygodzie z Devem w parku, było prawdą, to poczuje każdy dotyk, którego doświadcza jego brat. Tally zamierzała się upewnić, że poczuje sporo dotyków w ciągu kilku kolejnych minut.

– Z ciekawości. – Odchrząknął i kolejny guziczek poddał się jego palcom, aż wyciągnął materiał zza paska spódnicy. – Więc, Tally, jak bardzo chcesz się dziś pobawić? – spytał z zaciekawieniem.

– Nie wiem, Devrilu. – Uśmiechnęła się powoli, uwodzicielsko. – Jak myślisz, jak bardzo jesteś w stanie się kontrolować?

Uniósł kpiąco jedną ciemną brew. – Rób, co najgorsze, kochanie.

Och, wyzwanie. Uśmiechnęła się powoli, wysunęła język, żeby polizać wargi, i zsunęła koszulę z ramion. Ześlizgnęła się z biurka i usiadła okrakiem na twardym, męskim udzie.

– Najgorsze, co? – spytała zaciekawiona, pochylając się bliżej, naciskała kolanem, ale nie na wrażliwe obszary, które niemal uszkodziła wcześniej.

Odchrząknął. – W temacie przyjemności.

– Oczywiście. – Podniosła palce do jego koszuli, guziki rozpinały się z każdym wdechem, który brał. Pochyliła się i przeciągnęła językiem po krawędzi jego ust. – Tylko przyjemność, Devrilu. Na razie…

***

Lucian cały się spiął. Kurwa mać. Zrobił wszystko, co mógł, żeby nie zakląć głośno, gdy próbował śledzić rozmowę Jessego z generałem na temat kontraktu dla wojska, który właśnie omawiali.

Czuł ją. Co Dev, do cholery, robił? Powinien był wiedzieć. Powinien był się pilnować i nie dopuszczać do siebie tej małej lisicy w czasie godzin pracy. Ale jakimś cudem przebiegła, mała wiedźma zdołała go przekonać i zrobił inaczej. A Lucian utknął. Nie było żadnej cholernej szansy na to, żeby wyszedł ze spotkania, i w żaden sposób nie mógł powstrzymać tego, co właśnie nadchodziło.

Czuł jej pocałunek, najpierw ten kuszący język obrysowujący wargi, a potem wślizgujący się delikatnie i łatwo do ust Deva. W jego ciele wzbierało gorąco, a kutas natychmiast zareagował. Twardy, wymagający, napierał na materiał spodni, a on cierpiał, odbierając doznania ucztujących warg, języków i pełnych uniesienia jęków. Niech ich diabli, zamierzał zabić oboje.

Walczył ze sobą, żeby kontrolować oddech. Nie byłoby dobrze, gdyby zaczął dyszeć przed generałem, senatorem, wojskowymi kontrahentami i, co najgorsze, przed Jessem. Ale czuł, że na czole zbierają się kropelki potu, gorąco oblewało cały organizm. Gdzie była telepatia, kiedy bliźniak jej potrzebował? Niestety tego rodzaju więzi nie udało im się rozwinąć z Devem.

Jesse ostrzegał go przed Tally. Ostrzegał go, żeby nigdy, przenigdy nie pozwolił jej dostrzec słabości, którą dzielili obaj mężczyźni. Kiedy wpadła do jego biura, wróciwszy z parku, miał wrażenie, że dokładnie to zrobił, pochopnie wypowiadając niektóre słowa. Teraz za to płacił.

Uczucie ciepłych ust przesuwających się w dół szyi, w dół klatki piersiowej. Kuszące palce przesuwające się po całej długości penisa, a potem jeszcze niżej, drażniące napiętą mosznę, później zaś pieszczące wrażliwe ciało tuż pod nią. Zaraz oszaleje.

Było jeszcze gorzej, czuł jej delikatne ciało pod opuszkami palców. Twarde sutki otoczone małymi, złotymi pierścieniami. Śliskie, rozgrzewające ciepło, gdy dwa palce wsunęły się powoli do wnętrza jej ciasnej cipki. Zacisnął pięści, walcząc o kontrolę, i modlił się, żeby dać radę wytrzymać niesamowitą rozkosz. Orgazm w środku spotkania biznesowego zdecydowanie nie wchodził w grę. Niestety odnosił wrażenie, że Tally dokładnie do tego zmierzała.

– Wszystko w porządku, Luc? – Generał Mornay obserwował go uważnie przez kilka sekund, Lucian starał się oczyścić umysł z oszałamiającej przyjemności.

– W porządku, panie generale. – Odchrząknął i spojrzał na Jessego, szukając pomocy. Czy miał właśnie dodać coś do rozmowy?

Jesse rzucił mu dziwne spojrzenie, zanim odwrócił się do generała, na szczęście

z odpowiedzią na pytanie, które tamten zadał.

Lucian zacisnął uda, całe ciało aż krzyczało z potrzeby ulgi, gdy poczuł ciepłe, wilgotne usta otaczające końcówkę rozpalonej erekcji. Słodkie niebiosa, modlił się, nie przeżyje tego. To po prostu nie było możliwe.

Czuł pot zbierający się na skroniach, strumyk spływał w stronę twarzy, a on nawet nie śmiał się ruszyć, żeby go wytrzeć. Trzęsły mu się ręce, a dłonie paliły, czując prześlizgujące się między nimi jedwabiste włosy. Zacisnął palce, gdy Dev napiął się, przytrzymując jej usta na swoim kutasie, torturując Luciana tym uczuciem.

Rozglądał się po pokoju nieprzytomnym wzrokiem, aż jego oczy jeszcze raz napotkały spojrzenie Jessego i był już pewien, że zabije Tally. Jesse patrzył na niego przez chwilę zdezorientowany, po czym powoli zaczęło mu świtać, co musi się dziać. Niewiele osób wiedziało o więzi Luciana i Devrila, Jesse był jedną z nich. A jeżeli miał sądzić po błysku diabelskiego rozbawienia, Lucian powinien się szykować na zapłatę za drażnienie Jessego kilka miesięcy wcześniej, gdy Terrie najwyraźniej zaprzyjaźniała się z nim pod jego biurkiem.

– Lucian intensywnie pracuje nad tym projektem, panowie – odpowiedział rzeczowo Jesse, choć w jego spojrzeniu błyszczało zadowolenie. – Jestem pewien, że odpowie na wasze pytania o postępach.

Ten facet był popieprzony. Lucian poprawił się na krześle i rzucił przyjacielowi karcące spojrzenie, gdy wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę. Tally wybrała ten konkretny moment, żeby przesunąć zębami po końcówce penisa Deva, przyprawiając Luciana niemal o zawał serca. Dobry Boże, rozkosz przemknęła po jego żyłach jak kometa po nocnym niebie tylko po to, żeby eksplodować w jego mózgu. Miał mówić o czymkolwiek w takim stanie?

Odchrząknął. Dobra, to był pierwszy raz od kilku lat, ale nie pierwszy w ogóle, kiedy Dev postawił go w takiej sytuacji. Wytrzyma to. Jeszcze raz odchrząknął.

Kurwa! Spiął się, gdy doznania wywołane przez sprawne palce pomknęły z jego kutasa do głowy w przypływie rozkoszy, jakiej nawet sobie nie wyobrażał. Co ona, do cholery, robiła? Jej usta ssały pewnie, język otaczał rozpaloną końcówkę, palce masowały napięte jądra stanowczymi ruchami, ale robiła coś więcej. Uciskała podstawę penisa, zwinne, małe palce dawkowały nacisk, a dłoń poniżej kciuka obracała się. Głośno przełknął ślinę i otworzył szeroko oczy, czując nadchodzący wytrysk.

***

– Jeszcze nie. – Tally złagodziła nacisk ust na penisa Deva i zacisnęła palce przy podstawie, żeby opóźnić wytrysk; już czuła, jak wzbierał w naprężonym, twardym członku. – Zobaczmy, czy może być jeszcze lepiej.

Dev patrzył na nią zmrużonymi oczami, oddychał ciężko, a twarz miał zarumienioną. Sięgnęła po szklankę wody z lodem stojącą na jego biurku. Przesunęła palcami po krawędzi i wyjęła kostkę lodu z chłodnego płynu. W jego oczach dostrzegła błysk rozbawienia i zastanawiała się, czy Lucian również był pełen podziwu dla jej zdolności.

Ledwie zdołała powstrzymać śmiech. Mogła sobie tylko wyobrazić piekło, przez które przechodził, siedząc na spotkaniu ze sztywnymi, zasadniczymi rządowymi typkami.

Powoli otworzyła usta, świadoma, że Dev obserwuje każdy jej ruch, położyła lód na języku, pozwalając, by chłód przeniknął do ciepłego ciała, roztapiając się szybko.

– A teraz zobaczymy, czy potrafisz nad tym zapanować – wyszeptała, śmiejąc się lekko, i po raz kolejny pochyliła głowę do naprężonego ciała.

***

Lucian drgnął. W jego gardle zabrzmiał zduszony jęk, gdy poczuł, jak nacisk u podstawy penisa zelżał tylko po to, by końcówkę otoczyła lodowata eksplozja doznań, a sekundę później powrócił żar niepodobny do niczego wcześniej. Rozżarzony do białości, narastający, mieniący się przed oczami, aż jego jądra uniosły się zaciśnięte i twarde, ostrzegając o zbliżającym się wytrysku.

– Panie Conover? – Major przyglądał mu się zaniepokojony. – Czy dobrze się pan czuje?

Lucian odwrócił wzrok w kierunku Jessego, który szybko stracił rozbawienie w obliczu tego, co widział. Rozkosz była zbyt intensywna, zbyt niszczycielska. Kurwa. Zamierzał ich zabić.

Jego penis pulsował ostrzegawczo pod materiałem spodni, niewielka ilość płynu wypłynęła z końcówki.

Lucian poderwał się na nogi i bez przeprosin, bez wyjaśnienia przeszedł szybko przez biuro do prywatnej łazienki po drugiej stronie. Zatrzasnął drzwi, palce mu drżały, gdy jedną ręką zamykał blokadę na drzwiach, a drugą szarpnął zamek

w spodniach.

Kiedy tylko udało mu się uwolnić udręczone ciało z ubrań, od razu eksplodował. Ledwie zdołał stłumić zduszony jęk, głowa opadła mu do tyłu, rozchylił usta i poczuł, jak sperma gwałtownie wytrysnęła z końcówki penisa.

Całym ciałem wstrząsnęły gwałtowne skurcze, napięły każdy mięsień, oddech uwiązł mu w gardle. Próbował się uspokoić, powstrzymać ostry męski krzyk. Wiedział, że taki sam eksplodował z gardła Deva.

Kurwa mać. Zadrżał, czując, jak delikatne usta spijają resztki wytrysku z naprężonego członka, zanim odsunęły się powoli. Nie mógł złapać tchu, falowała mu klatka piersiowa, a nerwy miał teraz w strzępach. Nigdy, w całym swoim życiu, nie doświadczył czegoś tak cholernie dobrego, a wszystko, co czuł, było tylko echem wrażeń dzięki łączącej go z Devem więzi.

Drżały mu nogi, pot zrosił ciało, koszula zwilgotniała, ale gorączką szalejąca pod skórą nie osłabła. Drżącymi dłońmi oczyścił umywalkę ochlapaną strumieniami nasienia, które chwilę wcześniej wypłynęły z jego członka, a następnie niespiesznie poprawił ubranie. Zmrużył oczy i zacisnął zęby z wściekłości. Mała czarownica. Zapłaci za to i, na Boga, zamierzał dopilnować, żeby zapłaciła porządnie.

Wyszedł z łazienki i udał się z powrotem do biura.

– Jesse, panowie, chyba niestety złapał mnie jakiś wirus. Proszę mi wybaczyć…

– Lucianie. – Jesse zatrzymał go w drodze do drzwi. – Postaraj się wydobrzeć szybko. Ty i Dev macie lot za dwie godziny. Będziecie towarzyszyć generałowi do Waszyngtonu i zaprezentujecie pomysł przed komisją. Mam nadzieję, że dasz radę to zrobić.

Lucian spojrzał na nich, próbując utrzymać spokojny wyraz twarzy. – Jestem pewien, że to tylko czasowa niedyspozycja. Potrzebuję kilku chwil. Przepraszam.

Skinął sztywno głową w kierunku trzech mężczyzn, otworzył drzwi gabinetu i sztywnym krokiem wszedł do biura Tally.

Siedziała tam, chłodna i triumfująca niczym panująca królowa. Uśmiechnęła się powoli, małe zadowolone skrzywienie ust, które ostrzegało go przed jej zwycięską postawą. Ale spojrzenie miała rozpalone, dzikie. Ją też to poruszyło i nie została zaspokojona. Cholerna uparta kobieta. Spojrzał na Deva, pełnego gniewu, stojącego w drzwiach biura i obserwującego ją namiętnie.

– Złe posunięcie, słodziutka – powiedział cicho Lucian. Pochylił się bliżej i oparł pięści na biurku, patrząc na jej zadowoloną twarz. – Odważne. Brawurowe. Ale

niestety zły czas i miejsce. Wybrałaś spotkanie w godzinach pracy, żeby przetestować swoje umiejętności, czas biznesowy. Nie miałaś litości. Nie popełnij błędu i również nigdy o nią nie proś. Kiedy wrócę z małej wycieczki, którą właśnie mi zafundowałaś przez swoje intrygi i rozpraszanie mnie w trakcie spotkania, lepiej się przygotuj, bo zamierzam pieprzyć cię przez okrągły tydzień. Może, powtarzam: może, do czasu, kiedy skończymy, będziesz zbyt cholernie zmęczona, żeby sprawiać kłopoty.

Przewróciła oczami. Zacisnął zęby z wściekłości w reakcji na ten kpiący wyraz twarzy.

– Kochanie – powiedziała przeciągle. – Będę sprawiać kłopoty nawet martwa. Po raz kolejny przeceniasz własne możliwości.

Przeceniam? Lucian pochylił się bliżej, niemal dotykał jej nosem, delikatny mściwy błysk w jej oczach doprowadzał go do szaleństwa, chciał pieprzyć ją tak, żeby znikł.

– Naprawdę, Tally? – spytał łagodnie. – Kiedy dostanę cię w swoje ręce, mam zamiar zlać twój mały tyłeczek, aż będziesz krzyczeć, że chcesz dla mnie dojść. Zamierzam sprawić, że będziesz błagać.

Otworzyła szeroko oczy. – Och, tatusiu, spraw, żeby dobrze bolało.

Śmiała się. Mała jędza cholernie dobrze się bawiła. Ta nagła myśl uderzyła go z całą siłą. Czy kiedykolwiek widział, żeby jej oczy tak błyszczały? Czy widział taką radość na jej twarzy? Dręczyła go i uwielbiała to.

Przez moment, tylko moment, po jego sercu rozlało się ciepło. Jej śmiech, jej radość były jak nałóg, ale niech go diabli, jeżeli przeżyje kolejny epizod taki jak ten, którego właśnie doświadczył.

– Jesteś szalona – warknął. Wyprostował się i spojrzał na nią z góry z dezaprobatą.

Zaśmiała się cicho i radośnie. – Tak. Jestem – przyznała. – Pogódź się z tym.

Pogodzić się z tym? Odwrócił się i spojrzał na Deva. Pogodzić się? Mieli przechlapane.

Rozdział szósty

Tally wiedziała dokładnie, kiedy Lucian i Devril weszli do dużego salonu Wymanów prawie tydzień później. Poza umową z wojskiem jeszcze kilka innych projektów wyciągnęło ich z miasta. Została w biurze sama i jakoś dziwnie nie mogła się skupić na pracy. Nie spodziewała się, jak bardzo będzie jej ich brakować – ich i podekscytowania rozpalającego jej zmysły, gdy znajdowali się blisko.

Ale teraz wrócili i nagle jej ciało znów ożyło. Maleńkie włoski na karku uniosły się w jakiejś pierwotnej świadomości, odciągając jej uwagę od przystojnego dyrektora marketingu, z którym rozmawiała.

Odwróciła głowę, niemal podświadomie zarejestrowała, jak jej długie, proste, czarne włosy falują powyżej bioder, pieszcząc jedwab dopasowanej, brązowej sukienki. Zmysłowe uczucie nie było mile widziane. Ostrzegało ją, że seksualne napięcie z zeszłego tygodnia nie osłabło, a jej ciało było teraz gotowe i żądne ich dotyku. I nie pożądało już tylko Luciana, ale też Deva.

Devril nigdy nie odgrywał żadnej roli w jej seksualnych fantazjach o Lucianie, aż do ubiegłego miesiąca. Kiedy w ciągu ostatniego tygodnia walczyła o orgazm w pustym łóżku, Devril towarzyszył jej wyobrażonej postaci Luciana. Pieścił dłońmi jej ciało, gdy ona wyobrażała sobie penisa Luciana, jego erekcję wypełniającą jej usta i brata wypełniającego jej cipkę. To było bardzo erotyczne. To było bardzo niepożądane. Trzymanie się z dala od jednego brata było wystarczająco trudne, nie potrzebowała drugiego z nich dodanego do równania.

– Przepraszam – mruknęła do młodego mężczyzny, z którym rozmawiała, i skierowała się do baru po kolejny kieliszek szampana. Odwaga pijanego. Potrzebowała czegoś, żeby przetrwać ten wieczór.

Tally musiała przyznać, że liczyła, iż ani Lucian, ani Devril nie zdążą wrócić na czas, żeby wziąć udział w małym przyjęciu wydawanym przez Jessego i Terrie z okazji półrocza przyjacielskiego i bardzo lukratywnego połączenia firm elektronicznych Delacourte i Conover. Każda miała inne mocne strony i obszary, w których się specjalizowała, a po ich połączeniu mogły się stać liderem w świecie producentów elektroniki. Rządowy kontrakt, który firmy będą w stanie wspólnie

udźwignąć, popchnie je do przodu w tej grze.

Popijając szampana, Tally przeszła dalej, utrzymując stały dystans między sobą a braćmi Conover. Cholera, po prostu nie wpadła na to, że wezmą ją w dwa ognie, i to w taki sposób. Ale powinna była się tego spodziewać. Zdecydowanie głupie niedopatrzenie z jej strony. Wiedziała, że należeli do mocno oplotkowywanej grupy Trojan. Elitarnej grupy dominujących mężczyzn, którzy praktykowali seksualne trójkąty ze swoimi kobietami.

Kilka byłych żon popełniło błąd i opowiedziało dobrym przyjaciółkom o tej niewielkiej grupie, wskutek czego plotka rozprzestrzeniła się w zastraszającym tempie w małej społeczności wpływowych obywateli. Kim dokładnie byli Trojanie, nikt naprawdę nie wiedział. Seksualnie dominujący mężczyźni, których skrajne upodobania seksualne wykraczały poza normy i to, co większość uznawała za naturalne.

Jej najlepsza przyjaciółka Terrie wyszła za jednego członka i Tally była pewna, że część jej relacji z mężem rzeczywiście wiązała się z udziałem trzeciego partnera. Terrie nie mówiła zbyt wiele na ten temat, ale Tally wiedziała, że koleżanka odnalazła to coś, czego zawsze brakowało w jej życiu.

Nie żeby Jesse nie był wyjątkowo zazdrosny o nową żonę. Był. A miłości łączącej tych dwoje nie sposób było nie zauważyć. Jesse nawet nie spoglądał na inne kobiety, ale czasami dzielił się swoją żoną.

Szczęśliwa Terrie.

Tally westchnęła i przez otwarte drzwi weszła do ogrodu, uciekając przed przytłaczającym napięciem prześladującym ją w domu. Powinna była to przewidzieć i nie brać udziału w przyjęciu. Była zbyt rozemocjonowana, a jej samokontrola w tym momencie – zbyt krucha. Zawsze szczyciła się umiejętnością utrzymania kontroli, a drobne wpadki, które teraz zaliczała, zaczynały ją martwić. Lucian i Dev stawali się słabością, na którą nie mogła sobie pozwolić.

W milczeniu ruszyła kamienną ścieżką prowadzącą w głąb zacienionej przestrzeni, pełnej kwitnących krzewów i drzew. Pomysł Terrie, wiedziała. Jej koleżanka miała rękę do zieleni, która często wymykała się spod kontroli; ogród stanowił arcydzieło spokoju. Niemal pół hektara bujnej roślinności i miniaturowych drzew.

Wreszcie Tally dotarła do zacisznego wodospadu w zachodniej części ogrodu i ukrytej wyścielanej ławeczki pod osłoną małej, porośniętej winoroślą, kutej altanki.

Ławka była szeroka, częściowo wyłożona poduszkami i – co najważniejsze – odosobniona. Tally potrzebowała czasu, żeby uporać się z samą sobą, zanim stanie twarzą w twarz z Lucianem albo jego bliźniakiem. To nie tak, że myśl o ménage z tymi dwoma mężczyznami niepokoiła ją. Tally była wyjątkowo liberalna w opiniach o seksualności i całkowicie szczera z mroczniejszą stroną własnych pragnień erotycznych.

Faktem było, że jakakolwiek relacja, w którą wda się z Lucianem, albo Lucianem i jego bratem, będzie problematyczna. Zaangażowane były jej emocje. Jak to się stało, kiedy to się stało, nie była do końca pewna. Ale wiedziała, że gdy weszła do biura i zobaczyła, jak Lucian pieprzy Terrie, wściekła się.

Wiedziała, że to się w końcu wydarzy. Do diabła, mogła to powstrzymać. Kiedy Jesse spytał, czy jest ktoś, kogo nie powinien angażować w taką sytuację z nim i Terrie, mogła coś powiedzieć. Jednak duma zmusiła ją do milczenia.

Nie chodziło aż tak bardzo o to, że Lucian pieprzył inną kobietę, choć może brzmiało to nieracjonalnie, chodziło o to, że nie pieprzył Tally.

– To jest takie głupie. – Przewróciła oczami do własnych myśli.

Nie była zazdrosna o Terrie – nie bardzo. Po prostu była tak cholernie pochłonięta myślami o Lucianie, a teraz o Devie, że nic innego do niej nie docierało. Działo się tak od ich pierwszego spotkania w Delacourte Electronics i tego, jak żartobliwie ją komplementowali, gdy prowadziła ich do gabinetu Jessego.

Dokończyła szampana, oparła głowę o ławkę i odetchnęła ciepłym nocnym powietrzem. Równomierny dźwięk spadającej wody, upojny zapach nocy i własne zmęczenie powoli ją pokonały.

– Ukrywasz się, Tally? – Gładki, mroczny głos Luciana sprawił, że zrezygnowana otworzyła oczy.

Spodziewała się, że za nią pójdzie?

Spoglądała na niego w górę, widziała poświatę wokół jasnych włosów i zarys szerokich ramion.

– Cóż, to chyba całkiem oczywiste, że nie szukam towarzystwa. – Wzbogaciła głos o coś, co – miała nadzieję – zabrzmiało jak właściwa dawka chłodnej kpiny. Po ich ostatniej konfrontacji stawało się to coraz trudniejsze.

Zaśmiał się. Dźwięk był niski i nikczemnie rozbawiony, wstała z zamiarem powrotu do domu. Wyjeżdżając przed tygodniem, był zły, obaj z Devem wręcz wściekli się z powodu tego, co zrobiła. Spodziewała się, że teraz gniew powróci.

– Tally. – Zatrzymała się, bo położył rękę na jej ramieniu, gdy próbowała przejść obok. Znieruchomiała raczej z zaskoczenia niż z innego powodu.

Patrzyła na niego w półmroku, zastanawiając się nad poważnym wyrazem jego twarzy. Pamiętała go kpiącego, sarkastycznego i kompletnie wściekłego. Ale takiego wyrazu oczu jeszcze u niego nie widziała. Był skupiony, spojrzenie zacieniała odrobina żalu.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał, gładząc ramię w dół, aż chwycił delikatnie jej dłoń i uniósł do swojej twarzy.

Tally stłumiła drżenie budujące się w dole brzucha i rozprzestrzeniające po całym ciele. Gdy przycisnął jej dłoń do swojego policzka, jego dotyk był delikatny. Mogła walczyć z dominacją braci, nawet czerpała z tego przyjemność. Ale ta delikatność była destrukcyjna, paraliżująca.

– Lucianie. – Przerwała, usiłując pozbyć się chrypki z gardła. Nie spodziewała się tego. Nie spodziewała się takiej czułości, potrzeby, która poruszyła część jej duszy, tę część, która jej zdaniem nie mogła już zareagować.

– Myślałem o tobie, kiedy mnie nie było. – Odwrócił głowę i przycisnął usta do jej dłoni. – Marzyłem o tobie. Często.

Jej dłoń zadrżała. Miał mroczny i głęboki głos, pieścił zmysły jak nocna bryza muskająca jej skórę. To było niesamowicie namiętne, osłabiające.

– W biurze wszystko działało bez zarzutu – zdała rozpaczliwy raport, niepewna, co ma odpowiedzieć, jak zareagować. – Sax miał kilka problemów z jedną umową…

– Tally, nie obchodzi mnie cholerne biuro. – Przysunął się bliżej, wolną dłonią objął jej biodro i przyciągnął ją do siebie. – Zarządzasz tym miejscem jak sierżant rekrutami. Nie mam wątpliwości, że wszystko działa zgodnie z planem.

Gdyby był zirytowany albo brzmiał złośliwie, mogłaby z nim walczyć, walczyć z głodem skręcającym każdą komórkę w jej ciele. Zamiast tego słyszała czułą nutę rozbawienia i pełen pożądania głos, co sprawiło, że jej serce przepełniła duma. Była cholernie dobrą asystentką i wiedziała o tym.

W następnej sekundzie, gdy położył jej dłoń na swojej piersi, całkowicie zapomniała o biurze. Chwycił ją za biodra, a zanim zdążyła zaprotestować, podniósł do siebie i z rozpaloną potrzebą przyłożył usta do kącika jej warg.

– Uwielbiam twój smak, Tally – wyszeptał, gdy zacisnęła palce na jego ramionach. – Taka słodka i gorąca. Marzyłem o tym smaku. Budziłem się obolały z tego powodu. Dev i ja ledwie zdołaliśmy przetrwać ten tydzień bez ciebie, my tak

desperacko cię pragnęliśmy.

– My? – Ledwie udało jej się stłumić jęk, gdy poczuła ciepło i twardość jego penisa przy brzuchu, czuła atmosferę napięcia otaczającą teraz ich oboje.

– Powiedz mi, że tego nie chcesz, Tally – powiedział delikatnie. Podniósł jeszcze raz dłoń, żeby odsunąć włosy z jej twarzy, i spojrzał na nią z powagą. – Powiedz mi, że nie chcesz, żebyśmy obaj cię dotykali, tulili cię w nocy. Że nie pragniesz spróbować, jak będziesz się czuła, gdy któryś z nas będzie lub obaj będziemy na każde twoje żądanie, chętni dać ci, cokolwiek zechcesz.

– Naprawdę, Lucianie, powinieneś butelkować urok. Mógłbyś zarobić miliony. – Głośno przełknęła ślinę, ten obraz prześladował ją bardziej, niż chciała się do tego przed sobą przyznać.

– Czy rozumiesz, co proponujemy, Tally? Myślisz, że możesz nami pogrywać, nastawiając nas przeciwko sobie nawzajem, aż zadecydujesz, którego z nas chcesz? – spytał łagodnie. – To nie ma znaczenia, czy będziesz miała tylko mnie czy tylko jego. Nie ma znaczenia, gdzie na tej planecie będę się wtedy znajdował, ponieważ będę go czuł w twoim wnętrzu. Ciasny uścisk twojej cipki na jego kutasie, ciepło twojego ciała leżącego pod nim. – Otworzyła szeroko oczy, a on kontynuował: – To więź, która nas łączy, kochanie. Co ja kocham, on zawsze też będzie kochał. Czego ja pragnę, on również pożąda. I odwrotnie. Należysz do nas obu, Tally. Na zawsze. Wyobraź to sobie, kochanie. My dwaj dręczący cię i doprowadzający do szaleństwa. Pomyśl o możliwościach.

Och, to było kuszące. Całkowicie doskonała zmysłowość samego pomysłu. Wszystkie jej fantazje, pragnienia, marzenia skupione w dwóch mężczyznach na każde jej zawołanie. Sama myśl była tak kusząca, tak erotyczna, że nie chciała niczego innego, niż poddać się jej.

Lucian ujął dłonią tył głowy Tally i przytrzymał ją, muskając ustami jej wargi.

– Czujesz to? – wyszeptał. – Twoje usta pod moimi, narastająca między nami gorączka. Dev teraz to czuje. Czuje twoje usta tak samo jak ja, czuje, jakie są pełne, smakuje ich słodyczy. Tak jak ja smakowałem cię tydzień temu. Kiedy on doświadczył twojego dotyku, wiedziałaś, że ja również go czuję. Rozchyl usta, Tally, pozwól mi naprawdę skosztować tego raju.

Spoglądała w jego oczy, bezradna, złapana w pułapkę przez głód i gorąco jego spojrzenia.

– To pomyłka. – Tally starała się utrzymać pewny głos, pamiętać, jak kruche

mogą być emocje i jak często są nieobecne w chłodnym świetle dnia.

– Pomyłka? – spytał łagodnie. Chwycił jej dłoń i przeciągnął nią w dół swojej piersi, po twardym brzuchu, aż chwyciła palcami sztywne ciało ukryte pod jedwabnymi spodniami. – Czujesz to, Tally. Czy to naprawdę pomyłka?

Zadrżała nie dlatego, że rozpaczliwie pragnęła tego, co trzymała w swojej dłoni, ale z powodu drugiej pary rąk i twardego, ciepłego ciała, które nagle znalazło się za nią.

To była jej osobista fantazja. Jak kobieta może walczyć z własną fantazją? Szczególnie z taką, która dręczyła ją od blisko dekady. Dwóch mężczyzn, wysokich i silnych, dominujących, zdeterminowanych. Obaj spragnieni właśnie jej.

Oparła głowę o ramię Deva, a on pochylił się do jej szyi. W tym samym czasie Lucian również pochylił głowę, jego usta przykryły jej wargi, język natarł gwałtownie i splótł się z jej językiem. To było palące, intensywne. Doznania eksplodowały pod powierzchnią skóry, gdy cztery męskie dłonie wędrowały po jej ciele, uwodziły ją, wysyłały elektryczne impulsy rozpalonego do białości żaru prosto w głąb jej cipki.

Mogła przysiąc, że umiera z rozkoszy. Nie było możliwe, żeby jedna kobieta wytrzymała tak wysoką dawkę cielesnego podniecenia. Przepływało ono przez jej krwiobieg, smagało łono, eksplodowało w głębi cipki.

– Delikatna – wyszeptał Dev. W tym samym czasie pocałunek Luciana rujnował jej zmysły. – Taki żar. Jesteś taka gorąca, Tally, zastanawiam się, czy to przeżyjemy.

Przesunął rękami w dół po jedwabiu sukienki, a Lucian położył jedną dłoń tuż poniżej piersi. Krzyknęła w jego usta i stanęła na palcach, chwytając go dłonią za szyję, on zaś trzymał ją blisko przy sobie.

– Mógłbym zjeść cię żywcem – mruknął Dev. Odsunął na bok włosy i przesuwał ustami po wrażliwym karku, a jego dłonie błądziły po jej napiętych pośladkach.

Tally zadrżała pod wpływem tego dotyku. Czuła, jak cipka wilgotnieje i moczy stringi, a on chwycił materiał sukienki i zaczął przesuwać go w górę.

Nie mogła oddychać i nie dbała o to. Język Luciana był najeźdźcą, podbijał jej usta, połykał zduszone okrzyki rozkoszy, gdy Dev przesunął jedwab nad pośladki i przeciągnął palcami po nagim ciele.

Zacisnęła dłonie we włosach Luciana. Rozkosz przedzierała się przez jej ciało, oczekiwanie rozpalało każde zakończenie nerwowe, które miała.

– Cholera, masz najpiękniejszy tyłek na świecie, Tally.

Rozgorączkowane wargi Luciana całowały ją, język zanurzał się w ustach, a ona wiła się w jego ramionach. Gorące męskie dłonie rozdzieliły jej nogi i Dev uklęknął za nią. Tally zastanawiała się, czy da radę przeżyć kolejną sekundę ich dotyku.

Gdy Dev bawił się krągłościami pośladków, Lucian oderwał od niej usta i zatopił je w szyi. Popchnął dłońmi cieniutkie ramiączka sukni i zsunął je z ramion, odsłaniając nagie szczyty piersi. Protestowałaby, martwiłaby się, że ktoś może ich zobaczyć, ale natarli jednocześnie.

Lucian zsunął jedwab z jednego z twardych sutków i zamknął go w swoich ustach, Dev zaś pieścił pośladki, rozsunął je silnymi dłońmi, a język zaczął kreślić gorące, szybkie wzory zbyt blisko pomarszczonego wejścia.

– O Boże! Już dosyć. – Wygięła się w ramionach Luciana i pomimo własnych słów trzymała go mocno przy piersi, czując, jak Dev wyciąga wąski pasek stringów spomiędzy pośladków.

Ssące ruchy ust na jej ciele, język smagający przekłuty sutek i zęby szarpiące na przemian mały, złoty krążek sprawiały, że jej cipka pulsowała z szalonej potrzeby. Płonęła, roztapiała się, aż poczuła, jak Dev nagle szeroko rozsuwa jej nogi i pochyla się między nimi. Jego język niczym bicz zadawał niewyobrażalną rozkosz, gdy zlizywał wylewające się z niej soki, a jeden diaboliczny palec zaczął wdzierać się do jej tyłka.

Lucian chwycił jej nogę tuż za kolanem, uniósł ją i oparł na swoim biodrze, a usta i język Deva zaczęły dręczyć nagie ciało cipki. Wsunął się do pochwy, pompował mocnymi, ostrymi pchnięciami, aż zadrżała w ramionach Luciana.

To było nie do zniesienia. Ale jeżeli przestaną, umrze.

Palec Deva wkręcał się powoli, głęboko w jej odbyt, używał wyciekających z niej soków, żeby ułatwić sobie wejście. Gdy mięśnie przyzwyczaiły się do tej niewielkiej penetracji, dodał kolejny palec, podsycając w ten sposób palące napięcie. Drobne iskierki rozkoszy i bólu były niemal wystarczające, żeby doprowadzić ją do ostateczności.

– Jesteś taka gorąca, spalisz nas obu żywcem – jęknął Lucian przy jej piersi. Trzymał ją nieruchomo, ułatwiając Devowi eksplorację. – Dobrze ci, kochanie? Lubisz, jak jego język cię pieprzy, jak palce cię przygotowują?

Tally zadrżała, oszołomiona rozkoszą. To było zbyt przyjemne. To było więcej, niż kiedykolwiek mogła sobie wyobrazić.

– Mógłbym cię teraz podnieść, Tally, wepchnąć kutasa w twoją ciasną cipkę,

a Dev wziąłby twój gorący tyłeczek. Wszystko, co musisz zrobić, to poprosić mnie o to. Powiedz, że tego chcesz, Tally. – Jego głos był napięty, ochrypły z podniecenia, gdy podniósł głowę, żeby spojrzeć na nią w przytłumionym świetle. – No już, Tally.

Otworzyła usta, ale słowa zatrzymały się na wargach.

– Tally, jesteś tam? – Zamarli, słysząc wołającą władczo Terrie. – Mam nagły wypadek w domu. Potrzebuję twojej pomocy.

Głos przyjaciółki ostudził jej zmysły jak kubeł zimnej wody. Dev zaklął i odsunął się szybko, wygładziwszy materiał sukienki na pośladkach, a Lucian uniósł głowę i patrzył na Tally z pożądaniem, które trafiło ją w samą duszę.

– Tally. Potrzebuję cię natychmiast. – Gos Terrie nie przewidywał odmowy. – Wiem, że tam jesteś.

– Jedź z nami do domu, Tally – wyszeptał Lucian, który wygładzał palcami sukienkę, podczas gdy Tally próbowała odzyskać zmysły. – Obiecuję, że tego nie pożałujesz.

– Tally? – zawołała znów Terrie, teraz już będąc bliżej.

– Tally? – Głos Luciana był łagodny, ale emanowało z niego żądanie. Żądanie, które do głębi nią wstrząsnęło.

I choć tak bardzo tego pragnęła, była całkiem pewna, że sekundę później pożałuje, wiedziała też, że cena będzie zbyt wysoka.

– Nie mogę. – Odsunęła się od niego szybko, obserwując, jak mruży oczy, a determinacja odciska piętno na jego rysach.

– Chwileczkę, Terrie. – Wiedziała, że ma zachrypnięty, nierówny głos, ale nic nie mogła na to poradzić. – Zaraz tam będę.

Na dłuższą chwilę otoczenie wypełniła cisza. – Zaczekam tu – odkrzyknęła Terrie zdeterminowanym głosem. Tally spojrzała na Luciana, wściekła i na siebie, i na niego.

– To nie powinno było się zdarzyć – powiedziała do nich desperacko, choć wiedziała, że już za późno, żeby zmienić przeszłość. – I więcej się nie powtórzy. Koniec fantazjowania, chłopcy. To musi się skończyć.

– Wiesz, że to się powtórzy – ostrzegł ją Lucian głosem pulsującym z pożądania, a Dev znów zaklął, zirytowany i zachrypnięty z podniecenia. – Tylko że następnym razem nikt nam nie przeszkodzi. Pomyśl o tym, panno Znudzona Tally.

Otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się w Luciana, gdy dotarły do niej jego słowa, a w głowie eksplodowała świadomość. Niewielu ludzi wiedziało, że w sieci

posługuje się pseudonimem Znudzona. Tak niewielu, że mogła ich policzyć na palcach jednej ręki. Lucian nie powinien być jednym z nich.

– Czy nie powiedziałem ci kiedyś, że pewnego dnia twoje drugie życie stanie dęba i kopnie cię w tyłek? Możesz uznać, że właśnie dostałaś kopa.

Nikczemny. Wściekłość przedarła się przez jej krwiobieg, intensywna, rozpalona do białości. To on był Nikczemnym, internetowym draniem i kobieciarzem. Cyfrowy mężczyzna jej marzeń z obsesją na punkcie każdej fantazji, jaka kiedykolwiek pojawiła się w jej zdeprawowanej wyobraźni.

– Ty draniu – wysyczała. – Okłamywałeś mnie. Przez cały czas.

– Jak cholera. – Był przy jej twarzy, prawie dotykali się nosami, gdy warknął: – Sama się zdradziłaś, kochanie, kiedy zaczęłaś mówić o Lucyferze z mikroczipem zamiast mózgu. Jeżeli nie chciałaś się zdradzić, trzeba było różnicować obelgi w życiu prywatnym i sieci.

Trzęsła się z wściekłości. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek była taka zła. Dzieliła się z Nikczemnym wieloma sprawami. Był jej pocieszycielem, kimś, przy kim czuła się swobodnie, kimś, o kim myślała, że ją rozumie. Ból palił ją w piersi, choć musiała przyznać, że powinna była się tego spodziewać. A nawet raz to podejrzewała.

– Rezygnuję z pracy – warknęła. – Niech mnie diabli, jeżeli będę nadal dla ciebie pracować.

Lucian wzruszył kpiąco ramionami. – I tak będziesz zbyt zmęczona, żeby pracować, kiedy z tobą skończymy, więc rób, co chcesz.

Zacisnęła zęby, żeby powstrzymać okrzyk oburzenia.

– Nie będę waszą zabawką – poinformowała go chłodno. – Ani twoją, ani Devrila.

Zmrużył oczy. – Będziesz czymś znacznie więcej, Tally – odpowiedział mrocznie. – Czy ci się to podoba, czy nie, zaczynamy odliczanie. Ciesz się wolnością, póki możesz. Powiedziałem ci już, kochanie, wtedy w biurze popełniłaś błąd. Nie miałaś litości, do cholery, lepiej, żebym nie słyszał, jak o nią prosisz.

– To zabrzmiało jak groźba. – Starała się zachować wyniosły spokój, ale obawiała się, że sprawiała raczej wrażenie żmijowato uszczypliwej.

– Wolę traktować to jako obietnicę – odpowiedział enigmatycznie. – Ale możesz to odbierać, jak chcesz. W końcu i tak będziemy cię mieć, Tally.

– Chyba w twoich marzeniach. – Teraz już naprawdę trzęsła się z wściekłości.

Wściekłości i pożądania. Nie wiedziała, czy ma ochotę go zabić czy pieprzyć.

– Tally! – zawołała stanowczo Terrie. – Natychmiast.

Wykrzywiła obraźliwie wargi. Patrzyła na Luciana jeszcze przez sekundę, zanim się odwróciła i pospieszyła w kierunku głosu Terrie. Była zarumieniona, wściekła i najzwyczajniej w świecie zmęczona. Radzenie sobie z Terrie w tym momencie nie było czymś, czego szczególnie oczekiwała.

Rozdział siódmy

Nie było żadnego nagłego wypadku. Tally niemal się roześmiała, kiedy zdała sobie sprawę, że przyjaciółka śledziła Luciana i Deva, zdeterminowana, by jej bronić, niezależnie od tego, co planowali. Ten nagły wypadek był tylko pretekstem do wyciągnięcia jej z ich ramion i powrotu do domu. Terrie chciała się upewnić, że Tally wie, w co się pakuje.

Wściekała się, ale jakaś niewielka część niej była zdumiona i pełna podziwu, że tak łatwo udało im się ją oszukać. Coś takiego nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Dla niej to był pierwszy raz. Gdyby nie była tak cholernie rozgniewana, to byłoby nawet śmieszne.

– Możesz tu spać. – Terrie zaprowadziła ją do sypialni dla gości po blisko godzinnej niezbyt uprzejmej sprzeczce, w czasie której wymieniała zalety pozostania Tally na noc.

Wolałaby pojechać do domu, a nie spędzać noc w obcym łóżku, ale kiedy Terrie przybrała ten zraniony, bolesny wyraz twarzy, powiedzenie „nie" było prawie niemożliwe. Zbyt długo były przyjaciółkami, zbyt wiele razem przeszły, żeby pozwolić mężczyźnie zniszczyć ich przyjaźń.

– Przyniosę ci jedną z moich koszul – powiedziała łagodnie Terrie, gdy zmęczona Tally usiadła na łóżku. – Wiesz, gdzie znaleźć resztę rzeczy.

– Terrie, to naprawdę nie jest konieczne – westchnęła Tally. – Wolałabym po prostu pojechać do domu.

– A ja wolałabym, żebyś przestała się przede mną chować – powiedziała Terrie zranionym głosem, którego Tally tak nienawidziła. – Prawie się do mnie nie odzywałaś przez kilka ostatnich miesięcy.

– Jesse dba o to, żebyś była zajęta. – Tally wzruszyła ramionami. – I zrobiłyśmy coś razem. Poszłyśmy na kolację i drinka.

Tally rozglądała się po sypialni, unikając wzroku koleżanki. Nie chciała, żeby ta domyśliła się, jak bardzo brakuje jej rozmów do późna w nocy i okazjonalnych wypadów do salonu tatuażu albo na piercing. Terrie była jedną z niewielu przyjaciółek, które doceniały takie eskapady.

– Wyjątkowo uprzejma i wyjątkowo chłodna. – Terrie opadła na róg łóżka. – Czy jesteś zdenerwowana z powodu tej nocy z Jessem?

Tally uśmiechnęła się szeroko. To dopiero była zabawa. Widok Jessego Wymana przykutego kajdankami do łóżka, tak napalonego, że niemal eksplodował, gdy dręczyła go razem z Terrie, był przyjemnym wspomnieniem. Świadomość, że dzięki temu jeszcze bardziej będzie się miał na baczności, tylko dodawała słodyczy całej sytuacji. Teraz rozumiał, że prowokowanie jej złości nie było rozsądne.

– Nie. Nie jestem tym zdenerwowana. – Zachichotała. – Właściwie to nawet lubię spojrzenie, które mi rzuca za każdym razem, gdy mu o tym przypominam. Jest wtedy jak jeleń w światłach samochodu.

Wybuch śmiechu Terrie wyzwolił jej własny.

– Tak, teraz boi się ciebie nawet bardziej niż na początku. – Terrie opadła na łóżko, chichocząc na samą myśl. – Zabronił mi nawet o tym wspominać.

Tally potrząsnęła głową i też się położyła, wpatrzona w sufit. – To było zabawne – przyznała. – To nawet zabawniejsze, gdy wiem, że teraz ma się na baczności. Może dlatego odmówił, gdy go poprosiłam, żeby wstrzymał przeniesienie do Conovera. – Westchnęła, przyznając, że może sama właśnie strzeliła sobie w stopę.

W odpowiedzi Terrie również ciężko westchnęła. – To nie z tego powodu.

Tally obróciła głowę i spojrzała pytająco. – Więc dlaczego?

Przyjaciółka popatrzyła na drzwi. – Nie możesz puścić pary z ust, że to ja ci powiedziałam. Chyba nie powinnam o tym wiedzieć.

Tally przewróciła oczami. – Tak, tak. – Machnęła ekspresyjnie ręką. – Krzyżuję palce, przysięgam i tak dalej. A teraz dawaj.

– Lucian postawił to jako jeden z warunków fuzji – powiedziała cicho, jakby obawiała się, że ściany mają uszy. – Pamiętam, że słyszałam, jak to omawiali kiedyś wieczorem, jeszcze przed ślubem. Jesse był zdziwiony tym żądaniem, dopóki Lucian, uhm… – powiedziała i stłumiła śmiech.

– Co? – Tally poczuła narastające zdenerwowanie.

– No cóż, Lucian poinformował go wprost, że jeżeli on i Devril wkrótce cię nie zerżną, ich kutasy uschną z braku użycia. – Terrie starała się powstrzymać śmiech. – Pomyślałam, że to zabawne. A potem Jesse zrobił jakiś dziwny komentarz o bliźniakach i ich więzi i znów zaczęli dyskutować o fuzji. Ale wyczułam jakieś drugie dno. Lucian nie udaje, Tally. Zamierza dzielić się tobą z Devrilem.

– Do diabła. – Znów spojrzała w sufit, próbując zrozumieć, dlaczego Lucian

zadaje sobie tyle trudu, żeby zaciągnąć ją do łóżka.

– Jesse nie mówi mi o tym zbyt wiele – powiedziała zmartwiona Terrie. – Ale odnoszę wrażenie, że cokolwiek się stanie, nie będzie dotyczyć tylko jednego brata. I to nie będzie okazjonalne jak w przypadku innych. Jesse zabrzmiał tak, jakby Dev i Lucian chcieli dzielić się tobą zawsze.

Terrie martwiła się tym. Tally mogła dostrzec niepokój w jej spojrzeniu.

– Tak więc pozwólmy im knuć i planować. – Wzruszyła ramionami i posłała przyjaciółce uśmiech pełen fałszywej pewności siebie. – Poradzę sobie, Terrie.

Myśl o obu mężczyznach dzielących się nią i biorących ją codziennie nie była aż tak niepokojąca jak uderzenia podekscytowania zmieszanego z zaborczością, które zaczęła odczuwać w obecności obydwu braci.

– Tally, możesz mi powiedzieć, dlaczego się na mnie gniewasz? – spytała Terrie, nagle zmieniając temat i zaskakując ją tym pytaniem. – Tak długo byłyśmy przyjaciółkami. Nienawidzę, kiedy między nami tak się dzieje.

Przyjaźń równa się komplikacje, szczególnie gdy jest się tak blisko jak ona i Terrie.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się, żeby spojrzeć na przyjaciółkę. – Nie gniewam się na ciebie – powiedziała zrezygnowana. – To na siebie jestem zła.

Tally podniosła się z łóżka. Widząc pytający wyraz twarzy Terrie, podeszła do dużego okna.

– Weszłam do biura tego wieczora, gdy byłaś z Jessem i Lucianem – powiedziała w końcu z cierpkim uśmiechem przyklejonym do warg. – Wiesz, byłam wściekle zazdrosna.

– Zazdrosna? – Terrie odwróciła się w jej stronę, nie dowierzając. – Dlaczego?

– Bo byłaś z Lucianem – odparła cicho, dostrzegając moment, w którym Terrie zdała sobie sprawę z tego, co dokładnie miała na myśli jej przyjaciółka.

Terrie zamrugała zaskoczona. – Pragnęłaś Luciana?

Przyznanie się wywołało na twarzy Tally lekki grymas. – Obawiam się, że bardzo – powiedziała. – Ale problem polega na tym, że jeżeli choć raz zrobię to z nim i Devrilem, nie będę chciała pozwolić im odejść. Jestem zachłanną osobą, już ci to mówiłam. Oni mogą mnie skrzywdzić – dodała szczerze.

– O rany. – Terrie patrzyła na nią zdumiona. – Uhm, Tally, czy ty kochasz Luciana i Devrila?

Tally podeszła do krzesła stojącego przy oknie i ciężko usiadła. – Możliwe. –

Wzruszyła ramionami. – Sama widzisz, że to staje się coraz bardziej skomplikowane.

– Dla mnie dość zaskakujące – przyznała Terrie, która wyciągnęła puszystą poduszkę z wezgłowia łóżka i otoczyła ją ramionami. – Co zamierzasz zrobić?

Tally powoli wygładziła dół sukienki, patrzyła, jak palce wyrównują krawędź, jak gdyby sprawdzała, czy zrobiła to dobrze. Kiedy podniosła wzrok na Terrie, potrafiła już panować nad emocjami.

– Złożyłam kilka podań o pracę do firm w Nowym Jorku – przyznała w końcu. – Jeżeli wszystko dobrze się ułoży, wkrótce wyjadę.

– Uciekasz? – spytała z niedowierzaniem Terrie. – Tally, ty nigdy nie uciekasz.

Tally oparła się na krześle, przyjmując niedbałą pozę nonszalanckiej pobłażliwości. – No cóż, najwyraźniej jednak uciekam – powiedziała z uśmiechem umniejszającym własną wartość. – To bardzo dziwne uczucie, muszę przyznać. Ale nie znalazłam innego wyjścia.

Terrie potrząsnęła głową na znak protestu. – Dlaczego z nimi walczysz? Jeżeli tego chcesz, dlaczego nie spróbujesz? Wycofywanie się nie jest w twoim stylu.

Normalnie nie byłoby, przyznała w duchu Tally. Nigdy w życiu nie przyznała się do porażki. Bolało, że musi to zrobić teraz.

– W tej sytuacji wycofanie się jest jedynym rozwiązaniem – powiedziała cicho. – Zaufaj mi, Terrie, to nigdy się nie uda, a nie chcę zostać ze złamanym sercem, gdy tak się stanie. Najlepiej będzie, jeżeli wyjadę tak szybko, jak to możliwe.

Zdecydowanie lepiej dla jej serca. I dla bezpieczeństwa Luciana, jeśliby kiedyś zdecydował, że się nią znudził. Obawiała się, że mogłaby go zabić, gdyby zastąpił ją inną kobietą.

Terrie przez dłuższą chwilę obserwowała ją uważnie, aż cisza dookoła nich zgęstniała.

– Uwielbiam, jak sama się oszukujesz, Tally – powiedziała wreszcie łagodnie, podnosząc się z łóżka, a Tally patrzyła na nią zaskoczona.

– Nigdy się nie oszukuję – warknęła w samoobronie.

Terrie wolno pokręciła głową. – Kocham cię jak własną siostrę. – Westchnęła. – Zatem mogę to powiedzieć: oszukujesz się. Tu chodzi o utratę całej z trudem zdobytej kontroli, to cię przeraża, a nie żadne złamane serce. Lucian temu zagraża. Nie możesz go odepchnąć, nie możesz go onieśmielić, więc zamierzasz uciec. – Skrzywiła się kpiąco. – Lucian wygrał walkowerem, bo nie starczyło ci odwagi, żeby się przekonać, kto z was jest silniejszy. Boisz się, że przegrasz, dlatego się poddajesz.

– Nie sądzę – burknęła Tally, świadoma przykrego faktu, że jej przyjaciółka dostrzegła zbyt dużo. – Lucian nie ma nic wspólnego z moją kontrolą.

– Oczywiście, że ma. – Terrie zaśmiała się radośnie. – Nadwyręża ją za każdym razem, gdy na ciebie patrzy. I nawet nie próbuj zaprzeczać, że prawie cię miał tam w ogrodzie. Słyszałam te jęki. Tracisz przewagę, Tally, i nie możesz tego znieść.

Tally powoli wstała i spojrzała na kobietę spod przymrużonych powiek. – Nie w tym życiu. – Zdobyła się na spokojny dowcip, ale czuła, jak gniew pulsuje jej w głowie.

– Naprawdę? – Terrie skrzyżowała ręce na piersi z kpiącym wyrazem twarzy. – Udowodnij to.

– Udowodnić co? – niemal warknęła Tally. – I jak mam to według ciebie zrobić? Nie ma czego udowadniać.

– Czyżby? – Terrie stała się poważna. To zawsze był zły znak. – A co powiesz na udowodnienie sobie, że zasługujesz na miłość? Poza tym jest jeszcze kwestia potwierdzenia, że nie jesteś tchórzem. Obie wiemy, jak bardzo nienawidzisz tchórzy.

Tally prychnęła. – Grasz nieczysto.

– Tak. – Terrie uśmiechnęła się szeroko. – Robię tak, kiedy widzę, jak moi przyjaciele chowają ogon pod siebie i uciekają jak szczeniaki. Tym bardziej że nie pozwolili mi zrobić tego samego. Zaufaj mi, jeszcze mi podziękujesz.

– Zabije cię – warknęła Tally. – Zaraz po tym, jak zabiję Luciana i Devrila.

Terrie wzruszyła ramionami. – Co tylko zechcesz, skarbie. A teraz pożegnam się, życząc ci dobrej nocy, żebyś mogą knuć i planować. Jesteś taka dobra w radzeniu sobie z nami, Tally, zobaczmy, czy tak łatwo poradzisz sobie z Lucianem.

Rozdział ósmy

Terrie ją przechytrzyła. Jakimś cudem udało jej się wziąć ją z zaskoczenia i równocześnie zapewnić jej upadek. Nie chodziło o samo wyzwanie, choć Tally rozkwitała przy dobrym, rzetelnym wyzwaniu, chodziło bardziej o obiekt tej prowokacji. Czy mogłaby rzucić Luciana i Devrila na kolana?

Tak bardzo zależało jej na ochronie własnego serca, swoich emocji, że tak naprawdę nie rozważała możliwości zdobycia ich uczucia. Czy to było możliwe? Obaj byli silnymi, dominującymi mężczyznami, samcami alfa w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa, więc to nie będzie proste. Ale niewykluczone, że wykonalne. Sama myśl o powodzeniu spowodowała, że jej serce zaczęło mocniej pompować krew, a podniecenie wzrosło.

W końcu byli mężczyznami, powiedziała do siebie, wchodząc do biura dwa dni później. Czy to może być aż tak trudne?

– Tally, najwyższy czas, w końcu się pokazałaś. – Lucian zatrzasnął górną szufladę szafki z dokumentami, marszcząc brwi, gdy spokojnie podeszła do biurka i schowała torebkę. – Spóźniłaś się.

– Nie do końca – poinformowała go z chłodną pogardą i spojrzała na zegar nad szafką. – Właściwie to przyszłam minutę za wcześnie. Co robisz przy mojej szafie z dokumentami?

To był jeden z powodów, dla których nienawidziła archiwizacji. Mogła trzymać dokumenty w idealnym porządku, a potem Lucian, tak jak wcześniej Jesse, mieszał je bez najmniejszego wysiłku.

– Szukam teczki. Czy to nie oczywiste? – mruknął. – Gdzie spędziłaś cały weekend? Dzwoniłem.

Dzwonił, i to kilka razy dziennie.

– To nie twoja sprawa, gdzie spędziłam weekend. Których dokumentów szukałeś? – Uniosła pytająco brew.

– Anderhaula. – Uważnie ją obserwował. – I to jest moja sprawa. Nie było cię w domu ani w internecie. Sprawdziłem.

– Nie mógłbyś sprawdzić, czy byłam w sieci, Lucianie – odpowiedziała

spokojnie. Otworzyła szufladę i próbowała ukryć problem z zajrzeniem do górnej części katalogu. Zaczęła przeszukiwać pliki, a zlokalizowanie właściwego zajęło jej kilka sekund. – Proszę. – Sprawnie wręczyła mu teczkę, zamknęła szufladę i wróciła do biurka.

– Dlaczego miałbym nie wiedzieć, że jesteś w sieci? – Zdecydowanie był zirytowany.

– Ponieważ cię zablokowałam. – Wzruszyła ramionami. – Nie lubię kłamców i nie chcę z nimi rozmawiać. – Zachowywała spokojny, starannie modulowany głos. Wiedziała, że dawało to gwarancję wyprowadzenia go z równowagi.

– Nie okłamałem cię, Tally – praktycznie warknął. – Mogłem kontynuować tę farsę, ale nie chciałem czegoś takiego między nami.

– Jakie to miłe z twojej strony. – Odsłoniła zęby w uśmiechu. Sama myśl o tym, co z nim dzieliła, doprowadzała ją do wściekłości.

– Mogę dać ci to, czego potrzebujesz, Tally – powiedział łagodnie. – Wszystkie te mroczne, małe fantazje, które z całej siły próbujesz trzymać zamknięte. Możesz je mieć.

Tally usiadła za biurkiem, wygładziła spódnicę na kolanach i poprawiła mankiety granatowej, jedwabnej bluzki, zanim podniosła wzrok i chłodno przyjęła jego spojrzenie.

– O dziewiątej trzydzieści masz spotkanie z szefem ochrony, żeby przedyskutować środki bezpieczeństwa zainstalowane w nowych laboratoriach, zaraz potem spotkanie z Jessem na temat oprogramowania naprowadzającego, nad którym pracują inżynierowie. Zostawiłam ci dokumenty w piątek, zanim wyszłam. – Zignorowała jego propozycję, choć nie mogła się oprzeć ekscytującemu dreszczykowi niebezpieczeństwa, który gwałtownie rozprzestrzenił się po jej organizmie.

Lucian zmrużył oczy. – Upewnij się, że kawa i ciasteczka są przygotowane. Potrzebuję cię na spotkaniu z Jessem, znasz szczegóły wczesnego etapu prac projektowych nad oprogramowaniem. Będziemy pracowali w czasie lunchu, więc możesz coś zamówić.

Super. Praca w czasie lunchu. Miała nadzieję, że ucieknie przed nim przynajmniej na chwilę.

– Skontaktuję się z Breillą. – Zanotowała, że ma zadzwonić do jednej z najlepszych firm cateringowych w mieście. – Coś jeszcze, mój panie? – spytała

sarkastycznie.

– Pokaż mi te kolczyki na sutkach. – Prośba została wypowiedziana tak swobodnie, jakby chodziło o jakiś dokument.

Tally oparła się w fotelu i spojrzała na Luciana zaciekawiona. Nie odważyłaby się, nie z otwartymi drzwiami, ale miała wielką ochotę trochę go przytemperować. Podniosła kusząco jedną dłoń, przesunęła palcami po małych, perłowych guziczkach i uśmiechnęła się do niego kpiąco.

To było wyraźnie zbyt zabawne, kuszenie w ten sposób jego i Deva było niemal uzależniające.

– A co ty mi dasz? – spytała zalotnie, przesuwając wzrokiem do wypukłości napinającej jego spodnie, i sugestywnie uniosła brew.

W jego wspaniałych zielonych oczach zabłysło rozbawienie. Uniósł kąciki warg.

– Zapamiętam twoje kuszenie do momentu, kiedy rozciągnę cię na kolanach, gotową na kilka klapsów, na które, jestem pewien, zasługujesz i które bardzo cię ucieszą – mruknął i podszedł do jej biurka, spoglądając na nią z góry z niespodziewanym, mrocznym pożądaniem, które sprawiło, że jej puls przyspieszył.

Westchnęła ekspresyjnie i skromnie opuściła oczy, po czym spojrzała na niego spod przymrużonych rzęs. – Obiecujesz? Do tego czasu bądź dobrym szefem i zrób coś pożytecznego, żebym mogła dokończyć swoje obowiązki. Dam ci znać, kiedy zacznie się pierwsze spotkanie. – Odprawiła go chłodno i odwróciła się, żeby włączyć komputer i zacząć pracę.

Tally przybrała wyraz powściągliwości i uśmiechnęła się kpiąco, chociaż jej cipka szlochała, zaciskając się z podniecenia. Dziewczyna była świadoma, że przyglądał jej się przez dłuższą chwilę z refleksyjnym wyrazem twarzy, który pojawił się, gdy w dalszym ciągu go ignorowała. Nie miała wątpliwości, że planował dla niej karę z wielką przyjemnością. Robił to już od miesięcy.

– Są takie dni, Tally – westchnął w końcu – kiedy to cholernie dobrze, że tak cię lubię. Gdyby było inaczej, pomyślałbym o znalezieniu bardzo głębokiego dołu, żeby cię w nim pochować.

Kątem oka patrzyła, jak się obraca i idzie w kierunku otwartych drzwi swojego biura. Kiedy się za nim zamknęły, spojrzała na lekko drżące palce. Lubił ją? To było trochę za mało, ale poruszyło jakąś strunę głęboko w jej wnętrzu. Nie chodziło o same słowa, tylko ton głosu. Głęboki, intensywny, sprawiał, że chciała uwierzyć, iż przekazuje coś więcej niż tylko wypowiedzianą informację.

Pobożne życzenia. Wzięła głęboki oddech, spróbowała odzyskać równowagę i wróciła do komputera. Nie miała czasu na pobożne życzenia.

***

Lucianowi udało się, choć ledwie, opanować pożądanie narastające w członku i zająć się tego poranka sprawami biznesowymi. Oczekiwał na popołudnie. Do końca dnia nie miał nic w kalendarzu, więc zamierzał rozpocząć uwodzenie Tally. Wiedział, że aż się prosi o pozew o molestowanie seksualne. Do diabła, gdyby był Tally, już rzuciłby mu jednym w twarz. Jedyną rzeczą, która go ratowała, i to na pewno, był fakt, że Tally pragnęła go tak mocno jak on jej.

Wiedział, że tak było. Widział to w jej oczach, tę wiedzę, że ma klucz do jej najmroczniejszych pragnień. Znał ją jak niewiele osób. Dała mu klucz do własnego upadku i ta świadomość sprawiała, że była wściekła jak wszyscy diabli.

Spotkania szybko posuwały się do przodu. Na szczęście nie było żadnych usterek w bieżących projektach i wszystko działało sprawnie. Zjedli lunch podczas ostatniego spotkania – z Anderhaulem – dyskutując o finalizacji kontraktu. Rozmowa minęła szybko i tuż przed drugą wszyscy, poza Lucianem, Devrilem i Tally, opuścili biuro.

Nie żeby Tally nie próbowała uciec, robiła to więcej niż raz. Na szczęście zaangażowanie jej w prowadzenie notatek na spotkaniu i później przy porządkowaniu biura skutecznie ją zatrzymało.

– Tally, zapisz, żebym skontaktował się z Jessem w sprawie nowego procesora potrzebnego do projektu Anderhaula. To powinno pójść szybko i w dodatku zapewni nam okrągłą sumkę.

– Zanotowane. – Wpisała informację do notatnika i poprawiła niesforny kosmyk długich, czarnych, jedwabistych włosów, który opadł jej na ramię.

Lucian zatrzymał się, obserwując ją. Była drobna, tak drobna, że zastanawiał się, czy poradzi sobie z nim i Devrilem, gdy wezmą ją obaj w tym samym czasie. Oni byli wysocy i postawni, Tally zaś delikatna, pięknie zaokrąglona z pełnym biustem i pociągającymi biodrami, ale jednak drobna. Pożądanie, jakie do niej czuł, nie przestawało go zadziwiać. Nie była taką kobietą, jaka według niego mogła na stałe skraść mu serce. Wygadana, chłodno kpiąca, mająca dowcip ostry jak brzytwa, który często sprawiał, że zgrzytał zębami i kipiał ze złości. Z drugiej strony sprawiała, że był tak napalony, iż nie mógł swobodnie oddychać, i wiedział, że tak samo działała

na Devrila.

To było sedno sprawy. W przeciwieństwie do innych członków Klubu on nie będzie dzielił się swoją kobietą okazjonalnie. Wcześnie zrozumiał, że łącząca go z bliźniakiem więź nigdy nie pozwoli im na coś tak konwencjonalnego. Gdy zobaczyli Tally, wiedzieli od razu, czego od niej oczekują. Nie będzie miała jednego kochanka, ale dwóch, w dzień i w nocy, bo ich serca należały do niej.

Lucian spojrzał na brata, czuł narastające podniecenie, wiedział, że Devril wyczuwa to samo u niego. To połączenie, do którego przez lata się przyzwyczaili, i Lucian wiedział, że nie chce, żeby było inaczej. Podobnie jak wiedział, że kiedyś może ich to kosztować ukochaną kobietę.

Wrócił do niej wzrokiem, obserwując, jak porządkuje dokumenty porozrzucane na niskim stoliku do kawy w części konferencyjnej. Miała na sobie konserwatywną spódnicę z czarnego jedwabiu, kończącą się tuż poniżej kolana. Czarne czółenka pasowały do jej małych stóp, stateczne, na niskim obcasie. Emanowała klasą i dobrym wychowaniem, stara fortuna i wrażliwość na maniery. Chyba że ktoś zdołał dostrzec tę część, którą starannie ukrywała.

Znudzona. To była jej internetowa tożsamość, ale czasami Lucian podejrzewał, że odzwierciedlała jej pogląd na związki i mężczyzn. W głębi serca była seksualnym, dzikim kociakiem, który zrezygnował z realizacji własnych fantazji. Fantazji, które Lucian i Devril byli zdeterminowani wcielić w życie.

Lucian zdecydowanie przekręcił zamek w drzwiach biura. Kliknięcie małego mechanizmu sprawiło, że Tally zesztywniała, wolno podniosła głowę i spojrzała na niego. Jej sutki natychmiast stwardniały. Czekał na to, musiał je zobaczyć.

Devril rozparł się na szerokiej kanapie i też ją obserwował, chociaż pierwszy ruch pozostawił Lucianowi.

– Rozepnij bluzkę – rozkazał cicho Lucian i zaczął iść w jej stronę. – Powoli.

– Czy ja wyglądam jak twoja osobista striptizerka? – spytała wyniośle, choć w jej spojrzeniu błyszczało rozbawienie.

Spodziewała się tego. Widział to w jej oczach, w żyłce na szyi pulsującej z ekscytacji.

– Tak, jeżeli tego zechcę – powiedział ostrożnie. – Musimy ustalić jakieś podstawowe zasady, Tally. – Widział, jak ogień rozpalił się w jej oczach, a piersi nabrzmiały pod jedwabną koszulą.

– Och, naprawdę? – spytała spokojnie. – Twoje zasady, domyślam się.

Wolno potrząsnął głową. – Nasze zasady, Tally. Nigdy tylko moje albo Deva. Nas wszystkich. Teraz jesteśmy sami. Żadnych spraw służbowych, żadnych świadków. Koniec gier. Daj spokój, kochanie, nie chcesz przynajmniej sprawdzić, jak może być dobrze? – Utrzymywał cichy, delikatny ton głosu.

Tally była mistrzynią riposty. Dawała sobie radę w każdej konfrontacji. Nie chciał, żeby ten związek opierał się na walce. Chciał jej słodkiej i szalonej w swoich ramionach, wykrzykującej jego imię.

Zamrugała i oblizała usta, pierwsza oznaka zdenerwowania, którego jeszcze u niej nie widział, gdy rozważała jego słowa.

– Nie możemy tego ciągnąć w ten sposób, kochanie – powiedział spokojnie. Obserwował ją, pozwalał jej teraz dostrzec cały sens. – Ty decydujesz. Jeżeli teraz wyjdziesz, to koniec. Definitywny. Nigdy w życiu nie zmuszaliśmy do niczego kobiety. Teraz też nie zamierzamy.

Wzięła głęboki, mocny oddech.

– A jeżeli zostanę? – spytała.

– Wtedy dostaniesz nas obu. Osobno, razem, jak będziemy tego chcieli, w każdej chwili, o ile to nie będzie kolidować z pracą. To nie będzie funkcjonować tak jak związek Jessego i Terrie albo Jamesa i Elli. Devril i ja dzielimy się, Tally, konsekwentnie, regularnie.

Rozejrzała się po gabinecie. – Czy wy dwaj prowadzicie jakąkolwiek aktywność seksualną poza biurem? – spytała.

– Jeżeli nadarzy się okazja – powiedział Devril. – Niestety ukrywałaś się w ostatni weekend. To ograniczyło możliwości.

Rzuciła Devrilowi nieco zdenerwowane spojrzenie.

– No dalej, kochanie, rozepnij bluzkę. – Dev raczej prosił, a nie rozkazywał. – Od tego zaczniemy.

Rozdział dziewiąty

Tally ledwie kontrolowała drżenie palców, gdy wyciągała bluzkę ze spódnicy. Starała się, by każdy ruch był uwodzicielski, wyważony. Podniecenie szalało w jej ciele, ale to nie był powód, żeby nie czerpać przyjemności z tego doświadczenia. Nie miała pojęcia, co zamierzali, i to nerwowe podniecenie sprawiało, że była niekomfortowo świadoma całego swojego ciała. W szczególności obszaru pomiędzy udami. Nie pamiętała żadnego seksualnego momentu, w którym byłaby aż tak wilgotna, i to ją niemal przerażało.

Kiedy rąbek koszuli wysunął się ze spódnicy, rzuciła im kuszące spojrzenie spod przymkniętych powiek. Byli ożywieni, napaleni. Ich twarze rozpalało podniecenie, wypełniało ich spojrzenia. Uwielbiała to. Kontrolowanie tych dwóch mężczyzn stanowiło największe wyzwanie.

Zaczęła powoli rozpinać guziki. Patrzyła, jak ich oczy śledzą każdy ruch, dłonie zaciskają się w pięści, gdy walczą, próbując zapanować nad własnymi pragnieniami. Elektryzujące podniecenie przemknęło przez jej żyły. Niecierpliwe wyczekiwanie narastało z kolejnymi falami zmysłowej świadomości, kiedy wykonywała ten odważny, kuszący mały striptiz. Pod bluzką miała tylko wycięty biustonosz, przezroczysta, granatowa koronka nie ukrywała zbyt dobrze złotych obręczy przebijających nabrzmiałe sutki. Z rozpiętą koszulą niewiele ukryje się przed ich wzrokiem.

Stali teraz ramię w ramię, dzieliło ich od niej tylko kilka stóp. Rozpięła ostatni guzik i rozchyliła brzegi koszuli. Obserwowała ich uważnie, świadoma seksualnego napięcia, palącej aury energii, która zdawała się z nich wypływać i otaczać ją.

Była już wcześniej z dwoma braćmi, nie bała się zbliżającego doświadczenia, ale w Lucianie i Devrilu było coś innego. Coś nieuchwytnego, coś, co pieściło jej ciało niewidzialnym dotykiem i odbierało jej zdolność odmówienia im.

Była już trochę doświadczona, ale nie rozwiązła. Miała prawie trzydzieści lat i świadomość swojej kobiecej władzy, chyba że chodziło o tych dwóch mężczyzn. Z nimi czuła się tak zdenerwowana, tak roztrzęsiona jak dziewica przy pierwszym kochanku.

– Jesteś niesamowicie piękna – powiedział Devril, gdy do niej podeszli.

Tally całkowicie znieruchomiała. Mężczyźni stanęli po obu stronach, górowali nad nią, głową sięgała zaledwie do ich piersi. To wszystko sprawiało, że czuła się bezbronna, świadoma swojej kobiecości, słabości swojego drobnego ciała. Nie przywykła do takiego uczucia.

– Chodź tu, kochanie. – Lucian przytulił jej głowę do swojej piersi, trzymał ją tak, a drugą ręką, idąc za przykładem Devrila, odsunął brzeg bluzki z nabrzmiałego biustu. Obaj mężczyźni jęknęli ciężko, gdy odsłonili nagrodę, której szukali.

– Piękne – westchnął Lucian, gładząc grzbietem palców wypukłość jednej piersi, podczas gdy Devril objął drugą swoją dużą dłonią.

Ciepło ręki Devrila paliło ją przez koronkę biustonosza. Lucian szorstką dłonią pieścił nabrzmiały sutek drugiej piersi, aż mały stwardniały koniuszek stał się bardziej wrażliwy, a obecność złotego kółka intensywniejsza, torturowało ją ono swoim delikatnym ciężarem.

Starała się nie dyszeć, ale czuła, jak delikatna warstwa potu zbiera się jej na czole. Dreszcze podniecenia z każdą minutą stawały się trudniejsze do powstrzymania. Czuła, jak jej kontroli grozi załamanie, i walczyła z tym, biorąc każdy oddech.

– Taka chłodna i opanowana – mruknął Devril, a jego głos zabarwiła nuta rozbawienia, gdy zniżył usta do jej ramion. – Jak długo zachowasz tę kontrolę, Tally?

Zamknęła oczy, zalana doznaniami, rozkoszą. Lucian zmienił pozycję, wciąż obejmował dłonią tył jej głowy, ale teraz się pochylił.

Jęknęła, gdy przykrył ustami sutek. Nie mogła powstrzymać tego dźwięku ani własnej przyjemności. Językiem bawił się bezlitośnie z ciężkim złotem, usta głęboko wciągały jej ciało, a Devril poszedł za przykładem brata na drugiej piersi. Została między nimi uwięziona, stała się zmysłową ucztą dla ich lubieżnych apetytów.

Tally zacisnęła mocno uda. Dwie pary ust pracowały nad jej ciałem, pochłaniały ją, żywiły się twardymi, sztywnymi sutkami, liżąc i ssąc, gdy wyginała się w ich objęciach, a jej ciało płonęło z podniecenia. Intensywna rozkosz bombardowała jej zmysły potrzebą bycia wziętą. Jej cipka płonęła, paliło ją pożądanie, domagała się spełnienia.

Poruszyła się między dwoma mężczyznami, szukając ulgi, powstrzymując błaganie i głębokie jęki poddania. Potrzebowała, żeby ją dotykali, brali.

– Cholera, Tally, zabijasz mnie – jęknął Lucian w jej piersi, a Devril nagle przejął

odpowiedzialność za utrzymanie jej prosto.

Lucian oderwał usta od piersi i polizał je ostatni raz, zanim Dev przyciągnął ją do siebie i opuścił ich oboje na fotel z tyłu. Przykrył dłońmi jej biust, palce pocierały sutki, pociągał za złote kółka, a Lucian uklęknął przed nimi.

Tally obserwowała go oszołomionymi oczami. Za nią Devril oddychał ciężko, opuścił głowę do jej szyi, usta i język pieściły jej ciało z oszałamiającym efektem.

Walczyła o oddech, gdy Lucian zaczął podciągać spódnicę nad uda. Devril pomógł mu, unosząc Tally, umieścił ją na kolanach tak, że była rozłożona przed Lucianem jak jakaś zmysłowa ofiara dla jego żądzy. Pieścił dłońmi jej nogi, uda, aż podciągnął spódnicę na biodra, odsłaniając granatowe, koronkowe stringi okrywające nagie, nabrzmiałe wargi jej cipki.

Odetchnęła ciężko, a Devril rozszerzył jej uda swoimi kolanami, otwierając ją dla rozkoszy Luciana. Spojrzała na niego z oszołomioną fascynacją. Próbowała się przygotować, przyszykować na jego dotyk, ale kiedy nadszedł, był jak uderzenie intensywnej rozkoszy prosto w jej łono.

Nie zrobił nic poza pogładzeniem palcami po wilgotnym trójkącie tkaniny, rozchylił usta i wolno je oblizał.

– Jesteś mokra, Tally – wyszeptał szorstko.

– Na to wygląda – zażartowała, próbując stłumić gardłowy jęk narastający w piersi.

Uśmiechnął się, a w jego oczach zabłysło rozbawienie wywołane jej uszczypliwym tonem.

– Jesteś taką niegrzeczną dziewczynką – wyszeptał i odnalazł kciukiem mały krążek przekłuwający skórę nad łechtaczką.

– Naprawdę? – Jej oddech stał się teraz nierówny, a głos szorstki. – Więc co zamierzasz z tym zrobić?

Lucian zaśmiał się, razem z dźwiękiem jego ciepły oddech pieścił jej wilgotne ciało.

Tally szarpnęła się w odpowiedzi i zatrzepotała przymkniętymi powiekami, gdy owładnęła nią rozkosz.

– Zamierzasz dręczyć mnie tak cały dzień czy jednak coś zrobisz? – Nie dyszała, zapewniła samą siebie. Kontrolowanie oddechu stawało się jednak z każdą sekundą trudniejsze. Robiła się coraz słabsza, odurzona. Zmysłowe drażnienie dłoni Devrila na jej piersiach, palce ciągnące za kolczyki i usta pieszczące jej szyję były

wystarczająco złe. Ale Lucian klęczący między jej udami, jego palce powoli odsuwające wilgotne stringi – to niemal wystarczyło, żeby doszła.

– Zamierzam coś zrobić – wyszeptał Lucian. – Zamierzam doprowadzić cię do krzyku, Tally.

Jeżeli ktokolwiek mógł to zrobić, to właśnie Lucian, ale Tally była równie zdeterminowana, by trzymać się tego ostatniego kawałka swojej obrony. Nigdy nie krzyczała i nie miała zamiaru teraz zacząć.

Uwięziona bezradnie przez mocne ciało Devrila, obserwowała, jak Lucian opuszcza głowę. Kciukami rozszerzył pełne wargi jej cipki, odsłaniając nabrzmiałą łechtaczkę i zdobiący ją złoty kolczyk. Wydawał się zafascynowany piercingiem. Język bawił się kolczykiem, ciągnął go zmysłowo, przesuwał dookoła, w górę i w dół, aż Tally podnosiła się do jego ust, płomienie rozprzestrzeniały się z jej cipki i paliły resztę ciała z niepohamowaną potrzebą orgazmu.

To było intensywne. Zbyt intensywne. Czuła, że jej umysł roztapia się pod wpływem zmysłowego naporu rozkoszy, zakończenia nerwowe zaczynały płonąć, w głębi łona czuła zaciskający się węzeł doznań. Potrzebowała pieprzenia. Potrzebowała go teraz. Koniec dręczenia, powolnych gier… Jej jęk rozległ się dookoła, gdy Lucian wsunął palec do wnętrza płonącej cipki. Jego język odgrywał sadystyczne zabawy pożądania z jej łechtaczką, a palec brał ją krótkimi, płytkimi posunięciami.

– Lucian, pieprz mnie. – Teraz już dyszała. Dyszenie było OK. Cholera, to było dobre, tak piekielnie gorące i podniecające, że ledwie mogła wytrzymać.

– Jeszcze nie – wyszeptał w jej przemoczone ciało. – Niedługo, kochanie, ale jeszcze nie teraz.

– Nie. – Potrząsnęła głową przy piersi Devrila, a on skubnął zębami jej szyję. – Teraz. Pieprz mnie teraz. – Wygięła się, napierając na jego palec, zaciskając zęby w agonalnej potrzebie, wplątała dłonie w jego włosy i walczyła o osiągnięcie orgazmu.

Devril zacisnął palce na naprężonych sutkach, rozsyłając mocne impulsy rozkoszy i bólu przebiegające przez piersi, w tym samym czasie Lucian dodał kolejny palec i wsuwał oba mocno do wnętrza napiętej cipki.

Tak blisko. Jęknęła, wstrzymała oddech pod wpływem intensywności rozkoszy, próbując osiągnąć ostateczną granicę. Dlaczego oni tak ją dręczyli? Czuła na plecach kutasa Devrila niczym stalowy klin w jego dżinsach, wiedziała, że Lucian w swoich

spodniach też był jak kawałek żelaza. Dlaczego się z nią nie pieprzyli? Szczególnie wtedy, kiedy tak bardzo tego potrzebowała.

– Dojdź dla mnie, Tally – wyszeptał Lucian przy jej łechtaczce, pieprząc ją palcami z ekscytującą szorstkością, aż zacisnęła na nich mięśnie pochwy. Potrzebowała więcej. Próbowała rozpaczliwie osiągnąć szczyt, ale nie mogła.

– Pieprz mnie. – Chwyciła Luciana mocniej za włosy, próbując przyciągnąć go bliżej, zdesperowana, by znaleźć ulgę dla udręczonego ciała.

– Jeszcze nie. – Oddychał teraz mocno, szorstko. – Dojdź dla mnie, Tally. Teraz.

Zacisnął wargi na łechtaczce, wessał ją do ust i przeciągnął po niej językiem z aksamitną szorstkością. Tally nie mogła powstrzymać szlochu, który wyrwał jej się z piersi. To nie wystarczyło. Wiedziała, że to za mało. Zagryzła wargę, powstrzymując wściekłość i krzyk rozczarowania. Napinała się na nim, walcząc o orgazm, aby uciec przed piekącą świadomością, że jej ciało potrzebowało czegoś więcej.

To było jak kubeł zimnej wody – świadomość, że nie znajdzie ulgi, że Lucian i Devril domyślą się jej sekretu, który tak starannie próbowała ukryć. To ją dręczyło, w piersi eksplodował strach, zdecydowała się na jedyną pozostałą możliwość. Będzie udawać. Wyprężyła się w ramionach Devrila, symulując orgazm, zacisnęła mięśnie cipki w spazmatycznych skurczach i wydała zduszony jęk zadowolenia. W ten sposób jej sekret będzie bezpieczny.

Rozdział dziesiąty

Lucian ukrył zaskoczenie, szok. To nie było łatwe i miał świadomość, że Devril zrobił dokładnie to samo. Ona naprawdę próbowała udawać orgazm. Nie mógł w to uwierzyć. Powoli wysunął palce z ciasnego uścisku jej cipki; gdy się wycofywał, czuł pulsowanie żalu w delikatnych tkankach. Spróbował powstrzymać gniew.

Nie mógł uwierzyć, że odważyła się na coś tak lekkomyślnego, tak kompletnie niepotrzebnego jak to, co właśnie zrobiła. Zamiast poddać się własnym pragnieniom, żądaniom swojego ciała, odpuścić kontrolę, którą tak bardzo ceniła, zamiast tego odstawiła orgazm tak rażąco udawany, że miał ochotę przetrzepać jej tyłek za samą próbę.

Lucian podniósł oczy i spojrzał na nią spod przymrużonych powiek. Patrzyła w sufit z niespokojnym wyrazem twarzy i ciałem spiętym z nerwów i niezaspokojonego pożądania.

Miała podstawy do zdenerwowania. Spojrzał w oczy Devrila i zobaczył w nich ten sam gniew, który już czuł narastający w swoim wnętrzu.

– Puśćcie mnie. – Chłodna, opanowana, jakby przed chwilą nie błagała ich, żeby ją pieprzyli, jakby nie drżała w ich ramionach, walcząc o orgazm.

Powoli skinął twierdząco głową do brata, patrzył, jak duże dłonie odsuwają się od śniadych, zarumienionych z podniecenia piersi, które przykrywały. Sutki miała twarde, zaczerwienione, podniecenie w żadnym razie nie opadło. Oszukiwała nie tylko jego i Devrila, ale też samą siebie, i to w taki sposób, że zaczął się zastanawiać, jak często robiła to wcześniej. To była wyćwiczona, dobrze znana rola. Nie do wychwycenia dla mężczyzny z mniejszym doświadczeniem. Ale Lucian to wyłapał i chociaż to nie był najlepszy moment, żeby zmuszać ją do porzucenia kontroli, o której utrzymanie tak bardzo walczyła, obiecał sobie, że wkrótce pomoże jej to przezwyciężyć, to i jeszcze więcej.

Niespiesznie odsunął się od niej i wstał, a ona, potykając się, odepchnęła Devrila. Szarpnięciem zdjęła bluzkę z oparcia krzesła i szybko wciągnęła ją na ramiona. Dłonie jej drżały, długie włosy były splątane i zmierzwione, policzki zaróżowione z gniewu i potrzeby. Trzymała opuszczoną głowę, ale z profilu mógł zobaczyć

emocje przebiegające po twarzy, strach i wrażliwość, walkę o kontrolę. Ona i jej pieprzona kontrola. Miał już tego dość.

– Uważasz mnie za takiego głupca, Tally? – spytał spokojnie.

Zatrzymała się w trakcie próby zapięcia koszuli i zastygła przed nim, domyślał się, że rozpaczliwie szukała wyjaśnienia.

– Nie fatyguj się i nie okłamuj mnie, Tally. – Podniósł dłonią jej policzek i patrzył w te niesamowite brązowe oczy. Po raz pierwszy zobaczył w nich wrażliwość, o jaką jej nie podejrzewał. – Powiedz dlaczego.

Przełknęła głośno ślinę i wyrwała się, odsuwając od niego. Szybko dopięła pozostałe guziki w koszuli i wsunęła stopy w buty.

– Wychodzę. – Głos miała zachrypnięty, zmieniony przez resztki pożądania i cień strachu. – I już nie wrócę.

Skrzyżował ręce na piersi, a Devril podszedł do niej.

– Naprawdę myślisz, że ucieczka w czymś pomoże? – spytał łagodnie Dev. Lucian wyczuwał u brata potrzebę działania, uspokojenia jej, złagodzenia bólu i strachu, który obaj widzieli na jej twarzy.

Uniosła głowę, wściekłość wykrzywiła rysy przez jeden druzgocący moment, a później pokonała ją chłodna drwina.

– Taka arogancja – powiedziała wyniośle. – Nie uciekam, po prostu straciłam zainteresowanie. Próbowaliście, nie udało się. Szkoda, smutne. – Niedbale wzruszyła ramionami. – Bez urazy.

Potem dumnie uniosła głowę i chociaż Lucian wyczuł, że chciała wyjść z gracją, niemal podbiegła do drzwi.

– Tally, naprawdę myślisz, że to koniec? – Poszedł za nią, zatrzymał się w drzwiach i patrzył, jak zabiera torebkę z biurka.

Kiedy się odwróciła, żeby coś powiedzieć, otworzyły się drzwi i do biura weszli Jesse z Terrie. Zatrzymali się i popatrzyli ze zdumieniem na Tally. Dev obserwował, jak na jej twarzy przez moment maluje się przerażenie. Po chwili kobieta przebiegła obok nich i wypadła z biura.

– Cholera. – Devril zaklął wściekle i ruszył do drzwi.

– Poczekaj – ostrzegł go Lucian. – Pozwól jej teraz odejść.

– Co tu się, do diabła, stało? – Terrie odwróciła się od drzwi, na jej twarz widać było złość. – Co jej zrobiliście?

– Chyba mniej, niż to było potrzebne. – Lucian przeciągnął znużony palcami po włosach i odwrócił się do Devrila. – Upewnij się, że bezpiecznie dotrze do domu. Wpadnę tam później.

– Nie powinieneś był pozwolić jej wyjść – warknął Devril, a jego zielone oczy były zimne z wściekłości. – Cholera, Luc, ona jest w zbyt kiepskiej formie, żeby stąd wychodzić.

– Jest też w zbyt kiepskiej formie, żeby walczyć – westchnął Lucian. – Idź za nią do domu. Później zdecydujemy, co zrobić.

Devril wyszedł z biura, a Lucian obrócił się, żeby stanąć twarzą w twarz z Jessem i zatroskaną Terrie.

– Musimy porozmawiać – powiedział do Terrie. – Najwyraźniej jest parę szczegółów dotyczących twojej przyjaciółki Tally, o których zapomniałaś nadmienić w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Myślę, że to dobry pomysł, żebyś wspomniała o nich teraz.

***

Zrobiła z siebie taką idiotkę. Tally szybko ruszyła z firmowego parkingu. O włos uniknęła zderzenia z wjeżdżającym pracownikiem, ścięła zakręt i skierowała się na autostradę.

Odetchnęła głęboko, usiłowała stłumić nadmiar próbujących się uwolnić emocji. Chciała krzyczeć, wściekać się albo cokolwiek innego. Nigdy wcześniej tak nie było. Nigdy wcześniej orgazm nie wymknął jej się w taki sposób. Często nie był do końca satysfakcjonujący, ledwie łagodził szalejący w niej głód, ale rzadko się zdarzało, że nie doszła wcale, i to z takimi przerażającymi skutkami. Wiedzieli. Kiedy zacisnęła palce na kierownicy, poczuła strach i upokorzenie. Zdawali sobie sprawę, że udawała orgazm, że nie mogła go osiągnąć pomimo gwałtownej, ekscytującej rozkoszy ogarniającej całe ciało. Boże, to było niesamowite. Ich dłonie, ich usta, wargi Luciana na jej łechtaczce, język przesuwający się po złotym kółku, które ją przekłuwało. W życiu nie doświadczyła takiej rozkoszy, to uczucie przetoczyło się przez nią, podrażniło każde zakończenie nerwowe i każdą komórkę w jej ciele, aż pochłonęła ją potrzeba orgazmu. Jednak im mocniej po niego sięgała, tym dalej zdawał się być. Teraz już płonęła. Wiedziała, że spódnica była poplamiona jej własnymi sokami i bardzo wymięta. Zgniecenia były oznaką niechlujstwa, jeżeli chodzi zarówno o umysł, jak i o wygląd – siostry z katolickiej szkoły, do której

uczęszczała, nieustannie wykładały jej tę prawdę. Bluzka nie była nawet prosto zapięta. Zacisnęła zęby, czując nieprzepartą potrzebę wykrzyczenia swoich zmartwień.

Lata, lata starannej kontroli, uważania na każdy ruch, panowania nad każdym ukrytym popędem i sprawiania wrażenia niewzruszenie spokojnej zostały zniszczone w dłoniach dwóch mężczyzn, którzy teraz znali jej najbardziej wstydliwy sekret. Potrzebowała bólu.

Niski pomruk wściekłości wyrwał się jej z ust, zanim zdołała go zdusić i znów zacząć siłą kontrolować swoją wrodzoną wściekłość. Na litość boską, oni byli dominującymi typami. Trojanami. Należeli do bardzo oplotkowywanego klubu. Lubili szalony i ostry seks oraz kobiety uległe i krzyczące, a nie pojękujące pod wpływem delikatności ich dotyku. Myślała, że ze wszystkich mężczyzn, którzy wydawali się zdolni do doprowadzenia jej do odurzającego orgazmu, Lucian i Devril zdecydowanie dadzą radę.

Drogę do eleganckiego kompleksu apartamentów, w którym mieszkała, pokonała w rekordowym tempie. Nie chciała przyznać przed samą sobą, że przekraczała prędkość. Nigdy nie złamała prawa. To był dla niej powód do dumy. Podobnie jak niewymięta spódnica, starannie uczesane włosy i nieskazitelna skóra, też będące jej dumą. Osobowość człowieka znajduje odzwierciedlenie w tym, jak się prezentuje, jak radzi sobie z trudnościami. Skrzywiła się na tę myśl. Dlaczego te dawne, ostro wypowiadane wykłady dręczyły ją właśnie teraz? Dobre siostry z Akademii św. Augustyna były częścią jej przeszłości, a przynajmniej próbowała o tym przekonać samą siebie.

Tally, tylko dziwki noszą spódnicę powyżej kolan. Musisz wznieść się ponad takie hedonistyczne popędy. Twoi rodzice zasługują na dużo więcej niż takie niegrzeczne dziecko…

Jaki wstyd przynosisz swoim rodzicom, Tally. Taka hańba…

Jeżeli twój umysł musiał się stać placem zabaw diabła, przynajmniej na zewnątrz możesz prezentować się przyzwoicie. Nawet prostytutki spacerujące po ulicach okazują więcej stosowności…

Potrząsnęła głową, zaparkowała samochód i szybko skierowała się do zimnej samotności własnego apartamentu. Potrzebowała prysznica. Zimnego prysznica. Musiała zapomnieć, że jest inna, że jej potrzeby są tak zdeprawowane, iż nawet Trojanie nie mogą ich spełnić.

Kiedy weszła do apartamentu, powitała ją chłodna cisza. Był zaciemniony, perfekcyjnie schludny, idealnie czysty i taki zimny. Tally patrzyła na pustynne barwy salonu. Pomimo ciepłych kolorów pokój był zimny, sterylny i niegościnny, tak jak jej życie.

Zacisnęła pięści, walcząc z potrzebą zmiany czegoś, czegokolwiek. Potrzebą rozsypania po podłodze potpourri wypełniającego jadeitowy wazon. Roztrzaskania kryształu o ścianę. Chciała zniszczyć samą istotę tego, czym stało się jej życie. Jałowość. Brak życia i brak miłości.

– Dosyć – wydyszała szorstko, odepchnęła się od drzwi i szybko przeszła przez pokój. Jadalnia niezbyt różniła się od salonu. Ciężki, dębowy stół nigdy nie doświadczył nawet plamki jedzenia. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz używała kuchenki.

Ciemna, drewniana podłoga nie miała żadnej skazy, a dywany, nawet po pięciu latach, były w idealnym stanie. Jej sypialnia…

Weszła do pokoju i rozejrzała się dookoła w milczeniu. Tutaj też nie było życia. Żadnych wspomnień. Nawet tych hańbiących. Nigdy nie przyprowadziła do domu kochanka, nie splamiła swojej sypialni nienaturalnymi pragnieniami skrzywiającymi jej umysł.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak idealnie siostry ją wyszkoliły. Aż do teraz nie wiedziała, jak puste jest jej życie. Dopóki nie została zmuszona, żeby odejść. Nie, nie odejść, uciec od czegoś, czego potrzebowała, choć nie była tego świadoma. Lucian i Devril.

Podeszła do łóżka i starannie wygładziła dłonią białą narzutę, próbowała zignorować potrzebę zaciśnięcia palców na tkaninie i zrzucenia jej na podłogę.

Dosyć. Wyprostowała ramiona i odwróciła się, zmuszając się, aby spokojnie pójść do łazienki. Rozebrała się, włożyła spódnicę i bluzkę do kosza z praniem i zdjęła biustonosz.

Odkręciła zimną wodę pod prysznicem, obserwując, jak pulsujący rozprysk wypełnia szklaną kabinę, zanim do niej weszła. Wstrzymała oddech, gdy poczuła, jak lód niemal otacza jej skórę, przelewa się przez włosy, po twarzy, odbiera jej oddech. Zmywa dowód w postaci gorących łez, które w końcu spadły.

Rozdział jedenasty

Samokontrola, tak bardzo poszukiwana, niestety często nieobecna cnota, nie powinna mieć niszczycielskich, bezlitosnych konsekwencji, które Dev dojrzał w zranionych brązowych oczach Tally. Nie powinna wywołać w pełnej pasji, namiętnej kobiecie zaprzeczenia samego serca seksualności ani pozostawić jej szlochającej pod lejącym prysznicem, którego chłód był wyczuwalny przez szklaną ściankę kabiny. Ale dokładnie to spowodowała.

Dev i Lucian od jakiegoś czasu wiedzieli, że Tally Raines była wyjątkowa, stanowiła wyzwanie, jakim nie była żadna kobieta poznana w ich życiu. Nie chodziło o to, że przez ubiegły rok powoli się w niej zakochiwali. Widzieli jej siłę woli, odzwierciedlającą ich własną, i samotność odbijającą się echem w ich piersi.

On i Lucian, mimo pozorów, prowadzili spokojne, często samotne życie. Łącząca ich więź była znacznie silniejsza niż wśród większości bliźniąt. Wynikała z tego, pomyślał Dev, że byli dwujajowymi, a nie jednojajowymi bliźniętami. Przez większość pierwszych pięciu lat życia pozostawali rozdzieleni wskutek decyzji rozwiedzionych rodziców, widywali się tylko okazjonalnie, a nawet wtedy były to krótkie wizyty. Dopiero po śmierci matki po ich dziesiątych urodzinach dostali szansę poznania się nawzajem.

Od tego czasu stali się nierozłączni.

Dev był tym cichym. Tym, na którego rzadko zwracano uwagę. Wolał obserwować słabostki innych mężczyzn i uczyć się na ich błędach. Lucian był bardziej towarzyskim bratem. Rozkwitał, robiąc szybką, często stresującą karierę, którą wybrał, i uwielbiał wyzwania, jakie przed nim stawiała. Dev był zadowolony z pracy za kulisami, wolał raczej koordynować i nadzorować projekty, niż rozpoczynać walki albo toczyć wojny z konkurentami, którzy mogli przejąć lukratywniejsze kontrakty.

To właśnie z tego powodu Dev stał z boku i pozwolił Lucianowi rozpocząć pierwszą falę zmysłowych ataków na Tally. Obaj ją pociągali, wiedzieli o tym od początku, chociaż wątpił, czy była wtedy świadoma ich ostrożnie zaplanowanego uwiedzenia i upadku, który dla niej przygotowali.

Jak łatwo ich plany wzięły w łeb. Dev stał obok kabiny prysznica, oparł się o ścianę z opuszczoną głową i słuchał niewyraźnych dźwięków jej szlochu. Doprowadzili ją do łez.

Potrząsnął głową na tę myśl. Nie, nie doprowadzili jej do łez, pozwoliła, żeby potrzeba samokontroli ją oszukała i pozbawiła orgazmu narastającego w jej ciele. Ta sama potrzeba sprawiła, że od nich uciekła, walczyła, żeby złożyć poszarpane strzępy swojej dumy i zwiać jak najszybciej od dwóch mężczyzn, którzy wiedzieli jej upadek.

Wyszedł z łazienki powoli i ostrożnie. Nie chciał ostrzegać jej o swojej obecności, w zamieszaniu nie zamknęła drzwi do mieszkania, umożliwiając łatwe wejście mężczyźnie, którego – był pewien – uważała za wroga.

Poszedł do sypialni i zaczął ją dla niej przygotowywać. Lucian przyjedzie później, teraz Dev miał wszystko pod kontrolą. Może Tally nauczyła się, jak radzić sobie z jego bratem, lecz nie miała pojęcia, jak radzić sobie z nim.

Uśmiechnął się na samą myśl i przymocował więzy do czterech narożnych słupków w łóżku. Miękkie, nylonowe linki na nadgarstki i kostki dadzą jej wystarczającą ilość swobodnego ruchu, żeby czerpała przyjemność, a jednocześnie pozostała w miejscu. W ten sposób mógł jej zapewnić wolność od rygorystycznych wymagań samokontroli.

Kilka innych artykułów umieścił na nocnym stoliku. Tubę żelu nawilżającego, nadmuchiwany korek analny i grube, wibrujące, żelowe dildo leżały po jednej stronie. Obok położył zestaw wibrujących klamerek na sutki i małą piłeczkę kneblującą.

Zerknął w kierunku drzwi, dźwięki płynącej wody ustały. W ciągu kilku minut wejdzie do pokoju, nieświadoma jego obecności, a jej kontrola będzie w najlepszym razie niepewna, chwiejna. Miał przeczucie, że jeżeli pozwoli jej odbudować tę kontrolę, wszyscy przegrają. Tally nie pozwoli sobie na powtórny upadek. Owinie się tą chłodną drwiną i zimną postawą jak ochronnym płaszczem i już zawsze będzie trzymać jego i Luciana na dystans. Nie mógł na to pozwolić. Nie pozwoli na to.

Usiadł w komfortowym fotelu po drugiej stronie pokoju, oparł się i czekał. Jego penis pulsował, cholernie twardy i nabrzmiały. Dziwił się, że mógł chodzić. Nawet jeżeli miał kiedyś tak wymagającą erekcję z inną kobietą, to już tego nie pamiętał.

Drzwi kabiny otworzyły się i zamknęły. Chwilę później usłyszał dźwięk suszarki. Rozsiadł się wygodnie i czekał. Tally miała długie i gęste włosy, zmysłowe,

jedwabiste pasma w kruczoczarnym kolorze, które opadały na biodra i sprawiały, że ręce świerzbiły go, żeby ich dotknąć. Chociaż wysuszenie ich musiało być piekłem. Z wielką chęcią stanąłby za nią, trzymając suszarkę, obserwując, jak wilgotne pasma powoli wysychają w cieple urządzenia. Zamiast tego siedział i czekał. Fajerwerki, które nadejdą potem, będą wystarczająco gorące, nie musiał kusić wcześniejszej eksplozji.

Długie minuty później wyłączyła suszarkę. Dev wyprostował się w fotelu, zmrużył oczy i obserwował drzwi. Tally weszła powoli, jej charakterystyczny zmysłowy chód był trochę mniej spokojny niż zazwyczaj. Długie włosy opadały na plecy, pieściły biodra, a cała reszta ciała była naga. Naga i idealna. Złoto błyszczało na sutkach i mrugało do niego spomiędzy jej perfekcyjnych ud, gdy gwałtownie zatrzymała się na środku pokoju.

– Co, do diabła, tu robisz? – Jej oczy prawie zalśniły wściekłym gorącem, a śniade policzki zarumieniły się ze złości.

Dev uniósł brwi ze zdziwienia. Jej głos był szorstki z emocji, ciało niemal drżało pod ich wpływem. To nie była ta chłodna, opanowana syrena, która tak długo nawiedzała jego sny. Było lepiej. O niebo lepiej, niż się tego spodziewał.

Założył kostkę na kolano i oparł się w fotelu. Tally zdjęła długi, kremowy, jedwabny szlafroczek z mniejszego fotela przy łóżku i włożyła go szybkimi, gniewnymi ruchami. Nie zauważyła jeszcze więzów ani erotycznych zabawek na stoliku.

– Wyjdź – warknęła i zawiązała pasek wokół szczupłej talii. – Teraz.

Dev westchnął serdecznie. – Nie jestem Lucianem, Tally. Twój gniew mi nie przeszkadza tak jak jemu.

Lucian, pomimo częstego sarkastycznego podejścia w obliczu jej normalnie chłodnego temperamentu, miał typowo męskie obawy, gdy chodziło o skłanianie do czegoś nieprzewidywalnej kobiety. W przeciwieństwie do brata – to była sztuka, którą Dev opanował do perfekcji w młodości i pewnie stosował przez lata.

– A więzienie ci przeszkadza? – Skrzyżowała ramiona pod piersiami i patrzyła na niego ożywiona. – Włamanie i nieuprawnione wejście są nielegalne.

– Drzwi nie były zamknięte – poinformował ją, obserwując z satysfakcją, jak jej oczy rozszerzają się w szoku.

Mógł teraz odczytać jej emocje tak wyraźnie jak z książki. Chłodna kpina została zdarta, pod spodem zaś odsłoniła się naga kobieta. Patrzyła na niego z udręczonymi,

mrocznymi emocjami.

– Nie interesuje mnie, czy były otwarte na oścież. – Odsłoniła zęby w warknięciu, które sprawiło, że jego kutas drgnął z podniecenia. – Podnieś tyłek i wynoś się stąd.

Och, teraz to była Tally, o której wiedział, że istnieje pod tą starannie dopracowaną powierzchownością. Z dynamicznym i wybuchowym temperamentem, idealnie dopasowanym do dominacji pulsującej mocno i gorąco w jego i Luciana krwi.

Powoli się podniósł, uważnie ją obserwując.

– Naprawdę wierzysz, że to wcześniejsze małe przedstawienie pójdzie w niepamięć, Tally? – spytał, zachowując spokojny głos, chociaż nie zrobił nic, żeby ukryć irytację pulsującą głębiej. – Powinnaś się była spodziewać, że pokaże się tu jeden z nas gotowy do walki, jeśli nie obaj.

Jej spojrzenie rozbłysło. Dev opanował zadowolony uśmiech, który wygiął mu usta. Spodziewała się Luciana i była przekonana, że uda jej się go odprawić. Najwyraźniej postrzegała jego cierpliwość jako słabość i uważała, że łatwiej go kontrolować niż Deva.

– Biedna Tally – westchnął. – Źle oceniłaś Luciana, ale wkrótce się o tym przekonasz. Co gorsze, nie doceniłaś mnie. Nie pozwolę ci uciec tak łatwo. Gra kończy się tu i teraz.

– Co jest z wami dwoma? – warknęła głosem pełnym gniewu, z zarumienioną twarzą i oczami błyszczącymi z emocji. Cholera, już wcześniej uważał, że jest piękna, ale teraz zapierało mu dech. – Nie umiecie się pogodzić z porażką? Nie możecie zaakceptować tego, że żyje jakaś kobieta, na którą nie działacie? Próbowaliście, nie udało się, więc zostawcie to w spokoju.

Na ostatnim słowie jej głos się załamał, uwiązł w gardle, a emocje niemal trzaskały w nim jak elektryczność.

– Nie sądzę. – Podszedł bliżej. – Nie miałem świadomości, że bierzesz mnie i Luciana za głupców. Uważałaś, że będziemy spokojnie stali z boku i pozwolimy ci się ukryć, bo jesteś zbyt przerażona, żeby sięgnąć po to, czego chcesz. Nie możesz utrzymywać tej nieugiętej samokontroli i znaleźć satysfakcji, której potrzebujesz, Tally. To nie zadziała.

Nie dotykał jej. Jeszcze nie. Obszedł ją dookoła, patrząc uważnie. W jej spojrzeniu widział otwarte zdenerwowanie. Obserwowała go czujnie. Luciana znała

dużo lepiej niż jego. Celowo trzymał się od niej z daleka, zostawał poza kręgiem jej znajomych, rzadko dawał jej szansę na przeanalizowanie go tymi wnikliwymi oczami.

Robiła to. Obserwowała ludzi, czekała, aż odsłonią swoje najgłębsze mroczne sekrety, a wtedy mogła trzymać ich na dystans, zapewnić sobie każdą możliwą broń pozwalającą jej utrzymać ich na odległość.

– Nie wiesz, o czym mówisz. – Oddychała nierówno, chociaż mógł powiedzieć, że walczyła dzielnie, żeby to kontrolować. – Nie chcę nadwyrężać twojego ego, Dev, ale ty i Lucian raczej nie jesteście chodzącymi kobiecymi orgazmami, jak wam się wydaje.

Raczej. Zauważył, że nie stwierdziła tego definitywnie. Uniósł wargi w uśmiechu.

Zatrzymał się za nią, nie dotykał jej, nie miał odwagi. Usztywniła ramiona, a jej oddech stał się nierówny, kiedy nad nią górował.

– Gdybyś poczekała, dostałabyś to, czego potrzebujesz, Tally.

Rozplotła ręce, dłonie opadły jej na boki, zacisnęła je na materiale szlafroka. Widział mocne unoszenie i opadanie piersi, prawie czuł jej walkę o kontrolę.

– Typowo męskie – zakpiła. – Może jestem oziębła. Czy to nie standardowa męska wymówka?

– A może jesteś zbyt uparta, zbyt skupiona na kontrolowaniu, na byciu panią, żeby kiedykolwiek przyznać, że może być też pan – zasugerował spokojnie. – Wiem, czego potrzebujesz, Tally. Wiem i zamierzam się upewnić, że to dostaniesz.

Zdawało się, że zastygła, zesztywniała w odpowiedzi, z powodu nie tylko samych słów, ale też kryjącej się w nich obietnicy. Kiedy zaczęła uciekać, był na to przygotowany. Zdecydowany, by uniemożliwić wszystkie takie próby.

Rozdział dwunasty

Tally była w szoku. Dev nie przypominał wcale łagodnego olbrzyma, choć zawsze tak o nim myślała. To był młody, sprawny mężczyzna, dużo silniejszy od niej i zdeterminowany, aby postawić na swoim. Złapał ją, gdy tylko spróbowała wybiec z sypialni, w jej uszach zabrzmiał jego śmiech, Dev otoczył ją ramieniem i mocno przytrzymał. Sekundę później poczuła, że podczas ich zmagań szlafrok się poluzował, a kiedy usiłowała wyrwać się z muskularnych ramion, on po prostu go z niej zdjął.

– Ty draniu. – Szalała ze złości, gdy ją podniósł i rzucił na łóżko.

Jej palce zamieniły się w szpony, ogarnęła ją furia. Gorąca, oślepiająca wściekłość paliła w brzuchu jak kwas. Tally warknęła i zamachnęła się na niego.

Nie osiągnęła nic poza mrocznym uśmiechem. Usiadł na niej okrakiem i w ciągu kilku sekund, ku jej wielkiemu przerażeniu, rozłożył jej ramiona i skuł nadgarstki miękkimi, wyścielanymi kajdankami.

– Puść mnie. – Szarpnęła się w więzach, patrząc z niedowierzaniem na nadgarstki i biegnące od nich cieniutkie łańcuchy z nylonu, które nie chciały ustąpić. Poczuła, jak Dev z niej schodzi, ale nie po to, żeby ją uwolnić. Wrzasnęła z niedowierzaniem, próbując wyrwać stopę z jego uchwytu, gdy zaczął krępować jej kostki. Leżała teraz naga z rozciągniętymi rękami i nogami, przymocowana do łóżka, a on obserwował ją z rozbawieniem.

– Ty skurwysynu! – krzyknęła wściekła i jednocześnie przerażona. Nieważne, jak bardzo walczyła, nie mogła się uwolnić ani pohamować narastającego gniewu. – Zabiję cię za to. Odetnę ci kutasa, jeżeli mnie nie puścisz.

– Taki nieprzyzwoity język, Tally – zbeształ ją rozbawiony. Usiadł na łóżku i zdjął buty. – Lepiej się połóż, kochanie, i oszczędzaj energię. Będziesz potrzebować jej później, krzycząc z rozkoszy.

– Och, chyba już to wcześniej słyszałam – zakpiła, znów szarpiąc więzami przytrzymującymi nadgarstki. – Jesteś trochę zbyt pewny siebie, nie sądzisz, Dev?

– Zbyt pewny siebie? – Zamyślił się, stojąc i rozpinając śnieżnobiałą koszulę. – Myślę, że tylko pewny siebie.

Warcząc i klnąc, Tally walczyła z więzami, rozpaczliwie próbując zignorować fakt, że Dev rozbiera się obok łóżka. Jego muskularna klatka piersiowa nie powinna wyglądać tak zachęcająco, a kiedy zdjął dżinsy i dopasowane bokserki, twarda, gruba długość jego kutasa nie powinna zapierać tchu w piersi z pożądania.

– Cholera, Dev, nie możesz tego zrobić – wzbraniała się ochryple. Wiedziała, że jakiekolwiek szanse na odbudowanie własnej obrony diabli wzięli. – Puść mnie.

Stał obok łóżka i spokojnie ją obserwował, przesuwał wzrokiem po jej ciele, zatrzymał się na piersiach, obejrzał twarde, rozpalone punkciki przeklętych sutków. Powędrował spojrzeniem niżej i Tally zamknęła oczy, zawstydzona, w pełni świadoma gęstej, błyszczącej wilgoci pokrywającej nabrzmiałe wargi ogolonej cipki.

– Powiedz „buty" – rzucił, uśmiechając się i wracając spojrzeniem do jej oczu. – W każdym związku dominujący – uległy jest bezpieczne słowo. Jedno słowo, które zatrzymuje wszystkie dalsze działania i kończy to, co się dzieje. Ale ostrzegam, Tally, jeżeli je wypowiesz, wtedy koniec. Nieważne, jak bardzo mnie i Lucianowi na tobie zależy. Nieważne, jak bardzo cię pragniemy, to koniec. Powiedz „buty", to rozwiąże cię i od razu odejdę. Jeśli tego nie powiesz, możesz walczyć, aż piekło zamarznie. Dopóki twoje ciało będzie reagowało, dopóki będziesz czerpać z tego rozkosz, nie przestanę.

Zdławiony ryk wściekłości, który wyrwał się z jej gardła, zaskoczył ją, Deva zresztą też, jeżeli błysk w jego oczach mógł być jakąś wskazówką.

– Idź do diabła – przeklęła go z furią. – Nie zamierzam o nic błagać, ty zwalisty neandertalczyku. Pocałuj mnie w tyłek.

– Najpierw dostaniesz lanie. – Jego słowa sprawiły, że na sekundę zesztywniała w szoku, a potem znów zaczęła walczyć.

Poluzował więzy na kostkach, szybko przerzucił ją na brzuch i ponownie zabezpieczył nogi. Nie było wystarczającej ilości łańcucha przy nadgarstkach, żeby mogła je skrzyżować i dopasować do nowej pozycji. Dyszała z zaskoczenia i wściekłości, a podekscytowanie zaczynało powoli pełznąć przez ciało. Ale to nie powstrzymało jej od walki, gdy Dev zakładał więzy i po raz kolejny ją rozkładał.

– Wiesz, jak bardzo fantazjowałem o klapsach, które dam ci w ten mały, krągły tyłeczek? – szepnął jej do ucha i przesunął dłonią w dół pleców i po pośladkach. – O obserwowaniu, jak się rumieni i płonie, a potem rozdzieleniu tych małych, miękkich pośladków i włożeniu kutasa w tę ciasną dziurkę, którą skrywają.

Odwróciła gwałtownie głowę i otworzyła szeroko oczy z szoku i zaskoczenia. To

nie tak, że nie uprawiała wcześniej seksu analnego. Albo nie uczestniczyła w trójkącie. Chodziło o barwę jego głosu. Szorstki, zmysłowy, grzeszny. Wyraz twarzy pasował do tonu głosu. Wyglądał jak upadły anioł, czarne włosy opadały mu na czoło, błyszczące, zielone oczy płonęły pożądaniem.

– Będzie tak dobrze, Tally. – Poprawił włosy, które opadły jej na policzek. – Nie mogę się doczekać, żeby w ciebie wejść, bez żadnych ograniczeń, pieprzyć cię tak, jak o tym marzyłem od dawna.

Gdy kończył, jego dłoń wylądowała na łuku pośladka. To nie było lekkie uderzenie ani nieśmiały klaps, to piekło. Wbił się w jej łono, rozpalił cipkę i sprawił, że wstrzymała oddech z rozkoszy. I wciąż ją obserwował, spoglądał jej prosto w oczy, zbliżył do niej twarz i wymierzył podobnego klapsa po drugiej stronie.

Tally znów szarpnęła się w więzach, jęcząc, starała się trzymać swojego opanowania, z którego zawsze była tak dumna. Ale to było przyjemne. Zbyt przyjemne. Absolutne wyuzdanie całej sytuacji wystarczyło, żeby nakręcić w niej pragnienie wbrew rozsądkowi. Pożądanie rozkwitło jak pożar, zadawało jej ból, domagało się ulgi.

– Przestań – warknęła, doprowadzona już do ostateczności. Miesiące podniecania, kuszenia. Potrzebowała orgazmu i czekanie nie było najlepszym rozwiązaniem. – Cholera, Dev, pieprz się ze mną i miejmy to z głowy.

Penis jego rozmiaru będzie palić, rozciągnie ją, wypełni, da wystarczającą ilość mocnej, bolesnej intensywności, aby przynajmniej osiągnęła jakiś poziom ulgi. Jeżeli nie zmieni kursu, nie było szans, żeby to wytrzymała.

– Wszystko albo nic, Tally – przypomniał jej. – Decydujesz się na wszystko albo odchodzę. Lucian też odejdzie. Czy jesteś naprawdę aż takim tchórzem, że twoja kontrola znaczy dla ciebie więcej niż sięgnięcie po rozkosz, o której zawsze marzyłaś?

Marzyła? Tak, marzyła. Schowała twarz w kołdrze, oddychała ciężko, walcząc z wszechogarniającą potrzebą wykrzyczenia bezpiecznego słowa i zdobycia wolności.

– Pomyśl o tym, Tally – wyszeptał. – Twój tyłek będzie płonął. Sprawię, że zapłacisz za sam pomysł udawania orgazmu. Ale najpierw zamierzam się upewnić, że wiesz, co tracisz, jeżeli myślisz o wypowiedzeniu słowa, które to powstrzyma.

Odsunął się od niej. Tally uniosła głowę, obróciła się i zszokowana patrzyła, jak podnosi smukły korek analny i tubkę żelu nawilżającego.

– To – obrócił urządzenie w dłoni – jest nadmuchiwany korek, Tally. Używałaś już takiego wcześniej?

Nie używała. Poczuła szybkie bicie serca, gdy zobaczyła smukłą rurkę połączoną z gruszką do nadmuchiwania. Była smukła, ale zrobi się większa.

– To nie jest konieczne – poinformowała go, próbując brzmieć wyniośle, choć wiedziała, że wyszło desperacko. – Nie jestem już tam dziewicą, Dev. Ani nigdzie indziej.

Uśmiechnął się powoli. – Kochanie, to nie tylko po to, żeby przygotować twój mały, kuszący tyłeczek.

Nie dał jej czasu na odpowiedź. Zanim zdążyła wziąć oddech, żeby przekląć go za arogancję, był między jej rozłożonymi udami. Zaskoczył ją, gdy podniósł jej biodra i wsunął pod nią dwie poduszki.

– Dev, zapłacisz za to. – Szarpiąc się, walczyła z jego uściskiem, a on tylko zaśmiał się niegodziwie i poprawił poduszki pod uniesionym ciałem. – Nie rób tego w ten sposób.

– Przykro mi, kochanie, straciłaś możliwość wyboru wraz z tym małym wyskokiem, który zrobiłaś w biurze. – Dał jej jeszcze jednego klapsa, sprawiając, że szarpnęła się pod wpływem piekącego bólu, rozkoszy dostarczonej przez jego szorstką, szeroką dłoń. – Teraz możesz zaakceptować to, co dostaniesz. Dokładnie w taki sposób, w jaki zawsze chciałem ci to dać.

Miał wyjątkowe wyczucie czasu. Otworzyła usta, żeby wykrzyczeć całą wiązankę przekleństw, które zredukowałyby go do minimum. I zrobiłaby to, gdyby nie wybrał tej chwili do przesunięcia palcami po mokrej szczelinie cipki. Zacisnęła zęby, powstrzymując jęk. Nie pamiętała w swoim życiu momentu, w którym te delikatne fałdki były takie wrażliwe.

– Jesteś mokra – mruknął zadowolony. – Bardzo mokra, Tally. Myślę, że lubisz to bardziej, niż sobie na to pozwalasz.

Zakręcił palcem dookoła mocno zaciśniętego wejścia do jej odbytu. Starała się oddychać mimo niesamowitej przyjemności. Była związana, powinna krzyczeć, walczyć, przeklinać. Wiedziała dokładnie, co zamierzał. Chciał ją pozbawić kontroli, sprawić, żeby błagała. Jak bardzo poczuje się rozczarowany, kiedy to nie zadziała? Nie mogła stracić kontroli. Zamarznie. Zamknie się w sobie, aż żadne doznanie nie będzie w stanie rozpalić iskry, która doprowadzi ją do orgazmu.

Zacisnęła dłonie na kołdrze i ze strachu wstrzymała oddech. Nie chciała tego. Nie

chciała upokorzenia, boleśnie piekącej wiedzy w oczach Deva albo Luciana.

– Dev… – Miała bezpieczne słowo na końcu języka, kiedy wsunął palec do ciasnego, pomarszczonego wejścia jej odbytu.

Wstrzymała oddech. Ile czasu upłynęło, odkąd czuła delikatne uszczypnięcie ognia, ekscytującą świadomość nadchodzącej gorącej, uderzającej przyjemności? Zagryzła wargę, nie mogła oddychać, gdy strach i potrzeba zaczęły ze sobą walczyć.

– Nie musisz się kontrolować, Tally – wyszeptał uwodzicielsko. – Nie musisz nic robić ani udawać, że jesteś kimś, kim nie jesteś. Po prostu bądź sobą. Istotą stworzoną do rozkoszy, wykwintną postacią energii i seksualności, to wszystko, kim musisz być. Żadnych wymagań, żadnych oczekiwań. I żadnych odwetów. Żadnych, kochanie.

Wsunął palec głębiej, rozprowadzając chłodną wilgoć żelu, którego użył, gdy rozdzielał delikatne, wrażliwe mięśnie.

– Nie mogę. – Ciągle chowała twarz, ukrywając wstyd. – Nie rozumiesz. Zamarznę. Nie mogę do tego dopuścić.

Dał jej klapsa. Palące cięcie rozkoszy przedarło się przez jej ciało, wygięła plecy, a z piersi wyrwał się zduszony jęk.

– Jeżeli zamarzniesz, to tak rozpalę twój tyłek, że nie będziesz mogła usiąść przez tydzień – warknął zdeterminowanym i stanowczym głosem, a jego palec wsunął się szybko do ciasnego wejścia.

Wiła się na poduszkach. Gorąco tego nagłego pchnięcia trafiło głęboko w cipkę, niczym dobrze wycelowana błyskawica. Chwilę później przygryzła wargę, jęcząc z żalu, gdy wysunął się z niewielkiego wejścia, a końcówka nawilżonego aplikatora wślizgnęła się do środka. Żel wszedł w nią, wypełniając wejście chłodną ulgą, ale tylko na sekundę. Kiedy go usunął, poczuła napierający czubek korka.

Dobra, wiedziała, jak to działa. Uprawiała już kiedyś seks analny. To było łatwe. Rozluźniła mięśnie, powstrzymując jęk, gdy smukłe urządzenie w nią wchodziło. Miało tylko jakieś dwanaście centymetrów długości, było niezbyt grube i raczej giętkie. Kiedy wsunął całość, powoli odetchnęła. Wątpiła, żeby po napompowaniu bardzo zwiększyło rozmiar, nie wyglądało na wystarczająco duże, by poddać jej samokontrolę próbie.

– Taka spokojna. – Głos Luciana tuż przy niej sprawił, że wydała stłumiony jęk szoku.

Odwróciła głowę. Usiadł obok, dłonią odgarnął włosy z jej twarzy i patrzył na

nią.

– To się nie uda – wyszeptała z żalem. – Skrzywdzisz nas wszystkich, jeżeli pozwolisz mu kontynuować.

– Znasz bezpieczne słowo? – spytał łagodnie Lucian.

– Tak, ale… – Przerwała i otworzyła szeroko oczy, czując niespodziewany ucisk w odbycie.

Powolny, podstępny korek zaczął się wydłużać, zwiększać objętość, wypełniał ją w sposób, jakiego się nie spodziewała. Oddech uwiązł jej w gardle, kiedy mięśnie zaczęły się rozciągać, nerwy protestowały, paliły, gdy Dev kontynuował nadmuchiwanie urządzenia.

– Była dziś bardzo niegrzeczną dziewczynką, Dev. – Mówiąc to, Lucian ani na moment nie przerwał kontaktu wzrokowego. – Myślę, że zasługuje na kilka klapsów z tym korkiem wypełniającym jej mały tyłeczek. Co o tym sądzisz?

W odpowiedzi Dev lekko uderzył najpierw jedną delikatną krągłość, potem drugą. I jeszcze raz. Tally zadrżała, gdy pod powierzchnią skóry zaczął narastać ogień, rozkosz i ból połączone w pożar, który rozprzestrzeniał się po reszcie ciała. Łechtaczka obrzmiała, otaczający ją pierścień ledwie mieścił udręczony mały fragment ciała, gdy korek wciąż w niej rósł, a dłoń Deva tworzyła ogniste rumieńce na jej pośladkach.

– Lucianie – jęknęła. Nigdy nie doświadczyła czegoś tak niesamowicie podniecającego, tak niszczycielskiego dla jej zmysłów. – Pomóż mi, Lucianie. Proszę. Proszę, nie pozwól mi zamarznąć…

Rozdział trzynasty

Korek był w pełni napompowany, wypełniał jej tyłek, stwarzał ciśnienie, które utrzymywało ją na granicy ostrej, bolesnej rozkoszy. Pośladki stały się tak wrażliwe, że nawet najmniejsza pieszczota wywoływała jęk, a leżenie na nich stało się rozkoszną męką, kiedy Lucian i Dev jeszcze raz zmienili więzy i rozłożyli ją na plecach.

Jej cipka była niesamowicie mokra. Czuła grubą warstwę gęstych soków pokrywających obrzmiałe wargi i powlekających udręczoną łechtaczkę. Podniecenie było tak niesamowicie oślepiające, że zastanawiała się, czy to przeżyje. Ale Dev i Lucian nie mieli litości.

Leżąc po obu stronach, dwaj mężczyźni powoli zaczęli torturować i tak już nadwrażliwe ciało. Pocałunek Luciana był odurzający. Wypełnił on językiem jej usta, bawił się pomału, ale nigdy nie poddawał się dzikiej potrzebie, tej samej, która sprawiała, że ona sięgała desperacko po gorętszy, mocniejszy pocałunek.

Jego wargi spijały z jej warg, język poruszał się z leniwą swobodą wzdłuż wypukłości ust, zanim wślizgnął się z powrotem do środka. Jęknęła mocno prosto w jego usta. Dev jednak rekompensował tę delikatność na jej piersiach. Drapał zębami po twardym, szalenie wrażliwym punkciku z oszałamiającym rezultatem. Jego ssące usta zjadały jej sutek, język szarpał przekłuwające go małe, złote kółeczko.

Wiła się między nimi, dłonie zwinęła w pięści, stopy położyła płasko na łóżku i wypychała biodra w bezowocnym wysiłku.

Pociła się. Nigdy wcześniej nie pociła się tak jak teraz. Całe ciało i włosy miała wilgotne, napinała się pomiędzy nimi, a bolesne jęki rozkoszy odbijały się echem w gardle. Lucian przysunął usta do jej ucha.

– Jesteś gotowa, kochanie?

– Zapłacicie mi za to – warknęła. Nadmiar emocji i wymagające reakcje ciała sprawiały, że zmysły oszalały.

– Nie mogę się doczekać – mruknął z satysfakcją. – Chociaż do chwili, w której będziesz wolna i zdolna, mam dla ciebie inną rozrywkę.

Usta Deva zaczęły przesuwać się w dół ciała, język malował lubieżne szlaki nadchodzącej ekstazy po całym brzuchu, aż przesunął się pomiędzy uda. Lucian odsunął się, wsunął jej poduszkę pod głowę i pochylił się. Jego penis, nabrzmiały i pełen żył, zbliżył się do jej warg. Końcówka miała niemal purpurowy kolor, była wielkości śliwki i pulsowała z pożądania.

– Ssij mnie, Tally. Zrób to dobrze, kochanie, to zobaczymy, czy Dev może sprawić, żeby twoja śliczna cipka poczuła się równie przyjemnie.

Niecierpliwie otworzyła usta. Potrzebowała ulgi. Znajdowała się w takim punkcie, że już nie dbała o to, czy będzie to choćby minimalna ulga, o ile tylko złagodzi nieznośne pożądanie. Wsunął jej do ust kutasa, grubego i rozpalonego, a gdy zamknęła na nim wargi, dookoła rozległ się jego jęk, a język Deva zaczął się bawić w demoniczne gry z kolczykiem przekłuwającym łechtaczkę.

– Tak, kochanie – syknął ochryple Luc. – Weź mnie głęboko, maleńka, prosto do gardła.

Dev dłońmi unieruchomił jej biodra, nie pozwalając mocniej napierać udręczonym ciałem na swoje wargi, a Lucian przysunął się bliżej jej ust, jęcząc mocno, gdy pieściła językiem całego członka, a nabrzmiała końcówka wchodziła głęboko do gardła. Ssała jego ciało jak wyposzczona kobieta, którą właściwie była. Całą uwagę pochłaniała jej desperacja w osiągnięciu orgazmu, który znajdował się poza zasięgiem, kusząc ją, szydząc z niej. Usta Deva, niczym ssący i liżący demon rozkoszy, zlizywały soki wypływające z jej pochwy, ssały jej nabrzmiałą łechtaczkę. Zębami ciągnął mały, złoty pierścień i wywoływał zdesperowane jęki potrzeby rozbrzmiewające echem dookoła kutasa Luciana.

– Ach, kochanie – jęknął Lucian, a grymas wysublimowanej rozkoszy wykrzywił mu twarz. – Idealnie. Cholernie idealnie.

Wzięła twarde ciało do gardła, przełknęła, pieszcząc pulsującą końcówkę. Język pracował po nierównej powierzchni penisa, a ona napinała się, żeby być bliżej. Korek wywoływał solidny ucisk, który tylko bardziej ją dręczył, przypominając jej o doznaniach, jakie mogłyby się pojawić, gdyby jeden z kochanków zamiast tego włożył w nią całą długość swojego członka.

Myśl o tak niesamowitej eksplozji zmysłów sprawiła, że jej usta łapczywie pracowały nad erekcją Luciana, jęczała od ataków ust Deva na swojej udręczonej cipce i ssała twarde ciało. Drżała, cały organizm pustoszyły dreszcze podniecenia, wyginała się w kierunku ust Deva. Nie uda się. Czuła, jak ciało się buntuje, a umysł

odrzuca jego żądania.

Próbowała krzyczeć z penisem Luciana w ustach, walczyła z ostatecznym upokorzeniem, łzy wypełniły jej oczy i poczuła, jak podniecenie narastające w łonie zaczyna słabnąć.

– Ssij. – Lucian chwycił ją dłońmi za włosy, a jego głos stwardniał, nagle zaczął pieprzyć jej wargi ostrzej, a po skórze głowy przebiegło gwałtowne, ogniste mrowienie. – Zaraz dojdę, Tally. Prosto do twojego słodkiego gardła, kochanie.

Mocne, konwulsyjne dreszcze wstrząsnęły jej podbrzuszem, a łono zacisnęło się w nagłej eksplozji odnowionego gorąca. Dev przejechał zębami po łechtaczce z ekscytującą szorstkością na sekundę przed tym, jak zacisnął je na pierścieniu i pociągnął, zanurzając dwa palce we wnętrzu zaciskającej się ultraciasnej głębi rozpalonej cipki.

Zduszony krzyk rozbrzmiał echem dookoła penisa Luciana, otworzyła szeroko oczy, straciła ostrość widzenia. Napompowany korek zrobił coś więcej niż tylko wytworzenie silnego napięcia w odbycie, sprawił, że już i tak wąska głębia jej cipki stała się jeszcze ciaśniejsza.

– O tak – jęknął Lucian, przyspieszając tempo pchnięć bioder i penisa pomiędzy wargami. – Ssij, Tally. Głębiej kochanie, zaraz dojdę.

Wzięła go do gardła, przełknęła, poruszyła językiem pod wrażliwym spodem jego erekcji, aż zadrżał i eksplodował. Zacisnął dłonie w jej włosach, przytrzymał ją nieruchomo, a mocne, gorące strumienie spermy wystrzeliły w gardle. Przełknęła konwulsyjnie, świadoma pieszczoty dla wrażliwej końcówki penisa, przyjęła każdy intensywny strumień gęstego płynu.

Chwilę później wycofał się z jej ust, penis wciąż był twardy i ciężki z podniecenia. Poczuła, jak Dev wyciąga palce i podnosi się między jej udami. Pociła się, drżała, cipka pulsowała pod wpływem intensywnego napływu krwi przelewającej się gwałtownie przez ciało. I wtedy dłoń Deva wylądowała mocno i ciężko na wzgórku łonowym.

Tally krzyknęła, szarpnęła się na łóżku, gdy gwałtowne odczucia rozkoszy przedarły się przez ciało. Nikt wcześniej nie odważył się uderzyć jej w cipkę. Kolejny klaps wylądował centralnie na łechtaczce, wygięła plecy w łuk, wbiła głowę w materac, a oddech uwiązł jej w gardle.

Narastające eksplozje impulsów rozkoszy i bólu przedarły się przez jej cipkę, łono, rozlały się po całym ciele, a umysł się wyłączył. Nie było żadnej kontroli.

Kolejne uderzenie ją zniszczyło. Otworzyła szeroko oczy, gdy orgazm, jej pierwszy prawdziwy, dekadencki, wybuchowy orgazm wstrząsnął zmysłami. Cienki, wysoki jęk wyrwał jej się z gardła, gdy próbowała odeprzeć niemal gwałtowne wstrząsy ogarniające całe ciało. Ale Dev, kiedy już pokonał barierę, nie miał zamiaru pozwolić jej odzyskać kontroli.

Wepchnął rozpalonego, grubego i twardego jak stal kutasa do kurczącego się wnętrza cipki. Jej mięśnie go chwyciły i zamknęły mocno, kiedy walczyła, żeby uspokoić się po wyczerpującym orgazmie.

– Weź mnie, Tally. Teraz. Całego. – Głos Deva był twardy, niebezpiecznie męski, gdy zaczął wchodzić w nią mocnymi, zdecydowanymi pchnięciami.

Centymetr po centymetrze jej ciało się poddawało, centymetr po centymetrze zalążek ognia, który eksplodował w cipce, zaczął rozpalać się na nowo. Wciąż napompowany korek nie pozostawiał wiele miejsca dla grubej erekcji, a Dev nie zważał na ekstremalnie ciasny uściski pochwy.

– O tak, kochanie… Tak cholernie ciasno… Tak zajebiście dobrze otaczasz mojego penisa… – westchnął, wbijając erekcję mocno do mokrego wnętrza. Zaraz dojdzie jeszcze raz. O Boże, to ją zabije. Nie wytrzyma kolejnej tak silnej eksplozji, tak niszczycielsko silnej. Ale wiedziała, że tak się stanie. Ruch penisa wysyłał impulsy niesamowitej rozkoszy zmieszanej z bólem. Uderzał w jej i tak już uwrażliwione zakończenia nerwowe, rozciągał niesamowicie dopasowany kanał jej cipki, żeby mogła przyjąć każde pchnięcie.

– Nie. Już dosyć! – krzyknęła dziko. Wbił się mocno i głęboko, doprowadzając do ostateczności wrażliwe zakończenia nerwowe. – Dosyć…

– Dojdź dla mnie, Tally – jęknął Dev. – Jeszcze raz, maleńka. Jeszcze jeden raz. Pozwól mi poczuć, jak dochodzisz na moim kutasie, kochanie. Zobacz, jaka jesteś słodka i mokra. Jeszcze ten jeden raz.

Powędrowała spojrzeniem do miejsca, w którym spotykały się ich ciała. Unosił dłońmi jej biodra nad łóżkiem, erekcja zanurzała się w niej i wychodziła, mokra i twarda, błyszcząca od soków, gdy się wycofywał. Przy każdym pchnięciu słychać było dźwięk uderzającego, mokrego ciała.

To było zbyt wiele. Za dużo rozkoszy, zbyt duża wrażliwość. Pieprzył ją mocno i głęboko, rozdzielał delikatną tkankę i zaciskające się mięśnie. Odrzuciła głowę do tyłu, wygięła szyję w łuk, jej ciało napięło się, aż poczuła, że za chwilę się rozpadnie. I rozpadła się. Nie mogła krzyczeć, nie mogła nic zrobić, jedynie pozwolić

nagromadzonym przez całe życie potrzebom, pożądaniu i emocjom wylać się z duszy, rozlać się mocną powodzią soków wypływających z cipki, mieszających się z potężnymi wytryskami spermy Deva.

Długie minuty później do Tally ledwie dotarło, że Lucian i Dev rozluźnili więzy na nadgarstkach i kostkach. Odpłynęła, ospała, zrelaksowana, na chmurze satysfakcji niepodobnej do niczego, czego doświadczyła wcześniej.

Jęknęła w słabym proteście, gdy poczuła, jak z korka uchodzi powietrze, ale gdy powoli wyślizgnął się z jej ciała, przebiegł ją dreszcz rozkoszy. Wybornie. Chciała jeszcze, ale nie była w stanie wykrzesać z siebie energii na nic więcej poza oddychaniem.

– Chodź, kochanie. – To Lucian wziął ją w ramiona, kładąc się obok niej. Za plecami poczuła, że Dev również układa się w łóżku. Otoczyło ją ciepło. Ramiona Luciana trzymającego ją blisko przy sobie i pierś Deva na plecach.

– Mogę was zatrzymać? – Ledwo świadoma myśli, która przepłynęła jej przez głowę, nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała te słowa.

– Na zawsze, Tally. Zatrzymaj nas na zawsze – wyszeptał Lucian i pocałował ją w czoło. Dev pocałował Tally w ramię i ogarnęła ją ciemność.

Rozdział czternasty

Po raz pierwszy od dłuższego czasu – zbyt długiego, by chciała pamiętać – Tally nie dołożyła żadnych starań, żeby dobrze się prezentować, zanim wymknęła się z apartamentu. Ucieczka była jedyną sprawą zaprzątającą jej głowę.

Ubrała się w jedną z kilku par dżinsów, które miała, i brązową, jedwabną bluzkę, wsunęła stopy w skórzane sandałki i praktycznie pobiegła z domu do samochodu. Lucian i Devril wciąż spali, kiedy po przebudzeniu zostawiła ich w łóżku. Wydostanie się spomiędzy ich ciał nie było łatwe i okazało się możliwe tylko dlatego, że obiecała, iż za chwilkę wróci.

Na szczęście w sypialni dla gości miała trochę starszych ubrań, które rzadko nosiła, była tam też mała łazienka. Po szybkim prysznicu ubrała się, nawet nie wysuszyła włosów i uciekła. Jak tchórz, po prostu wybiegła z apartamentu.

Gdzie, do diabła, miała teraz pójść? Ledwie świtało, to był dzień roboczy, jej włosy były mokre, nie miała makijażu, a w dodatku drżała jak listek na wietrze, kiedy skierowała samochód na przedmieścia.

To wszystko wina Terrie, stwierdziła w panicznej desperacji. Gdyby nie pozwoliła Jessemu wybrać Luciana na trzeciego do ich małego ménage i gdyby nie zorganizowali tego w biurze, Tally nigdy by ich nie nakryła. Nigdy by go nie zobaczyła, nie owładnęłoby nią pożądanie. Nie zobaczyłaby jego penisa, grubego i twardego, pieprzącego kogoś innego, a nie ją. Jej instynkt posiadania nie zostałby pobudzony, a w konsekwencji – nie straciłaby kontroli. Jej spokój nie zostałby zniszczony. Nie jechałaby samochodem przez niemal opustoszałą wiejską drogę z mokrymi włosami, moczącymi jedną z jej najlepszych jedwabnych bluzek.

Czuła się zagubiona. W sercu i w głowie, straciła bowiem coś, co przez lata trzymało ją w pionie, coś, co było znacznie głębsze niż kontrola. Jeżeli to miłość robi człowiekowi takie rzeczy, nie była pewna, czy to wszystko jest tego warte. Tonęła teraz we własnych lękach i demonach.

– Niech cię szlag, Terrie. – Otarła łzy, które drżały na rzęsach, i przeklinała swoją przyjaciółkę. Terrie była zdeprawowaną, perwersyjną dziewuchą. Musiała pozwolić Jessemu dzielić się nią z jednym z mężczyzn, których Tally wybrała dla siebie.

To była wina Jessego. Co do joty. Warknęła cicho na samą myśl. Wiedział, że nie chciała, aby zapraszał Luciana do ich trójkącika. Przynajmniej to podejrzewał, bo w przeciwnym razie nie zapytałby jej wtedy w biurze, czy jest ktoś, kogo nie powinien brać pod uwagę. Oczywiście, że powinien był wybrać kogoś innego.

Zmrużyła oczy, skręcając do posiadłości Wymanów. To wszystko była ich wina, więc muszą teraz dzielić z nią nieszczęście.

Wjechała na łukowaty podjazd przy domu, zaparkowała niedbale swojego małego, zgrabnego lexusa, szybko wyskoczyła z auta i skierowała się do drzwi. Mocno wcisnęła dzwonek. Raz. Drugi. Wyciągnęła pięść i zaczęła mocno walić w drewnianą płytę.

– Do diabła, Terrie, nie obchodzi mnie, jak dobrze on się pieprzy. Otwórz te cholerne drzwi. – Im dłużej o tym myślała, im dłużej tam stała, tym bardziej robiła się wściekła.

– Tally? – Drzwi otworzyły się, ale to nie Terrie ją powitała, tylko wyraźnie zirytowany Jesse Wyman z prawie nagim torsem.

– Ty i twoi przyjaciele stanowicie zagrożenie dla społeczeństwa. – Dźgnęła go mocno palcem w nagą klatkę piersiową pomiędzy krawędziami rozpiętej koszuli. Poczuła bezbrzeżną satysfakcję, gdy jego oczy rozszerzyły się nieznacznie i odskoczył przed ostrym paznokciem.

– Uhm, jacyś konkretni przyjaciele? – Odsunął się na sporą odległość, gdy ciężko weszła do przedpokoju. Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek. Patrzył na nią trochę zbyt zdziwiony i trochę zbyt z siebie zadowolony.

– Jacyś konkretni przyjaciele – przedrzeźniła go. – Na przykład ten sukinsyn, który pomagał ci pieprzyć żonę. On i jego zdemoralizowany brat, ty, James… wy wszyscy jesteście zagrożeniem. Niebezpieczeństwem dla każdej normalnej kobiety mieszkającej na tej planecie. Powinni was wszystkich zamknąć.

Krzyczała na niego, ignorując zrozumienie wolno pojawiające się w jego oczach. Sposób, w jaki ogarnął ją wzrokiem, niemal wstrząśnięty, i współczucie, które nagle wypełniło mu twarz.

– Tally, Terrie za minutę przyjdzie na dół. – Jego głos złagodniał, gdy stała przed nim z zaciśniętymi pięściami, oddychając nierówno i ciężko. – Brała prysznic.

– Nie waż się mnie żałować. – Zacisnęła dłonie w pięści po obu stronach ciała. Była wściekła, spojrzała na niego, wyczytując z wyrazu jego twarzy, że już nigdy nie odzyska szacunku, z jakim wcześniej na nią patrzył.

– Tally? – Przed odpowiedzią uratował go pełen niedowierzania głos Terrie schodzącej po schodach. – Tally, twoje włosy są jeszcze mokre i masz na sobie dżinsy?

Tally odwróciła się do niej, na twarzy przyjaciółki zobaczyła niepokój i zmartwienie. Walczyła ze wzruszeniem, które nagle zablokowało jej gardło. Drżała. Boże, nienawidziła uczucia nerwowego drżenia ogarniającego całe ciało.

– Tally. – Oczy Terrie były szeroko otwarte, gdy zeszła ze schodów. Spojrzała na męża, a potem z powrotem na przyjaciółkę. – Co ci się stało, kochanie?

Tally głośno przełknęła ślinę. – Naprawdę potrzebuję drinka. Czegoś mocnego.

Odwróciła się i szybko podeszła do barku w dużym salonie. Pokój w kolorach ciemnej zieleni i kremu nie był oświetlony, tylko delikatna poświata wschodzącego słońca na zewnątrz rozjaśniała jej drogę.

– Drinka? – wykrzyknęła Terrie i pospieszyła za nią. – Dopiero szósta trzydzieści rano. Ty nigdy nie pijesz przed wieczorem.

Tally wyjęła z baru karafkę z whisky, chwyciła szklankę i przygotowała się do nalania, kiedy Jesse chwycił ją za rękę. Znieruchomiała i głośno przełknęła ślinę, walcząc z przemożną potrzebą ataku.

– Tally, to nie pomoże – powiedział łagodnie, odstawiając karafkę na bar i wyjmując szklankę z drugiej dłoni Tally. – Cokolwiek się stało, nie może być aż tak źle.

Powstrzymała warknięcie drżące na wargach, choć aż strzeliła zębami, zaciskając je z wściekłości. Zaatakowała go, zacisnęła pięści na brzegach koszuli i mocno szarpnęła, patrząc, jak otwiera szeroko oczy z zaskoczenia i mimowolnie pochyla się do niej.

– Wciąż mogę cię skrzywdzić, Jesse – warknęła wprost w jego twarz i zmrużone oczy. – Należy się mnie bać. W każdy możliwy sposób. Zawsze. Czy to jasne? Nie jesteś bezpieczny. Nigdy tak nie myśl.

Jesse cierpiał już z powodu gęstej jak smoła kawy, nieświeżych pączków, pułapek na myszy w szufladzie biurka, pinezek w fotelu i całej masy nieprzyjemnych niespodzianek za to, że w przeszłości próbował pokazać Tally, gdzie jej miejsce. Jego arogancja była jak wrzód na tyłku. Wyszkolenie go nie było łatwe i niech ją diabli, jeżeli teraz Jesse straci ten dystans do niej.

– Oczywiście, Tally. – Widziała ten mały, zmartwiony błysk w jego oczach, chociaż próba sarkazmu była wystarczająca, by oszukać żonę.

Przytaknęła gwałtownie i puściła go, ale do alkoholu już nie wróciła. Potrzebowała jasnego umysłu, żeby przez to przejść.

Odetchnęła głęboko, starając się złagodzić niepokój w brzuchu, nerwy powodujące drżenie rąk i sprawiające, że serce w jej piersi biło w szalonym rytmie. Terroryzowanie Jessego zawsze zdawało się pomagać w przywróceniu równowagi. Jeżeli potrafi go utemperować, z pewnością uda jej się to z Devem i Lucianem, prawda?

– Tally, zapomniałaś, że to mój mąż? – spytała Terrie. W jej głosie czaił się śmiech, a cały epizod oglądała z zainteresowaniem.

Tally odetchnęła głęboko. – Tak, ale najpierw był moim problemem – przypomniała jej. – Mam lata jego tortur do zrekompensowania. To mogło mnie głęboko zranić, wiesz, praca dla jego zdeprawowanego tyłka.

– Zranić ciebie? – warknął Jesse za jej plecami. – Mój zdeprawowany tyłek? Przynajmniej mój brat ma własną żonę.

– A ty przyprowadziłeś Luciana, chociaż wiedziałeś, że tego nie akceptuję. – Odwróciła się do niego statecznie, a jej głos był chłodny i sarkastyczny. Teraz czuła stabilny grunt. – Ty, mój przyjacielu, zasługujesz na ból. Ale będę miła, ponieważ Terrie jest moją przyjaciółką.

Tak, to przywróciło jej poczucie wspaniałomyślności. Widzisz? Powiedziała do siebie uspokajająco, jeszcze nie wszystko stracone.

Jesse warknął cicho i spojrzał na żonę, która walczyła ze śmiechem. – Radź sobie sama z tą wariatką – fuknął, wskazując palcem na Tally, która władczo uniosła brew. – Idę pod prysznic. Chcę, żeby stąd znikła, zanim wrócę.

Wypadł z pokoju na schody, a jego zduszone przekleństwa wywołały uśmieszek na twarzy Tally.

– Uwielbiam, kiedy się mnie boją – westchnęła z satysfakcją. – To mnie po prostu bardzo uszczęśliwia.

– Zakładam, że Lucian i Dev nie byli specjalnie przerażeni? – spytała Terrie, kierując się do kuchni i pokazując Tally, żeby za nią poszła.

Tally zmarszczyła brwi za plecami przyjaciółki. Ta niemiła uwaga była odwetem za przypomnienie jej mężowi, gdzie jego miejsce w schemacie idealnego porządku Tally. Nie było innego wytłumaczenia.

– Potrzebuję kawy, skoro nie mogę mieć whisky – powiedziała Tally, idąc za nią. – Potem muszę wyjść. Wiem, że ci dwaj myślą, że teraz sobie ze mną poradzą. –

Uśmiechnęła się pogardliwie, myśląc o satysfakcji, jaka ich wypełniała, gdy krzyczała pod wpływem pchnięć kutasa Deva wczorajszej nocy. – Jestem pewna, że Jesse zadzwonił do nich, kiedy tylko stąd uciekł. Wiedziałam, że nie można mu zaufać.

Rozdział piętnasty

Lucian powoli wyłączył komórkę po krótkiej rozmowie z Jessem. Przynajmniej wiedział, gdzie jest Tally, wiedział, że jest bezpieczna. Zacisnął jednak zęby z irytacji w reakcji na wściekłą odmowę Jessego, który nie chciał o niej rozmawiać.

– Jeżeli chcesz pogadać o tej małej, jadowitej czarownicy, zadzwoń do mojej żony – warknął Jesse. – Może ona potrafi rozmawiać o niej rozsądnie. – Przynajmniej potwierdziło się, że Tally tam jest. I zdecydowanie po raz kolejny wyładowała swój lęk na Jessem. Należała do nielicznych zdolnych do tego osób. Po drugiej stronie pokoju cichy i zamyślony Dev patrzył na budzący się wolno poranek.

– Ta kobieta to wrzód na tyłku – parsknął w końcu. – Sprawiłeś, że zakochaliśmy się w maniaku kontroli, który w dodatku ma problem ze związkami.

Lucian skrzywił się, a następnie się uśmiechnął. Nie był teraz – łagodnie mówiąc – zadowolony z Tally, ale też specjalnie się nie martwił.

– Ona myśli, że jesteśmy zdemoralizowanymi zboczeńcami, którzy mają problem z dzieleniem się – przypomniał bratu Lucian ze śmiechem. – Przynajmniej wrócił jej rozsądek i jest bezpieczna. Z resztą sobie poradzimy.

Powstrzymał śmiech, gdy Dev odwrócił się do niego z dezaprobatą na twarzy. – Ta kobieta nigdy nie jest rozsądna – mruknął. – Złośliwa, kpiąca, może psychotyczna, ale nigdy rozsądna.

– A my jesteśmy? – Lucian miał poważny problem z powstrzymaniem rozbawienia. – Może potrzebny jest ktoś odrobinę niestandardowy, kto doceni związek, w jaki się pakuje, Dev. Daj jej czas, wkrótce będzie normalną sobą.

– Tak, i to mnie właśnie martwi. – Dev włożył ręce do kieszeni dżinsów i potrząsnął głową z irytacją. – Do diabła, ona mnie prawie przeraża.

Lucian roześmiał się. Tally przerażała niemal każdego faceta, który ją znał. Mogła powalić ich na kolana jednym spojrzeniem albo zniechęcić kilkoma starannie dobranymi słowami. Będzie im rzucać wyzwania, rozbawiać ich, doprowadzać do bezgranicznego szału – zrozumiał, że czeka na to jak na nic innego.

– Pozwól jej się pozbierać. – Lucian wzruszył ramionami. – Dzień albo dwa i powinna zrozumieć, że utrata kontroli nie jest aż tak dużym problemem, jak jej się

wydawało. Wtedy będzie chciała więcej. Tally uwielbia ryzyko, Dev, a teraz czuje smak satysfakcji. Wróci.

Dev zawahał się, odchodząc od okna, i skierował się do drzwi. Spojrzał na Luciana z ponurą zadumą, a na twarzy pojawił mu się grymas.

– Tak, ale którego z nas skrzywdzi, kiedy tak się stanie? – mruknął. – Lubi Jessego, musisz przyznać, a sprawia, że on się jej boi. To nie jest dobry znak, Lucianie.

Lucian roześmiał się, klepnął brata po ramieniu i obaj ruszyli do drzwi. – Nie, zwykły ból byłby dla niej zbyt prosty. Kastracja jest bardziej w stylu Tally. Może powinniśmy schować noże na jakiś czas.

– Albo trzymać ją związaną – warknął Dev. – Dużo bardziej lubię ją związaną i zdaną na naszą łaskę. Pozostawanie na łasce Tally byłoby przerażające.

Luciana przeszedł dreszcz. – Nawet tak nie myśl. – Nie mógł sobie wyobrazić takiego horroru. – Do diabła, idę do pracy. Pozwólmy jej się podąsać, niech nas później szuka. Niech mnie diabli wezmą, jeżeli dalej będę ją ścigał.

Dev odchrząknął. – Tak, niech nas szuka z nożem. Osłaniaj mnie, braciszku, a ja będę osłaniał ciebie, w innym razie obaj możemy skończyć jako ofiary furii słodkiej Tally.

– Albo jej pożądania – mruknął Lucian. To była część tego, o co walczył. Mieli już jej miłość, tego był całkowicie pewien. Wszystko, co musieli teraz zrobić, to zapewnić jej poddanie, takie jak ubiegłej nocy.

Każdy poszedł do swojego samochodu, wycofali z parkingu i skierowali się do dużego domu leżącego za miastem, w kierunku przeciwnym niż dom Wymana. Mieli sporo do zrobienia, gdy będą czekali, aż Tally przyzwyczai się do wydarzeń poprzedniej nocy. Jesse zasugerował, żeby od razu po nią przyjechali, nie dając jej czasu na odzyskanie równowagi i siły. Ale Jesse był nietypowo przezorny, jeżeli chodzi o Tally. Uważał, że byłaby doskonałym seryjnym zabójcą. Zdarzały się chwile, w których Lucian niemal się z nim zgadzał.

***

– Więc zamierzasz pozwolić, żeby uszło im to na sucho? – Głos Terrie był rozbawiony, ale też pełen kochającej troski prawdziwego przyjaciela.

Tally niewiele osób dopuściła do siebie na tyle blisko, żeby nazwać ich prawdziwymi przyjaciółmi. Terrie była jedną z nich, niestety. Prawdziwi przyjaciele

znają twoją przeszłość, twoje sekrety, słabości i wady. Większość tajemnic została wyjawiona w ciągu więcej niż jednej nocy pijackich zabaw po śmierci pierwszego męża Terrie.

Tally oparła podbródek na dłoni i poważnie przyjrzała się drugiej kobiecie. – Siostra Redempta powiedziała, że zemsta to grzech – przypomniała jej cicho.

Dobra siostra miała twarz jak suszona śliwka, zmrużone, surowe, piwne oczy, które wysyłały dreszcze strachu biegnące w dół kręgosłupa wszystkich grzecznych dziewczynek w Akademii św. Augustyna.

Terrie prychnęła. – Pamiętam, co na to odpowiedziałaś, moja droga.

Tally odchrząknęła i przybrała niewinny wyraz twarzy. Siostra była raczej obrażona, kiedy Tally poinformowała ją, że skoro jest pomiotem szatana, zemsta może być jej drugim imieniem i będzie praktykować umiejętności na zakonnicach z akademii, gdy tylko osiągnie pełnię mocy.

Nie żeby uszło jej to na sucho. Cholerna drewniana linijka z metalowymi brzegami smagała jej nagie pośladki przez godziny, tak jej się przynajmniej wydawało. Zamknięto ją w pokoju na całe dwa tygodnie, a siostry, które przynosiły jej jedzenie i zabierały ją pod prysznic, nie mogły zamienić z nią nawet słowa.

– Złamała mnie – westchnęła Tally. – Nie sądziłam, że to zrobiła, a jednak.

Zignorowała zaskoczony wyraz twarzy Terrie.

– Tally, jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. – Potrząsnęła głową z zakłopotaniem. – Jak możesz sobie w ogóle wyobrażać, że nie wygrałaś z tą starą wiedźmą?

Tally westchnęła ponuro. Podniosła filiżankę. Próbując ugrać trochę czasu, sączyła ciepły płyn i zbierała się na odwagę, aby stawić czoła sprawom, które właśnie sobie uświadomiła.

– Nigdy tak naprawdę nie miałam orgazmu, aż do wczorajszej nocy, Terrie – powiedziała w końcu, opuszczając głowę, żeby uniknąć spojrzenia przyjaciółki. – Zamarzałam, traciłam całą intensywność, zawsze kończyło się tak samo. Mogłam dojść, ale to nie był prawdziwy orgazm. – Wiedziała, że jej koleżanka zrozumie różnicę między jednym a drugim.

– Aż do Luciana i Deva? – spytała Terrie. – Jest inaczej, gdy jesteś z kimś, kogo kochasz.

Tally przełknęła, a potem nerwowo oblizała wargi. Tak, było inaczej, kiedy się kochało, kiedy czuło się kochanym. Pomimo całej ich dominacji i ostrej zabawy

ubiegłej nocy Tally czuła różnicę z Lucianem i Devem.

– Każdy, kogo do tej pory kochałam, był mną przerażony. – Próbowała obojętnie się uśmiechnąć, ale czuła ostrzegawcze drżenie ust. – Siostra opowiedziała moim rodzicom o tym, jak złapała mnie z jednym chłopakiem. – Zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć jego imię, lecz nie mogła. Nie miało ono znaczenia, za to całe zdarzenie pamiętała wystarczająco dobrze. – Wciąż przypominają mi o wstydzie, jaki poczuli, gdy zostali wezwani do gabinetu siostry Redempty i poinformowani, że przyłapano mnie, kiedy pozwalałam jakiemuś okropnemu chłopcu – tu przybrała ton siostry – dotknąć ustami swoich intymnych miejsc i ośmieliłam się prosić, żeby robił mi inne obrzydliwe rzeczy.

Prawda była taka, że błagała go, żeby wsadził jej palec głębiej do tyłka, gdy jego język smagał jej łechtaczkę. Cholera, była już blisko, kiedy ta stara wiedźma szeroko otworzyła drzwi do szopy ogrodnika i im przerwała.

– Twoi rodzice są pruderyjni, Tally. Zawsze to powtarzałaś – powiedziała łagodnie Terrie. – Jak to mogło cię złamać?

– Bo pozwolili siostrom z akademii ukarać mnie tak, jak miały na to ochotę.

Potrząsnęła głową. Najgorsza była chłosta, kazania, cisza ze strony innych dziewczyn, bo nie wolno im było z nią rozmawiać. Przetrwała prawie rok, zanim mogła odejść.

Patrząc teraz wstecz, Tally zdała sobie sprawę, że jej porażka zaczęła się długo przed tym dniem. Powoli, podstępnie, akademia siała spustoszenie w jej rozwijającej się wrażliwości. Zmieniała się w szyderczą sukę bez serca, jak widzieli ją inni.

To nie byłoby takie straszne, gdyby nie świadomość kształtującej się seksualności. Potrzeba silniejszych doznań, elementu bólu i ekstremalnego seksu, które w niej narastały, były same w sobie przerażające. Ostre, obraźliwe kazania siostry Redempty tylko pogarszały sytuację.

– Tally. – Terrie westchnęła głęboko. – Zawsze się we wszystko angażujesz i jednocześnie tak mocno walczysz, żeby to ukryć, żeby jawić się jako nieczuła, chłodna i zdystansowana. To musiało cię kiedyś dopaść. Zaprzeczasz temu, kim jesteś, ponieważ boisz się, że ci, których kochasz, będą tobą gardzić. Powinnaś się wstydzić Tally. Kochanie, jeszcze to do ciebie nie dotarło? Przyciągnęło cię do grupy przyjaciółek, które wyszły za Trojan, na miłość boską. To powinno dać ci do myślenia.

– Powinno – wycedziła z rozbawieniem Tally. – Ale nie zamierzam uczestniczyć

w jednorazowym trójkącie, ani nawet w kilku z Lucem i Devem – powiedziała coraz miększym głosem. – Chcę ich obu, Terrie. Na zawsze. I to mnie przeraża. Nikt nigdy nie chciał mnie na zawsze. Zresztą po tym, jak zemszczę się na nich za to, co zrobili zeszłej nocy, mogą już mnie nie chcieć, koniec i kropka – westchnęła z żalem.

Terrie potrząsnęła głową z zakłopotaniem. – Myślałam, że ci się podobało.

Tally odchyliła się w fotelu i zmrużyła oczy. – Podobało. Ale to daje im przewagę. Wiesz, że nie mogę na to pozwolić.

Na twarzy przyjaciółki pojawił się ślad obawy. – Knujesz coś. Do diabła. Tally, Lucian i Dev są mężczyznami, z którymi nie możesz zadzierać tak po prostu, kiedy masz na to ochotę. Oni są nawet bardziej dominujący niż Jesse.

Tally skrzywiła się, słysząc słowa przyjaciółki. – Małżeństwo cię zmiękczyło – oskarżyła ją wyniośle.

Terrie eksplodowała niedowierzającym śmiechem. – Tally, ja raczej lubię utrzymywać Jessego w stanie komfortowego szczęścia. Korzyści są niewiarygodne. Nie zamierzam wplątywać się w którąś z twoich intryg.

Tally uśmiechnęła się z pewnością siebie. Terrie uwielbiała zgrywać niedostępną, gdy w grę wchodziły kłopoty. – Może następnym razem klapsy będą mocniejsze.

W oczach Terrie rozbłysło niechętne zainteresowanie.

– Założę się, że odpuścił już kary cielesne jako formę egzekwowania posłuszeństwa. – Tally westchnęła z żalem. – Mężczyźni stają się tacy pewni siebie po kilku miesiącach małżeńskiego szczęścia. Założę się, że myśli, że skoro jesteś tak dobrze wyszkolona, to nie musi robić nic więcej poza daniem ci słodkiego miłosnego klapsa tu i tam zamiast porządnego lania, żeby przypomnieć ci tę przyjemność.

Terrie niebezpiecznie zmrużyła oczy. – To nie jest miłe.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami. – Ale prawdziwe, tak?

Druga kobieta oparła się w fotelu. – Nigdy nie byłaś mężatką – stwierdziła. – Skąd możesz wiedzieć?

Tally kpiąco wygięła brwi. – Nie jestem już dziewicą, słodziutka. To, że mam problemy z orgazmem, nie znaczy, że nie wiem, jak działają mężczyźni.

– Problemy z orgazmem, co? – powiedziała Terrie w śmieszny sposób, bawiąc się filiżanką kawy. Tally patrzyła na nią przez sekundę i wiedziała, że ją ma.

– Dobra. – Terrie podniosła głowę, a w jej oczach błyszczało niecierpliwe wyczekiwanie. – Jaki masz pomysł?

Pewna siebie Tally uśmiechnęła się powoli. – To jest naprawdę prosty plan –

zapewniła ją. – Wszystko, czego potrzebuję, to twoja pomoc przy wślizgnięciu się do klubu dziś wieczorem. – Zignorowała pełne niedowierzającej grozy spojrzenie przyjaciółki. – Ja zajmę się resztą.

– O kurczę, Tally. – Potrząsnęła głową i nagle ogarnęło ją rozbawienie. – Pójdziemy za to do piekła, prawda?

W odpowiedzi wargi przyjaciółki wygiął zadowolony uśmiech. – No cóż, jeżeli tak się stanie, zdecydowanie będziemy współlokatorkami. Zastanawiam się, jak skomplikowane byłoby wślizgnięcie się przez system wentylacyjny.

Ich śmiech rozbrzmiał echem w kuchni, wspomnienie nocy spędzonych na radości i łzach, rozmyślaniu i ogólnie na planowaniu zamętu, zanim Terrie wyszła za mąż. Chociaż czym tak naprawdę jest zamęt, zależy, jak się na to spojrzy, pomyślała z satysfakcją Tally. Dziś w nocy przypomni o tym fakcie Lucianowi i Devrilowi Conoverom.

Rozdział szesnasty

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Tally? – Terrie zatrzymała się przy szafie, sięgając ręką do środka. Zerknęła przez ramię i napotkała spojrzenie przyjaciółki.

Tally nie uciekła wzrokiem ani nie stchórzyła. W grę wchodziła reszta jej życia. To nie była intryga, to nie była gra, to nie była mała, ekscytująca przygoda. To było ostateczne zerwanie z przeszłością, która nigdy nie powinna mieć na nią wpływu aż w takim stopniu.

– Jestem pewna – przytaknęła stanowczo. I była. Na pewno. Do momentu, w którym Terrie wyjęła ubrania z szafy.

Przezroczysta folia chroniła strój, ale nie ukrywała nic przed wzrokiem. Ubrania były niewinne. Prosta, czerwona spódnica w kratę, sięgająca Tally do kolan, kiedy dziewczyna była dużo młodsza, teraz sięgająca pewnie do połowy uda. Biała, bawełniana koszulka z krótkim rękawem. Szkolny mundurek dobrze wychowanej katolickiej dziewczyny. Poruszył w jej piersi strunę strachu, tak mocno, że niemal zadrżała w jego obliczu.

To tylko ubrania, powiedziała do siebie rzeczowo, ale wiedziała, że jej podświadomość postrzegała je jako coś znacznie więcej.

Terrie położyła strój na łóżku. Miał już ponad dziesięć lat i powinien pasować dokładnie tak, jak Tally tego potrzebowała. Musiała dokonać egzorcyzmów nad duchem, którego dobra siostra z akademii w niej pozostawiła, a jaki był na to lepszy sposób, niż zrobić pierwszy krok do nowego życia ubrana jak osoba, którą była tak dawno temu?

– Będzie krótsza – ostrzegła Tally koleżanka. – I bardziej dopasowana. Ale powinnaś się w nią zmieścić.

Tally głośno przełknęła ślinę. – Pasuje idealnie.

Patrzyła na leżące ubrania jak na węża, zwiniętego i gotowego do ataku. Pod wieloma względami tak właśnie było.

– Tally, nie musisz tego robić – powiedziała Terrie. – Wiesz, że Lucian i Dev cię kochają…

– Tu nie chodzi o Luciana i Deva. – Wolno potrząsnęła głową, wciąż wpatrując

się w niewinne części garderoby. – Tu chodzi o mnie. Potrzebuję białych pończoch. Takich sięgających zaraz za kolano – powiedziała cicho przyjaciółce. – Masz jakieś pasujące buty? Nie odważę się wrócić do mieszkania.

– Mam wszystko, czego potrzebujesz – przytaknęła Terrie i pogładziła dłonią po plastiku. – Szkoda, że nie chodziłyśmy razem do szkoły, Tally. Może ułatwiłabym ci wiele spraw.

Tally krótko pokręciła głową. Nic by jej nie ułatwiło życia, nic nie mogło zmienić rodziców, którzy nie wiedzieli, jak kochać niesforną, małą dziewczynkę sprowadzoną na ten świat.

– To naprawdę nie powinno stanowić aż takiego problemu – powiedziała cicho Tally. – Jestem dorosłą kobietą, Terrie. Nie dzieckiem. Powinnam była stawić temu czoła już dawno. Nie wiem, dlaczego tak z tym walczyłam.

– Może aż do tej pory nic nie było warte tego ryzyka – zasugerowała delikatnie Terrie. – Zmieniłaś się, odkąd przeszłaś do biura Luciana. Jesteś jak jasny płomień. O ile kiedyś tylko się paliłaś, teraz lśnisz. Miłość cię zmienia. Już ci to wcześniej mówiłam. Może Lucian i Dev jedynie dali ci siłę, której potrzebujesz, żeby się z tym zmierzyć.

Tally uśmiechnęła się raczej kpiąco. Czy to prawda? W tej chwili nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że nagle nic innego nie liczyło się bardziej niż zmiana kursu, który obrało jej życie.

Pusty, zimny apartament. Życie bez miłości. Chłód, który czuła, kiedy zapadała ciemność i zdawała sobie sprawę, jak puste jest jej łóżko. Zrozumiała, że może sobie wyobrazić tylko dwóch mężczyzn w tym łóżku razem z nią. Luciana i Deva.

– Będą tam dziś wieczorem? – Wolała szybko zadać to pytanie, zamiast komentować wcześniejsze stwierdzenie Terrie.

Przyjaciółka przytaknęła, a konspiracyjny uśmiech pojawił się na jej wargach.

– Rozmawiałam z Jessem kilka minut temu. Spotyka się z nimi po południu na drinka po pracy. Ostatnio często się tam widują. – Zmarszczyła brwi. – Właściwie co oni tam, do cholery, robią?

– Pieprzą nawzajem swoje żony? – spytała Tally z rozbawionym uśmiechem. – O ile rozumiem, zamężni Trojanie mogą pieprzyć tylko swoje własne kobiety, nigdy czyjeś. Kodeks domowy. – Przewróciła oczami na tę myśl.

Oczywiście nie chciała, żeby Lucian i Dev kiedykolwiek dotknęli innej kobiety. Musiałaby popełnić morderstwo, gdyby to się kiedyś wydarzyło, ale zasady zostały

ustalone tak, by trzymać żonatych członków w stanie ciągłego pożądania, gdy przebywali w świętych salach swojego ukochanego Klubu.

Terrie prychnęła na samą myśl. – Jesse na szczęście nigdy nie zasugerował czegoś takiego. Nie sądzę, żeby sam mógł to znieść.

– Nie dzieli się już tobą? – Tally miała świadomość, że rozpaczliwie odwleka moment, w którym będzie musiała wyjąć ten cholerny uniform.

Terrie zmarszczyła brwi. – Od jakiegoś czasu nie. Chociaż grozi. – Wzruszyła ramionami. – Wydawało mi się, że to lubi. Ale chyba był zbyt zajęty, tak myślę… – Urwała.

– Faceci szybko wpadają w stan samozadowolenia, mówiłam ci – ostrzegła ją z rezerwą Tally.

– Hmm, jeszcze zobaczymy – powiedziała Terrie w zamyśleniu, choć jej oczy błyszczały światłem walki.

Kolejny punkt dla Tally i na niekorzyść Jessego, zachichotała cicho. Jak na razie wciąż była przed nim, a Jesse znajdował się daleko, daleko z tyłu.

– Tally? – Cichy głos Terrie odciągnął jej wzrok od uniformu. Spojrzała z powrotem na przyjaciółkę.

Ta obserwowała ją z wyrazem współczucia i troski. Tally widziała teraz w jej oczach niepokój, świadomość, że Tally zbiera się na odwagę, żeby w ogóle dotknąć ubrań, a co dopiero je włożyć.

– Muszę ich naprawdę kochać. – Tally zadumała się z pełnym dezaprobaty uśmieszkiem. – Bo tylko miłość jest w stanie wbić mnie w te ubrania. – Spojrzała na Terrie, kpiąco unosząc brwi. – Co zrobimy, jeżeli zedrą ze mnie te ciuszki?

Terrie obojętnie wzruszyła ramionami. – Wtedy uznam to za godne poświęcenie. – Zaśmiała się. – Ten uniform nic dla mnie nie znaczy, Tally. Spal go, kiedy skończysz, jeśli chcesz. Potraktuj to jak prezent ślubny.

Prezent ślubny, Tally głośno przełknęła ślinę. – Powoli, krok po kroku – odetchnęła mocno i głęboko. – Jeden spokojny krok na początek.

Rozdział siedemnasty

– Macie totalnie przesrane. – Jesse usiadł przy małym stoliku na końcu głównej sali Klubu i spojrzał na Luciana i Deva z wielkim rozbawieniem. – Wiecie, nawet byłoby mi was żal, gdybym nie uważał, że sami jesteście sobie winni. Przecież was przed nią ostrzegałem.

Lucian dokończył drinka, którego zamówił wcześniej, i rzucił przyjacielowi ponure spojrzenie. Obok niego Dev odchrząknął, wyraźnie w złym nastroju. Tally nie pokazała się w pracy i nie odpowiadała na wiadomości, które zostawili na jej sekretarce i później na poczcie głosowej komórki. Żaden z mężczyzn nie był w nastroju na kpiący śmiech Jessego.

– Nie masz nic lepszego do roboty niż dręczenie nas? – spytał go Dev. – Myślałem, że masz żonę, którą powinieneś pieprzyć. Idź do domu i rób, co do ciebie należy.

Jesse zaśmiał się cicho. – Ja swoją miałem dzisiaj, a wy mieliście swoją?

Lucian rzucił mu spojrzenie obiecujące zemstę.

– Co, do cholery, w ogóle tu robisz? – warknął Dev. – Nagle znudziło ci się małżeństwo?

Jesse ponownie się zaśmiał i potrząsnął głową. – Wy dwaj jesteście jak niedźwiedzie ze zranioną łapą. Wiem z najlepszego źródła, że będzie w domu późnym wieczorem. Powinniście wrócić i dać jej nauczkę. Tym razem porządną. Wtedy nie będzie taka chętna do przysparzania kłopotów.

Wyraźnie rozkoszował się dręczeniem ich, pomyślał Lucian. Jesse nie był wcale aż takim twardzielem, a przynajmniej nie większym niż oni. Chociaż wszyscy wiedzieli, jak w sferze seksualnej jest zaborczy o Terrie – i odwrotnie.

Lucian posępnie rozejrzał się po pokoju. Czy to ich seksualność sprawiła, że Tally uciekła? Nie chodziło o okazjonalny trójkącik, tylko zobowiązanie na całe życie, i to z dwoma dominującymi mężczyznami. Z dwoma mężczyznami, którzy zgodnie z normami obowiązującymi w społeczeństwie byli zdeprawowani seksualnie. Każde ich erotyczne pragnienie zależało od całkowitego spełnienia kochanki, cokolwiek by to było. Zachęcali swoje kobiety do uwolnienia wszystkich

zahamowań, poddania się nawet najbardziej wymagającym przyjemnościom.

– Jesse, działasz mi dziś na nerwy – powiedział w końcu Lucian bez śladu uśmiechu. – Twoje szczęście małżeńskie mnie denerwuje.

– No cóż, fakt, że wasza kobieta groziła mi śmiercią dziś rano, też raczej nie wpłynął pozytywnie na moje samopoczucie – poinformował go Jesse z grymasem niezadowolenia. – A ja starałem się być dla niej miły.

– To powinno dać ci nauczkę – mruknął Lucian, wciąż niepewny, gdzie dokładnie popełnili błąd w sprawie z Tally.

Jessego najwyraźniej wyjątkowo bawiło wymądrzanie się i rozrywka kosztem braci. Lucian zanotował w pamięci, że odpłaci mu się przy pierwszej nadarzającej się okazji.

– A czy wy dwaj pomyśleliście, że może za bardzo naciskacie? – spytał nagle Jesse poważnym głosem.

Lucian westchnął, potrząsnął głową i oparł się w fotelu. To pytanie zadawali sobie z Devem przez całe popołudnie.

– Do diabła, Jesse. – Lucian westchnął ociężale. – Ta kobieta przenosi kontrolę na zupełnie nowy poziom. Niech mnie szlag, jeżeli nie poddałem się przy próbie zrozumienia, jak – do cholery – działa jej umysł.

– Mogłem was przed tym ostrzec – burknął Jesse. – Jak myślicie, dlaczego pozwoliłem jej wierzyć, że ma mnie pod kontrolą? – spytał ich już całkowicie poważnie. – Tally działa na najwyższych obrotach, kiedy ma kontrolę. Nie możecie zdobywać tej kobiety. Musicie ją ułagodzić. To zupełnie inna gra niż to, w co się do tej pory bawiliście.

– Jesse, odejdź – westchnął Lucian. – Pamiętam dokładnie, jak odrzucałeś rady dotyczące Terrie, teraz my zrobimy to samo.

Jesse się zaśmiał. – No cóż, mnie też zaskoczyła. Przyprowadzenie Tally do sypialni wystraszyło mnie nie na żarty. Nie chciałbyś być skrępowany z Tally w jednym pokoju.

Grymas niezadowolenia przeciął brew Luciana, wydawało mu się, że obok Devril warknął.

– Zapomnij, że ta noc w ogóle się wydarzyła, Wyman – syknął Dev. – Amnezja może być pożyteczna.

Jesse roześmiał się, usłyszawszy gniew w głosie przyjaciela, rozparł się na krześle i spojrzał na dwóch mężczyzn z uderzającym brakiem współczucia.

– Czy kiedykolwiek pomyśleliście, że złamanie tak od razu całej tej kontroli może uwolnić potwora? – spytał zaciekawiony. – Szczerze mówiąc, na waszym miejscu byłbym przerażony. Do diabła, nie mam z tym nic wspólnego, a i tak się jej boję.

Lucian zmrużył oczy, patrząc na przyjaciela. Jesse zbytnio nie pomagał w rozwiązaniu problemu, tylko utrudniał sprawę. Rzucił okiem na Deva i potrząsnął głową, a kpiące rozbawienie wykrzywiło usta brata. Nie bali się jej. Bardziej bali się, że ją stracą.

Lucian westchnął szorstko i z irytacją przeciągnął palcami po włosach. Do diabła, był napalony, na wpół pijany i dziś generalnie nie do końca zadowolony ze świata. Nie potrzebował do tej mieszanki jeszcze rozbawienia Jessego.

– Może się przeliczyliśmy – przyznał w końcu. – Da się to naprawić, ale mimo wszystko rzeczywiście mogliśmy się przeliczyć.

Jesse parsknął. Powiedziałby coś więcej, jednak poruszenie w głównym korytarzu sprawiło, że ich oczy rozszerzyły się na dźwięk dobiegającego stamtąd wyniosłego, wściekłego kobiecego głosu.

– Jeszcze raz połóż na mnie te grube łapska, ty przygłupie, a zostaną ci z nich kikuty.

– Terrie. – Głos Jessego wypełniły wściekłość i wzburzenie. Wszyscy poderwali się od stolika i pospieszyli do holu.

Stała tam. Lucian zamrugał, patrząc na to zjawisko, nie do końca pewien, czy rzeczywiście widzi Terrie Wyman, jeśli wziąć pod uwagę to, jak była ubrana.

Opięte szorty z miękkiej, czarnej bawełny podkreślały długą linię nóg. Dopasowany sportowy top ledwie skrywał pełne krągłości jej ponętnych piersi. Płaski brzuch ze złotym kolczykiem w pępku wyglądał jak najdelikatniejszy jedwab opalony na złotobrązowy kolor.

Włosy zaplotła ciasno z tyłu głowy we francuski warkocz, na delikatnych stopach miała czarne tenisówki.

– Koty włamywacze ubierają się wyjątkowo dobrze w tym roku – mruknął Lucian zza pleców Jessego, powstrzymując śmiech.

Jesse rzucił mu krótkie piorunujące spojrzenie i wrócił wzrokiem do żony.

– Co ty, do jasnej cholery, sobie myślisz? – warknął, a jej oczy najpierw rozszerzyły się, potem zaś zwęziły pod wpływem niedowierzania brzmiącego w jego głosie.

– Szukałam swojego męża? – odpowiedziała z szyderczą słodyczą. – Spędzasz tu tak cholernie dużo czasu, że zaczęłam się zastanawiać, co tu się właściwie dzieje. A ten zbir na bramce nie chciał mnie wpuścić.

– A czy wiedział, kim jesteś, kochanie? – Głos Jessego był mroczny, ale gładki jak jedwab. Wyraźna wskazówka, że jego cierpliwość została wystawiona na próbę.

Wzruszyła smukłym, pełnym wdzięku ramieniem i przechyliła usta w zmysłowym uśmiechu.

– No cóż, nie wspominałam żadnych nazwisk – powiedziała słodko i przeciągle. – Gdzie wtedy byłaby zabawa?

Na minutę zapanowała cisza, a potem Jesse odwrócił się do Luciana. Jego wzrok był pełen raczej rozbawienia niż gniewu.

– Ostrzegam cię, Lucianie – powiedział łagodnie. – Tylko jedna osoba mogła namówić Terrie na taki wyskok.

Lucian zmrużył oczy, a Dev zaklął za nim. Tally. Powszechnie było wiadomo, że tylko Tally Raines mogła przekonać Terrie Wyman do wplątania się w każdego rodzaju kłopoty.

– Chodź, żono. – Głos Jessego stwardniał, kiedy odwrócił się do Terrie i jej mniej niż niewinnego uśmiechu. – Myślę, że minęło zbyt dużo czasu od twojego ostatniego klapsa.

Lucian zapewne skomentowałby ten brak odpowiedniej kary, gdyby ktoś za nim nie wydał z siebie niskiego gwizdu i nie wymamrotał modlitwy o siłę.

– Miej litość! – mruknął jeden członek Klubu stojący przy drzwiach do głównej sali. – Chyba jednak byłem dobrym chłopczykiem, bo ujrzałem fragment raju.

Lucian powoli się odwrócił i podszedł do drzwi. Wtedy ją zobaczył. Definicję cielesnej, nienasyconej żądzy. To nie był grzech. To był anioł rozkoszy. Ożywiony mokry sen każdego grzecznego chłopczyka.

Terrie ostrzegała ich, że lata Tally w akademii dla dziewcząt nie należały do przyjemnych. Najwyraźniej Tally zamierzała uwolnić się od jakichś duchów. Ubrała apetyczny, obcisły, „sprawię, że ci stanie" mundurek dziewczyny z katolickiej szkoły.

Czerwona spódnica w kratę podkreślała jej wspaniałe uda i nogi. Biała bluzka z krótkim rękawem była rozpięta tuż pod biustem, co pozwalało dostrzec czarny, koronkowy biustonosz, kuszący jak sam grzech.

Na delikatne stopy włożyła skromne, czarne, skórzane buty, a na wspaniałych, kształtnych nogach skrzyżowanych w kostkach miała białe pończochy za kolano.

Wiedział, jak perfekcyjnie smakowało ciało nad elastyczną koronką pończoch i to sprawiło, że pociekła mu ślinka.

Długie, czarne włosy, zaplecione po obu stronach głowy, opadały jej na piersi. Stanowiła doskonały obraz dekadencji. To była Tally, o jakiej marzył w dzień i w nocy.

Opierała się o bar, trzymając w dłoni drinka, a barman gapił się na nią z ogłupiałym wyrazem twarzy. Thom był ewidentnie zachwycony.

– Dobry wieczór, panowie – przywitała ich niskim, pełnym seksu głosem, który sprawił, że wszystkie kutasy w pomieszczeniu natychmiast poderwały się z zainteresowaniem. – Macie tu fajne miejsce.

Lucian słyszał za sobą szybki, urywany oddech. Czuł również wybijającą się na pierwszy plan zaborczość Deva. Ci wszyscy cholerni faceci, ich penisy, ich oczy celowały w to pociągające ciało. To było zbyt wiele dla i tak już przeładowanych testosteronem organizmów jego i brata.

– Odwal się, dupku. – Dev odwrócił się i warknął, gdy jeden mężczyzna próbował wysunąć się do przodu.

Tally nie ułatwiała sytuacji. Idealne jaskrawoczerwone paznokcie otaczały kieliszek, podczas gdy obserwowała tłum zebrany w drzwiach. Kolorystycznie dopasowane usta wygięły się w uśmiechu, a ciemne oczy opuściły się sennie, ponownie spoglądając na dwóch mężczyzn gotowych walczyć o nią z każdym facetem w pokoju.

– Słyszałam co nieco o waszym małym klubie – kontynuowała tym gardłowym głosem, sprawiając, że ich kutasy drgnęły, a krew mocno zapulsowała w żyłach. – Czy to nie żona Stantona zdała relację z kompletnej orgii, jaką tu przeżyła w ramach miodowego miesiąca? – Poszukała wzrokiem Drew Stantona i delikatnie cmoknęła z dezaprobatą. – Ależ niegrzecznymi chłopcami jesteście. Wszyscy powinniście dostać kilka klapsów.

Za nim rozległo się zbiorowe westchnienie ekstazy.

– Ktoś tu zdecydowanie powinien dostać lanie – mruknął Dev z tyłu grupy.

– Tally, kochanie. – Lucian potrząsnął głową, czując, jak pożąda jej ponad tuzin mężczyzn za nim. – Na twoim miejscu nie kusiłbym losu.

Uniosła kpiąco perfekcyjną czarną brew. – Zamierzacie dzielić się mną z nimi?

– Mało, kurwa, prawdopodobne – odpowiedział chrapliwie Dev głosem szorstkim z pożądania i męskiej zaborczości.

– Cholera, Dev, daj spokój – jęknął Sax. – Do jakiego rodzaju klubu ty myślisz, że należysz?

– Chcesz umrzeć, Sax? – warknął Lucian, nawet nie zadając sobie trudu, żeby popatrzeć za siebie, gdy wchodził do pokoju.

Tally uniosła głowę, jej spojrzenie było uwodzicielskie, a wyraz twarzy – pełen erotycznej świadomości.

Lucian wyczuwał teraz ostrożność Deva, obaj wiedzieli, że to była gra, którą Tally musiała rozegrać. Żadnego nacisku, żadnej dominacji. Jeszcze nie. Musiała potwierdzić swoją władzę, umocnić poczucie siły, w przeciwnym razie nigdy nie zaufa im na tyle, żeby odpuścić i oddać kontrolę.

– Powiedzcie mi coś, czy wy wszyscy, szanowni panowie, przyprowadzacie tu swoje żony albo kochanki na zbiorową orgię? – Uniosła kieliszek do ust i leniwie pociągnęła łyk, jej zachrypnięty głos owinął się wokół każdego mężczyzny w pokoju. – A może są jakieś kryteria przynależności do waszego małego klubu?

– Zdecydowanie są takie kryteria, kochanie. – Lucian skrzyżował ręce na piersi i obserwował ją z rozpalającym się pożądaniem i sporą dawką niedowierzania. – Jak, do diabła, w ogóle się tu wślizgnęłaś?

Na jej wargach igrał tajemniczy uśmieszek, gdy rzuciła mu zmysłowe spojrzenie. Kuszące, ociekające seksem i nikczemnie porozumiewawcze. Pokusa ta sprawiła, że jego penis boleśnie zapragnął ulgi.

– No więc jakie są kryteria? – Zignorowała ostatnie pytanie na korzyść pierwszego i rozejrzała się dookoła. Zatrzymała wzrok na kajdankach wiszących na ścianie po drugiej stronie pokoju. – Czy kiedykolwiek wypróbowywaliście te śliczności do zabawy na samych sobie?

– Kurwa! – warknął za nim Dev, a tuzin mężczyzn poruszył się niespokojnie.

Lucian wziął mocny, głęboki wdech. Nie, do diabła, na pewno o to nie spytała.

– Nie ma takiej potrzeby – wycedził cicho. – Stworzyliśmy styl życia poza kontrolą, kochanie. Nie potrzebujemy dodatkowej pomocy. A ty? Jak myślisz, tak szczerze, kto z nas podda się pierwszy?

Spojrzała na niego przez zasłonę rzęs. Zastanawiał się, czy była świadoma, jak delikatnie i słodko wyglądały jej twarde, przekłute sutki pod cienkim materiałem bluzki i biustonosza. Czy była świadoma, że jej piersi były nabrzmiałe, a ich wypchnięte wzgórki sprawiały, że jego i Deva aż świerzbiły ręce, żeby ich dotknąć. Uniosła czarną, łukowatą brew z zaciekawieniem i kpiną. – Kto z nas będzie

skrępowany?

– Żadnych więzów – warknął Dev. – Nie martw się, kochanie, pozwolimy ci przegrać uczciwie.

Cichy śmiech zaszeptał w pełnym wdzięku gardle. Postawiła drinka na barze, jej ciemne oczy obserwowały ich z pożądaniem i uczuciem. To uczucie poruszyło obu. Mogli poczuć strach ściskający jej duszę, błyszczący przez sekundę w głębi brązowych kul.

– Albo to wy przegracie. No ale oto jestem, teraz możecie dać mi klapsa. Byłam bardzo niegrzeczną dziewczynką – ostrzegła ich ze zmysłowym ciepłem. Wyprostowała się przy barze, wysuwając do przodu jedno biodro, i wsparła dłonie na bokach, pokazując kuszące ciało w tak smakowicie erotycznej pozie, że Lucian bał się, iż jest o krok od poślinienia się na sam widok.

– Do diabła. To będzie jeden z tych układów „patrz, ale nie dotykaj" – jęknął jakiś mężczyzna za nim. – Ogień piekielny. Wiedziałem, że kiedyś w końcu zapłacę za swoje grzechy. Ale to jest zbyt okrutne, żeby wyrazić to słowami.

– Dotknij, a zginiesz – warknął Dev i razem z Lucianem zaczęli wolno podchodzić do uwodzicielki.

Jej oddech przyspieszył, piersi unosiły się i opadały z podniecenia, sutki stwardniały, otaczające je złote krążki stały się mniej widoczne, gdy sztywne koniuszki nabrzmiały jeszcze bardziej.

– Lepiej bądź tego pewna, Tally – ostrzegł Dev, stając za jej plecami. Nie dotykał, pozwalał jej tylko poczuć ciepło swojego ciała. Przysunął się bliżej, podniósł dłonie do warkoczy i rozpuścił grube, jedwabiste sploty.

Lucian zatrzymał się przed nią i spoglądał z góry w zamyśleniu, żądza pożerała go żywcem.

– Tutaj czy na górze? – Lucian dał jej wybór, choć miał wrażenie, że już podjęła decyzję.

Przechyliła głowę, przypatrując mu się rozbawionym, podnieconym wzrokiem.

– Potrzebujesz prywatności? – spytała z zadumanym wyrazem twarzy. Na myśl o widowni w jej spojrzeniu zapłonęło pożądanie. Nie chciała po prostu ich pokonać, złamać ich kontroli, chciała, żeby wszyscy w Klubie wiedzieli, do kogo należą. Tak jak oni jasno pokazali, do kogo należy ona.

– Prywatność nie jest konieczna, kochanie – powiedział Lucian. Krew w jego żyłach zaczęła się gotować, a penis wydawał się nabrzmiewać mocniej niż

kiedykolwiek wcześniej. Wzwód z piekła rodem, który domagał się ulgi. Gdzie miał znaleźć kontrolę, żeby wytrzymać więcej niż pięć minut, zanim zerżnie ją do nieprzytomności, nie miał pojęcia.

– Możesz to zakończyć w dowolnym momencie, kochanie – wyszeptał Dev, pochylając się do niej, jego oddech owiał włosy nad uchem Tally.

Lucian obserwował, jak jej powieki zadrżały z rozkoszy. Ich spojrzenia się spotkały, patrzyli na siebie, a powolnie narastające podniecenie zacieniał tylko jej strach. – Czyń swoją powinność, Nikczemny.

Lucian uśmiechnął się niespiesznym, rozbawionym wygięciem ust, gdy pomyślał o tych wszystkich nikczemnych rzeczach, które on i Dev chcieli jej zrobić, zrobić dla niej.

Uniósł rękę i przesunął palcami po policzku Tally, a Dev położył dłoń na jej talii. Zadrżała, czując ich dotyk, on sam powstrzymał drżenie wywołane kontaktem z jej skórą, tak miękką, tak ciepłą.

– Jesteś z nami bezpieczna, Tally – wyszeptał tylko do jej uszu. Czuł, jak przy nim drży, jak narasta pomiędzy nimi gorąco. – Zawsze. Ale dziś wieczorem będziesz błagać…

– Albo wy będziecie.

Rozdział osiemnasty

Tally odwróciła głowę, chwyciła zębami kciuk Luciana i przesunęła po nim gorącym i kuszącym językiem. Opadła głową na ramię Deva i wygięła ciało do Luciana, a język Deva przesunął się po jej uchu.

Czuła, jak inni im się przyglądają, zajmują miejsca w pokoju, a wszystkie oczy są zwrócone na nich. Wiedziała, że to nie był pierwszy raz, kiedy doprowadzali kobietę do szaleństwa na oczach innych członków Klubu. Terrie przekazała jej wszystkie informacje, które udało jej się zdobyć, chociaż w najlepszym przypadku można je było określić jako szczątkowe. Wiedziała, że to, co zdarzy się dziś wieczorem, będzie jej własnym wyborem. Wiedziała, że robiąc ten krok, stanie się częścią życia Luciana i Deva tak, że już nie będzie mogła tego cofnąć.

– Czy masz pojęcie, jak podniecające to się może stać, Tally? – spytał delikatnie Lucian. – Wszystkie oczy są skierowane na ciebie, obserwują cię, czekają, żeby zobaczyć moment, w którym już nie będziesz mogła znieść rozkoszy i wszystko w tobie eksploduje. O to właśnie chodzi w Klubie, kochanie. Tacy właśnie jesteśmy. Tym jesteśmy. Tacy pragniemy być. Wyzwalać mechanizm, który transformuje kobiecy orgazm w eksplozję niepodobną do niczego, co czuła wcześniej. Jej najmroczniejsze pragnienia, najgłębsze potrzeby. Nie pragniemy niczego innego bardziej niż ich spełnienia.

Chciało jej się płakać z powodu tej deklaracji, chciała na przemian wściekać się, że aż tak ją akceptują, i jęczeć z podporządkowania. Ta potrzeba błagania wstrząsnęła nią i przywróciła ją do rzeczywistości. To ona przejmie kontrolę. Nie oni. Nauczą się, że potrafi być tak samo dominująca, tak samo agresywna jak każdy kiedykolwiek narodzony Trojanin.

Odsunęła się od Deva, powoli przeciągając językiem po szkarłatnych ustach, i przesunęła dłońmi w górę rąk Luciana. Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek. O tak, lubiła to. Nie był pewien, czego ma się spodziewać, co ona zamierza zrobić. Pozwoliła palcom pogładzić klatkę piersiową i zacisnęła je na rozchylonych połach koszuli.

Szarpnęła szybko, aż rozsypały się guziki. Za nią Dev jęknął i zacisnął dłonie na

jej biodrach, a ona przysunęła usta do szerokiej przestrzeni muskularnego ciała. Otoczyła językiem płaski, twardy męski sutek, a drugą dłoń przesunęła niżej, owinęła palcami sztywną długość kutasa Luciana, wyraźnie nabrzmiewającego pod materiałem spodni.

– Kurwa. – Pchnął biodrami pod wpływem nagłej pieszczoty, chwycił dłońmi jej głowę i obniżył usta do jej ust.

Wyszła mu na spotkanie zębami. Mocne skubnięcie w wygłodniałe wargi sprawiło, że się cofnął. Spojrzał na nią z twarzą zarumienioną z podniecenia.

– Niegrzeczny chłopiec – mruknęła, a potem jęknęła. Wydała z siebie niskie, przeciągłe westchnienie rozkoszy, czując zęby Deva na swojej szyi, drapiące, ostrzegające.

Lucian uśmiechnął się niebezpiecznie. – Nas jest dwóch, ty jesteś sama – przypomniał jej mrocznie.

– Prawda. – Powędrowała palcami do jego paska i poluzowała go niespiesznymi szarpnięciami. – Następnym razem może to ja użyję na was więzów.

Sekundę później członek Luciana był wolny. Tally nie dała mu czasu na odwet. Pochyliła się do jego pasa, pośladki wcisnęła w uda Deva i przykryła ustami szeroką końcówkę penisa sterczącego z ciała. Wypełnił jej usta, rozciągał wargi, palił język swoim gorącem.

– Tally – mruknął Lucian, gdy otoczyła językiem końcówkę. Zadrżał, kiedy wciągnęła go głębiej do ust, poruszając się po końcówce erekcji stałymi pociągnięciami. Poczuła dłonie Deva wślizgujące się pod rąbek spódnicy i przesuwające go w górę.

Wszyscy oddychali teraz ciężko. Powietrze w pokoju stawało się coraz gorętsze, tuzin męskich ciał rozpalał się, obserwując rozgrywające się przed nimi przedstawienie. Ssała go, pieszcząc jednocześnie palcami, uwodziła go. Przesuwała delikatnie paznokciami po tej części, której nie przykrywały wargi, podążała do ciężkiej moszny, pieszcząc, lekko drapiąc, sprawiając, że się szarpał.

Tally starała się pohamować dreszcze, choć Dev był naprawdę diaboliczny. Zsunął dłońmi stringi z jej bioder, potem ud. Precyzyjnymi ruchami poruszał wargami po wypukłości pośladków, zwilżał ciało językiem. Całował, lizał, sprawiał, że cipka rozpalała się od bliskości jego ust.

Lucian zacisnął dłonie w jej włosach, ześlizgnęła usta z penisa i zaczęła go lizać wzdłuż twardej długości. Przeplatała ruchy języka lekkimi, delikatnymi skubnięciami

i ssaniem, użyła palców drugiej dłoni do dręczenia pulsującej końcówki.

– Zdejmij to cholerne ubranie, Tally – powiedział Lucian i jedną ręką sięgnął do koronki biustonosza, walcząc, żeby dostać się pod nią, do nabrzmiałych krągłości piersi. W tym samym czasie przesunęła ustami z powrotem do jego kutasa, a gdy język odnalazł superdelikatne ciało pod rozpaloną końcówką erekcji, zaczęła lekko ssać.

Spiął się, zacisnął dłoń w jej włosach. Poczuła ostrzegawcze pulsowanie tuż pod napiętym ciałem.

– Niech cię diabli – jęknął.

Próbował odsunąć jej głowę. Paznokcie Tally zacisnęły się ostrzegawczo, przesunęła wargi, znów przykrywając penisa, wciągając go do ust i łapiąc gorące krople pulsującego płynu.

Za nią Dev rozsunął mocniej jej uda, oddychał szorstko i nierówno przy jej skórze i stopniowo zbliżał się wargami coraz bliżej przemoczonego ciała cipki. Napięła się w oczekiwaniu, próbując przygotować się na nadchodzącą pieszczotę. Gdyby tylko udało jej się pozbawić Luciana kontroli, byłaby usatysfakcjonowana. Choćby jednego z nich. Los był przeciwko niej, ale na pewno przynajmniej jeden podda się przed nią.

Gdy ssała penisa Luciana, przesunęła rękę w dół, wsunęła palce między uda w gęste włosy Deva i przyciągnęła go bliżej, ocierając cipką o liżący język.

Wyprostowała się, uwolniła kutasa Luciana i szarpnęła guziki swojej koszuli. Rozdzieliła dalej materiał, odsłaniając nabrzmiałe półkule piersi i wystające z nich twarde sutki.

– Do diabła, daj jej klapsa czy coś – jęknął rozpaczliwie jeden z oglądających. – Spuść lanie tej niegrzecznej dziewczynie, Luc.

Lucian jęknął i spojrzał na nią zachłannie. Opuścił głowę, ich usta się spotkały i krzyknęła z rozkoszy. Jak ona to zniesie? Jak wytrzyma ich obu popychających ją stopniowo coraz bliżej ostatecznych granic jej kontroli?

Zapomniała o publiczności, zapomniała o wszystkim poza każdym dotykiem, każdym westchnieniem, uczuciem biorących ją warg, pieprzących ją języków. Lucian w usta, a Dev w tym samym czasie w cipkę. Jej ciało stało się posiłkiem, a oni byli zachłanni w swoim głodzie. Ale nie bardziej zachłanni niż ona.

Wiedziała, że ostatecznie w tej bitwie była skazana na klęskę. Ale nie chciała błagać. Nie podda się pierwsza. Nawet gdy ciało krzyczało o ulgę, cipka ujeżdżała

wbijający się w nią język Deva, a usta przyjmowały każde mocne pchnięcie języka Luciana, przysięgła, że się nie podda.

– Poddaj się – warknął Lucian, a jego usta przysunęły się do jej szyi. Bezwzględne pocałunki, mocne, małe skubnięcia, testujące granicę pomiędzy rozkoszą i bólem, sprawiały, że traciła oddech od doznań.

Przykrył dłońmi jej teraz nagie piersi, palce szarpały przekłuwające je kółka, rozsyłając rozpalające ją szokujące fale rozkoszy, wzmacniając doznania przeszywające jej łono, gdy Dev zjadał jej cipkę.

– Ty się poddaj. – Pieściła palcami jego kutasa od nasady po końcówkę, obciągając grube ciało. Przesunęła usta na jego ramię, drapiąc zębami, on zaś robił to samo jej szyi.

Dev jęczał ciężko pomiędzy jej udami, lizał ją od łechtaczki do wejścia do pochwy, a potem wsuwał się głęboko i mocno, wbijał się w nią serią druzgocących fal rozkoszy.

Tally czuła, jak słabną jej kolana, czuła prądy energii narastające w łonie, zaciskające, błagające o ulgę.

Lucian zsunął ramiączko biustonosza z ramienia i obniżył usta do piersi. Przesunęła palcami do podstawy erekcji, tam, gdzie twardy jak skała trzon penisa stykał się z napiętym ciałem jego moszny. Wolno poruszała kciukiem, zataczała zmysłowe kręgi, aż przycisnęła go do małego wgłębienia. Poczuła, jak się spiął, usłyszała, jak z piersi wyrwał mu się jęk, a wargi przykryły jej sutek. Zaczęła szukać dotykiem wrażliwego punktu, a gdy go znalazła, jego ciało drgnęło gwałtownie.

Skubała zębami ucho, a drugą dłoń przesuwała przez pasma włosów na karku. Poczuła palce Deva badające obszar dookoła jej odbytu, podczas gdy zęby Luciana ocierały się o jej sutek.

Zachłanność ich pasji zaczęła rozgrzewać powietrze dookoła. Na ciele Luciana pojawił się pot, dłoń Deva zacisnęła się na jej biodrze, a palec znalazł wejście do odbytu. Śliski od jej własnych soków, wbił się w maleńkie wejście. Tally przesunęła dłonią w górę, kciukiem odnalazła wrażliwy punkt zaraz pod rozpaloną końcówką kutasa Luciana i zaczęła go pieścić.

Bliźniaczy męski jęk rozbrzmiał echem dookoła, a jej własny cienki krzyk przebił atmosferę. Pieszczota kilkunastu spojrzeń nie pomagała gwałtownie narastającemu napięciu.

– Poddaj się – warknął Lucian, gdy palec Deva wsuwał się i wychodził

z ciasnego wejścia do jej tyłka. – Teraz, Tally.

– Ty się poddaj – wydyszała. Drżały jej nogi, a pot pokrywał skórę. Odepchnęła go od swojej piersi, pochyliła się i skubnęła jego sutek.

Lucian chwycił jej głowę w dłonie, przesunęła wargami w dół po twardym jak skała podbrzuszu, język szukał, a w końcu znalazł wilgotną końcówkę jego kutasa.

– Niech cię diabli, ssij go – rozkazał gwałtownie, gdy jej język otoczył grubą końcówkę. – Teraz.

Jęknęła pod wpływem uchwytu we włosach, rozkosz i ból przemykały przez skórę na czubku głowy. Nie zgodziła się jednak na ostre żądanie. Kontynuował mocne, podniecające lizanie, uwalniające kropelki spermy, które uformowały się na końcówce jego kutasa. Jej biodra wiły się, wychodząc naprzeciw wymagającemu językowi Deva.

Rozkosz paliła każdą komórkę jej ciała. Tally walczyła o zachowanie kontroli, o pchnięcie Luciana przez krawędź własnych granic, aż dadzą jej to, czego tak desperacko potrzebowała. Nie tylko utratę kontroli, ale uderzającą do głowy, ostateczną pewność swojej siły jako kobiety. Chciała zostać wzięta, bez ograniczeń, bez próby czułości, bez zastanawiania się, kto i co kontroluje. Musieli brać ją mocno, szybko, do punktu, w którym rozkosz i ból się łączą. Wiedziała, że mężczyźni, których kocha, byli tak samo głęboko uwikłani w rozkosz jak ona sama. Bez ograniczeń. Zarówno fizycznych, jak i psychicznych.

Przesunęła językiem po końcówce kutasa Luciana, jej wargi ssały pewnie, raz, drugi, a potem zatrzymała się, żeby go jeszcze raz polizać. Mięśnie ud miał napięte jak powrozy z powstrzymywanego napięcia, oddychał szorstko, nierówno.

– Teraz. – Jego warknięcie zaskoczyło ją.

Pierwotna ekscytacja wstrząsnęła całym ciałem, gdy chwycił i uniósł jej biodra. Dev szybko podniósł się i rozsunął jej uda, twarda, gruba kolumna kutasa Luciana wtargnęła mocno i szybko do ciasnego wnętrza cipki.

Krzyk Tally rozbrzmiał echem dookoła. Nic nie mogło jej bardziej zaskoczyć.

– Wygrałaś, do cholery – warknął Lucian, gdy wygięła się w jego ramionach. Rozkosz uderzyła jak błyskawica przez każdą komórkę jej ciała. Zatoczył się na krzesło barowe, oparł o siedzisko, jego biodra uniosły się i pchnął w nią penisa mocnymi, głębokimi uderzeniami.

– O Boże! Lucianie – krzyknęła, gdy jej własna kontrola się zachwiała.

Czuła, jak Dev za nią przysuwa się bliżej, nawilża wrażliwy kanał jej odbytu,

podczas gdy Lucian doprowadza ją do szaleństwa mocnymi pchnięciami w cipkę. Rozciągał ją, wypełniał po brzegi, a ona drżała w jego uścisku.

Wszystkie kwestie kontroli – kto ją ma, kto ją daje – zniknęły. Teraz była tylko rozkosz. Przyjemność niepodobna do niczego, co poznała wcześniej, co sobie wcześniej wyobrażała.

Gdy walczyła z napięciem budującym się w łonie, spowijającym ją ciepłem i skumulowaną energią, Lucian znieruchomiał. Trzymał ją mocno przy piersi, oddychał nierówno, gdy przechylił jej głowę do siebie. Wziął jej wargi w pocałunku, który odebrał jej oddech. W tym samym czasie Dev poruszył się za nią, jego kutas przycisnął się do wejścia do jej tyłka, rozciągając zaciśnięte mięśnie, pracując śliską końcówką wewnątrz jej wąskiego kanału, rozsyłając strzały gorących jak lawa doznań przebiegających przez zakończenia nerwowe.

Usta Luciana stłumiły jej krzyki, ale nie było żadnego wahania w tym, jak zaakceptowała rozkosz i ból, które zrujnowały jej umysł. Stała się niewolnicą doznań, zmysłowości. Skupiskiem elektrycznych impulsów, zduszonych jęków i płynnego żaru, gdy jedwabista, twarda jak stal długość kutasa Deva weszła do wąskiej głębi jej tyłka.

Teraz już nie walczyli, żeby to przedłużyć. Wypełniał ich głód, porywający i prymitywny. Łączył ich, wiązał ich ciała w taki sposób, że Tally wiedziała, iż nigdy się od niego nie uwolni. Mocne, niepohamowane pchnięcia wypełniały ją raz za razem. Granica pomiędzy rozkoszą i bólem powiększała się, gdy każde doznanie nakładało się na kolejne, aż oderwała usta od Luciana, jej głowa opadła na pierś Deva, a z duszy wyrwał się okrzyk ulgi.

Orgazm rozerwał jej łono, pędził przez ciało, napiął każdy i tak już naprężony mięsień do granic wytrzymałości. Pieprzyli zaciskające się ciało Tally, ich pomruki i zachrypnięte męskie jęki dołączyły do jej krzyków, gdy obaj osiągnęli satysfakcję.

Gorące, gęste nasienie wytrysnęło do kurczącej się cipki, rozpalonego tyłka, wypełniając ją, naznaczając w sposób, który zmieni ją na zawsze, tego była pewna.

Długie minuty później Tally upadła na unoszącą się ciężko klatkę piersiową Luciana, ufając otaczającym ją silnym rękom, wargom pieszczącym jej policzek, jej ramiona. Szeptanym, urywanym słowom mieszającym się dookoła niej. Zdobyli ją. Usłyszała szorstkie głosy, wymagające i stanowcze, pomimo zmęczenia, które teraz ogarnęło ich ciała.

– Moja… – wypowiedzieli to słowo razem, a ona zaakceptowała ich jako

jedność.

Rozdział dziewiętnasty

Następnego dnia Tally obudziła się wcześnie, mimo że gdy tylko Lucian i Dev przyjechali do ich zacisznego domu, zabrali ją prosto do sypialni i wybornie ukarali. Śmiali się, że musi zapłacić za to, iż ośmieliła się wślizgnąć do Klubu i złamać ich kontrolę w taki sposób.

Bezwstydnica, tak nazwał ją Dev, przywiązując do łóżka. Kobieta rozwiązła, śmiał się Lucian, uderzając ją w tyłek. Patrzył, jak unosi biodra, szukając więcej erotycznej stymulacji. Trzymali ją na krawędzi przez wieczność, chociaż prosiła, błagała, domagała się, żeby pieprzyli ją do nieprzytomności. Co zresztą zrobili, i to całkiem porządnie, musiała przyznać.

Zesztywniała i obolała w miejscach, których nie podejrzewała o to, że w ogóle mogą boleć, rozciągnęła się na leżącym na brzuchu Devie, ignorując jego zirytowane pomruki, gdy klepnęła go w kształtny tyłek.

– Spóźniłeś się do pracy – poinformowała go, wciągając koszulę Luciana na nagie ciało. – A ja wciąż jeszcze muszę iść do domu i się ubrać. – Podniosła swoją koszulę i zmarszczyła brwi na widok wyszarpanych dziurek w miejscach, w których kiedyś były guziki. – Zniszczyliście moje ubrania.

– Były niezgodne z prawem – mruknął Dev.

– Zgadzam się. Zrywanie ze mnie ubrań powinno być wykroczeniem karanym śmiercią. – Rzuciła mu kpiące spojrzenie. – Może dziś wieczorem was ukarzę.

Otworzył jedno oko i patrzył na nią groźnie. – Wracaj do spania.

Do spania? Nigdy nie czuła się tak pełna energii. Pociągnęła go za ramię i zachichotała, gdy jęknął, ale mimo to odwrócił się. Jego penis był w pełnej erekcji, wybrzuszał prześcieradło, wielkie zaproszenie do rozkoszy. Dosiadła jego twardego podbrzusza i patrzyła ostrzegawczo z góry.

– Mam nadzieję, że to wczoraj w nocy było na poważnie – powiedziała cicho, świadoma, że Lucian przeturlał się bliżej, aż poczuła jego wargi na kolanie i dłoń przesuwającą się po łydce. – Spróbujcie ode mnie uciec, a obiecuję, że stanę się waszym najgorszym koszmarem.

Czytała o stalkerach. Była całkowicie pewna, że mogłaby być wspaniałym

prześladowcą.

Dev sięgnął do niej, żeby założyć luźne pasemko włosów za ramię. Jego uśmiech, zazwyczaj nikczemny i prowokujący, był miękki i delikatny z emocji.

– Każde słowo – powiedział cicho. – Obaj, Tally. Na zawsze.

Tally głośno przełknęła ślinę. Dawała z siebie tak wiele tym dwóm mężczyznom. Popatrzyła na Luciana. – A co będzie, jeżeli któryś z was zechce później kogoś innego?

Spojrzał na nią zaskoczony. – Tally, jesteś naszym sercem. Ty chyba nie do końca rozumiesz, kochanie, my jesteśmy dwiema stronami jednej monety. Nie możesz mieć jednego bez drugiego. I zbyt długo na to czekaliśmy, na ciebie, żeby w ogóle chcieć albo potrzebować kogokolwiek innego.

Jak mogła im nie wierzyć? Patrzyli na nią, ich błyszczące oczy były pełne miłości, obietnic.

– A co z dziećmi? – wyszeptała w końcu. – Jeżeli będziemy mieć dzieci?

Lucian pokręcił głową z zakłopotaniem. – No cóż, byłoby fajnie. – Uśmiechnął się powoli. – Ale co z nimi?

Delikatnie odchrząknęła. – No wiesz. Nie będziecie pewni – machnęła ekspresyjnie ręką – kto jest ojcem.

Zmarszczyli szybko brwi i wycelowali w nią spojrzenia. Nie zobaczyła w nich żalu, tak jak się spodziewała, ale męskie niezadowolenie.

– Każde dziecko, które będziemy mieć, Tally, będzie naszym dzieckiem. Nigdy nie będzie miało znaczenia, który z nas jest ojcem, obaj będziemy czuć instynkt ojcowski, miłość do dziecka, które jest nasze. To część naszej więzi, kochanie, i część naszego prezentu dla ciebie. – Głos Deva był niski, głęboki, pełen emocji, a dłoń Luciana pieściła jej płaski brzuch niemal z nabożeństwem.

Zapierali jej dech, kradli jej lęki i po raz pierwszy w życiu uwierzyła. Uwierzyła, że jest kochana, a dręczące i prześladujące ją potrzeby zostaną zaakceptowane. Kochała ich obu. Obaj mężczyźni powoli, systematycznie zdobywali jej serce i wypełniali je po brzegi.

– Dobrze. – Spojrzała na Luciana, przełykając emocje ściskające gardło. Uśmiechnął się do niej szelmowsko i odsunął dolną krawędź koszuli.

– Przestań. – Uderzyła go w rękę i nim któryś z nich zdołał ją powstrzymać, zeszła z łóżka i podreptała do łazienki. – Muszę się przygotować i iść do domu, zanim pójdę do biura. Będę potrzebować kawy, o ile żaden z was nie ma nic

przeciwko temu. Mam nadzieję, że macie sprzęt do robienia cappuccino. – Zamknęła za sobą drzwi łazienki i zadowolony uśmiech przebiegł jej przez twarz. Życie zdecydowanie zaczynało wyglądać coraz lepiej.

Dev spojrzał na Luciana, który wstał z łóżka i patrzył na zamknięte drzwi z niezadowoleniem.

– Wydymała nas – powiedział Lucian. Dev wiedział, że odnosił się nie do samego aktu, ale raczej do stanu dominacji, który rozwijał się w ich relacjach z Tally w mniej erotycznych momentach.

– Do diabła, niech się dobrze bawi. – Dev leniwie podrapał się po piersi. – Jeżeli wymknie się spod kontroli, znów przywiążemy ją do łóżka.

Lucian kpiąco spojrzał na brata. – Och, nie masz pojęcia, jakiego potwora zamierzamy stworzyć. – Potrząsnął głową z rezerwą. – Mamy przejebane, braciszku. To jasne i oczywiste. – Nie brzmiał jednak jak ktoś niezadowolony.

– Czekam – zawołała z łazienki. – Kto ma dziś dyżur przy myciu pleców?

Lucian spojrzał na Deva, brat odwzajemnił spojrzenie. Zerknęli na drzwi, na siebie, a potem zaczął się wyścig. Mogli dzielić się przez większość czasu, ale nie było możliwości, żeby ten cholerny prysznic pomieścił ich troje. Niestety obaj sięgnęli drzwi w tym samym czasie.

Westchnęli równocześnie. – Większa kabina, to pewne – powiedział Lucian z grymasem, gdy Dev zdołał go odepchnąć i uśmiechając się z zadowoleniem, pierwszy dotarł pod prysznic.

Lucian oparł się o framugę drzwi i uśmiechnął się, gdy śmiech Tally rozbrzmiał echem w kabinie. Cienie jego brata i ich kochanki splotły się, obróciły, dłonie dotknęły się, usta spotkały. Podniecony i wyraźnie zaborczy Dev przycisnął ją do ściany i kontynuował pokazywanie jej, kto jest szefem – przynajmniej pod prysznicem.

Życie ich wszystkich zdecydowanie się teraz zmieni, ale w końcu ją mieli, ich wybredną, małą kobietę, gotową do kochania i zaakceptowania rozkoszy, jakie mogli jej dać, uwielbienia, które zachowali właśnie dla niej.

Podobnie jak ci Trojanie przed nimi, którzy znaleźli idealną kobietę, zatrzymają ją dla siebie, ukryją, kiedy tylko będą mogli, a kiedy nie, będą spoglądać na nią z dumą i chronić ją do ostatniego tchu. Ich nikczemne zamiary opłaciły się, wiedzieli o tym, patrząc na nią. Od teraz ich serca i dusze już zawsze będą się wygrzewać w blasku uśmiechu Tally.

Epilog

– Spokojnie, Ruda. Cholera, skarbie, już prawie, weź wszystko. – Ruda, znana też politycznej elicie Waszyngtonu jako Kimberly Madison, leżała na plecach na stole z orzechowego drewna, ręce miała przywiązane do pasków umocowanych po obu stronach stołu, nogi uniesione przez Saksa, który powoli wchodził swoim kutasem w jej ciasny, mocno posmarowany środkiem nawilżającym tyłek.

Uderzała głową o twardą powierzchnię, kropelki potu zdobiły jej twarz, pełne, kuszące piersi i sterczące sutki. Biegły strumykami w dół talii, a niewielka ilość zebrała się w maleńkim zagłębieniu pępka. Uda błyszczały od potu zmieszanego z gęstymi sokami wylewającymi się z jej nagiej, zarumienionej cipki.

Sax rozłożył szeroko jej uda, wsparł je na swoich muskularnych ramionach i powoli pieprzył drobną, rudowłosą kobietę, podczas gdy ona krzyczała i napierała na niego, błagając o orgazm. Jared Raddington był pewien, że ten widok na zawsze pozostanie wypalony w jego pamięci.

Długie, ognistorude loki opadały na boki stołu, pasma gęstego jedwabiu, które zamiast pieścić jej biodra, lekko dotykały podłogi. Włosy, które rzucały mężczyźnie wyzwanie, by ich dotykał, pieścił.

– Proszę, Sax – krzyknęła, walcząc z więzami. – Puść mnie. Nie dojdę w ten sposób. Proszę.

Ciemne męskie ciało lśniło od potu, a tempo pchnięć wzrosło, brązowa długość jego penisa wbijała się w wąską szczelinę silnymi pchnięciami, rozdzielając kunsztowne krągłości jej pośladków i wypełniając ją każdym centymetrem ciemnej, twardej jak stal erekcji.

Jared podniósł się z krzesła w zacisznym kącie, który wybrał godziny temu, kiedy wszedł do Klubu. Podczas swojej pierwszej nocy chciał złapać atmosferę miejsca i jego członków, ale nie spodziewał się szokującej sceny, która się tam rozgrywała.

Kimberly weszła, piękna jak zawsze, zamówiła drinka i podeszła do wysokiego, ciemnoskórego inżyniera z Delacourte Electronics. Jared znał ją od roku, ale po raz pierwszy była bez makijażu, a wyraz jej twarzy pokazywał szczere, obnażone emocje, nawet jeżeli to było pożądanie. Cienka maska chłodnej wyniosłości, którą

prezentowała światu, znikła.

– Mocniej. Proszę, Sax, proszę. – Niemal płakała, błagając o ulgę. Napięła się w trzymających ją więzach, biodra wiły się, wychodząc naprzeciw mocnej penetracji grubego penisa wbijającego się do jej tyłka z narastającymi pchnięciami.

Jej łechtaczka była obrzmiała, wystawała desperacko ponad chroniące ją fałdki ciała, mała wiązka nerwów, zaczerwieniona i błyszcząca pożądliwe.

– Dlaczego to robi? – spytał w końcu Jared jednego z mężczyzn siedzących w pobliżu.

– Ruda? – Głos Luciana Conovera złagodniał, gdy spojrzał na tę scenę. – Zazwyczaj za dużo stresu. Pokazuje się tu co trzy miesiące, na ogół po wymuszonym badaniu lekarskim potwierdzającym, że wciąż jest dziewicą, i wyładowuje się. To dobry dzieciak.

Dzieciak? Miała dwadzieścia cztery lata i krzyczała, domagając się orgazmu, błagała innego mężczyznę, żeby pieprzył jej tyłek mocniej, głębiej. Gdyby wszedł głębiej, zrobiłaby temu sukinsynowi loda, bo sięgał jej chyba do gardła. Była drobna, niewiele ponad metr sześćdziesiąt, delikatna i krucha jak księżniczka z bajki. A przynajmniej tak mu się wydawało. Żadna delikatna księżniczka nie byłaby w stanie wziąć kutasa tak głęboko i prosić o więcej.

– Wymuszone badania lekarskie? – zapytał, kiedy wreszcie odzyskał zdolność mówienia.

Conover się skrzywił. – To córka senatora Madisona. Jej matka w testamencie zawarła zapis, że musi być dziewicą do nocy poślubnej, aby dostać jakieś cholerne dziedzictwo, cokolwiek to jest. Najwyraźniej kochany tatuś też tego chce – zadrwił. – Zarządził kwartalne badania udowadniające, że jest wciąż uprawniona do dziedziczenia po ślubie, kiedykolwiek on się odbędzie. Jeżeli obleje test, stary, dobry senator zgarnie wszystko.

Jared zacisnął zęby, słysząc tę informację. Wiedział, że Madison to drań, ale to było więcej, niż się spodziewał po tym człowieku.

– Niech cię diabli, Sax – krzyknęła. – Nie wytrzymam tego.

– Potrzebuje stymulacji łechtaczki – westchnął Lucian. – Sax musi to opóźnić, aż doprowadzi ją do punktu, w którym łatwo dojdzie. Dzisiaj wszyscy inni mężczyźni poza nim są żonaci. – W jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia. – I poza tobą.

Jared spojrzał na nią. Napinała się, błagała, a Sax powstrzymywał swój orgazm.

– Czego potrzebuje? – spytał, wiedząc, że się pogrąża.

– Niewiele. – Lucian wzruszył ramionami. – Daj jej kilka klapsów w cipkę, a eksploduje jak fajerwerki czwartego lipca. Potem wypije kilka drinków, zagra w karty i weźmie pokój na noc, żeby się wyspać.

Jared powoli wstał. Da jej kilka klapsów w tę śliczną cipkę, na razie. Ale jego kutas domagał się więcej. Niedługo będzie ją pieprzyć równie mocno.

Gdy szedł przez pokój, Sax podniósł wzrok, na jego twarzy widać było wyraźne napięcie spowodowane powstrzymywaniem własnego orgazmu.

– Pomóż jej – wydyszał. – Kurwa, nie wytrzymam.

– Nie. Nie. Nie przestawaj jeszcze. Proszę… – powiedziała i urwała, gdy zobaczyła, jak Jared okrąża stół.

Otworzyła szeroko oczy i zbladła, a mocne, gwałtowne drżenie zaczęło ogarniać jej ciało, aż nagle eksplodowała, ostro wykrzykując imię Jareda. Sax wszedł w nią mocno i szybko, znieruchomiał, a jego twarz wykrzywiła ulga, gdy sam też doszedł.

Jared pochylił się bliżej, dużą dłonią objął jej twarz, kiedy próbowała złapać oddech.

– Następny w twoim tyłku będzie mój kutas – przysiągł z mocą. – Koniec Kimber, nie beze mnie. Nigdy więcej…

Tytuł oryginału: WICKED INTENT

Copyright © Lora Leigh, 2004

Copyright © for the Polish translation by Magdalena Stefanowska

Tłumaczenie: Magdalena Stefanowska

Redakcja: Natalia Michalczyk (eKorekta24.pl)

Projekt okładki: Agnieszka Gietko

Wydawnictwo
MSPUB Magdalena Stefanowska
ul. Gościnna 8
05-805 Kanie

Kanie 2015

Wydanie I

ISBN 978-83-942625-3-2

Plik opracował i przygotował Woblink

www.woblink.com